

# BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany  
tygodnik kobiecy*





W a r s z a w a,  
S o l e c 87.

**„BLUSZCZ“**  
społeczno-literacki  
ilustrowany tygodnik kobiecy  
Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,  
Ś-to Krzyska 17 m. 3  
telefon 6-76-72.

telefon 2-44-18.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelnia) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*  
Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*  
Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*  
Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03  
KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

## Treść numeru:

Rola kobiety w życiu ekonomicznym kraju — *S. S.* Poezje: Barkarola — *Beata Gamarnicka*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Na weselu sardyńskim — *Emilja Szenwicowa*. Kwadrat w kole — *Zofja Lorentzówna*. U nas i u was: Oblicze Azji sowieckiej — *Aura Wyleżyńska*. Psychika mebli — *Janina Wyczółkowska-Surynowa*. Wychowanie i szkoła: A B C kultury gospodarczej — *Jadwiga Kravczyńska*. Żłobki i dziecińce — *St. Osińska*. Nasz lekarz: Kuracja słoneczna — *Dr Ewa Rajewska*. Psychologia a... kosmetyka — *Marja Różycka*. Pielęgnowanie rąk — *Dr Med. Zofja Rostkowska*. W przededniu II Zjazdu Polaków z zagranicy. Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Kobieta w świecie i w domu. Kącik radiowy. Ogrodnictwo i hodowla: Wczesna jesień a krzewy owocowe — *Marja Dąbrowa*. Roszponka Valerianela olitaria — *Marja Mauve*. Begonie liściaste. Kwiaty pokojowe w sierpniu — *Marja Dąbrowa*. Dom i gospodarstwo: Era dosytu — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Kronika harcerska. Odpowiedzi działu ogrodniczo hodowlanego.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł  
Do innych krajów miesięcznie — 5,20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.  
Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Solec 87 i Ś-to Krzyska 17 m. 3.  
Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.  
W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcz“, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

## WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.		zł.	
1/1 str. tekstu —	700.—	1/1 str. okł.—	500.—
1/2 „ „ —	400.—	1/2 „ „ —	250.—
1/4 „ „ —	200.—	1/4 „ „ —	150.—
1/8 „ „ —	100.—	1/8 „ „ —	80.—
1/16 „ „ —	50.—	1/16 „ „ —	50.—
1/32 „ „ —	50.—	1/32 „ „ —	50.—

Okładka III-cia

Okładka IV-ta

1/1 str. okł.—600.— zł.

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.



# BLUSTOZ

SPOŁECZNO-LITERACKI  
I LUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY

## Rola kobiety w życiu ekonomicznym kraju

### II.

Dziś racjonalne prowadzenie gospodarki domowej nie jest trudne.

Dawniej kobieta, nie mająca dostępu do książek i wykształcenia, zmuszona była kierować się własnym doświadczeniem, a jeżeli nie zdobyła go jeszcze, stosowała się do przepisów babek, matek i innych świętych gospodyń, które, oczywiście, nie szły za postępem cywilizacji, rozwojem techniki i nie miały pojęcia o nowoczesnych wynalazkach.

Obecnie posiadamy całą literaturę gospodarczą, liczne czasopisma kobiece o ciekawych i obszernych działach praktyczno-gospodarczych. Rada Naczelna Gospodarczego Kształcenia Kobiet organizuje pouczające odczyty, oraz kursy.

Same zaś gospodynie, odczuwając całą potęgę, jaka leży w zwartej organizacji, łączą się w liczne związki i stowarzyszenia, obejmujące nieraz kilka krajów, jak np. powstała w 1929 r. Unja Gospodyń Państw Słowiańskich.

Ta mała dygresja wykazuje, że dziś kobieta nie jest samotna i odosobniona w swych poczynaniach gospodarskich. Przeciwnie, współczesna „pani domu”, czytająca gazety, uczęszczająca na zebrania odpowiedniego związku czy stowarzyszenia, świadoma swych obowiązków wobec państwa, zdaje sobie jasno sprawę z warunków politycznych oraz gospodarczych, w jakich owo państwo się znajduje, wie, jak się przedstawia jego budżet, wywóz i przywóz z zagranicy, orjentuje się znacznie lepiej w tem, co może dopomóc całemu społeczeństwu do wyjścia z ciężkiego przesilenia.

Ale ta świadomość nakłada na nią tem większą odpowiedzialność i wymaga już nietylko bierności, lecz czynnego udziału w życiu gospodarczym kraju, zdecydowanego stosunku do przejawów tego życia!

Głównym postulatem i celem, ku któremu dążą współczesne państwa, jest samowystarczalność.

Nie rozstrzygając, czy dobre to jest, czy złe, słuszne lub niesłuszne, musimy stwierdzić, że w warunkach, jakie się obecnie wytworzyły w stosunkach międzynarodowych, należy również dążyć do tego, aby nasze potrzeby zaspakajał, jeżeli nie wyłącznie,

to przynajmniej w znacznej mierze, przemysł krajowy.

Innemi słowy, dbając o rozwój naszego przemysłu, o to, aby produkowane przezeń artykuły posiadały najwyższą jakością i cenę możliwie najniższą, musimy kupować wyroby polskie, które obecnie mogą najzupełniej zaspokoić nasze wymagania.

Tymczasem spójrzmy na statystykę naszego przywozu z zagranicy.

Należy tu przede wszystkim zaznaczyć, że istnieją pewne artykuły, których nie posiadamy w kraju i nie możemy posiadać, chociażby ze względów klimatycznych czy glebowych (owoce południowe, bawełna). Te, oczywiście, zawsze będziemy musieli importować.

Obowiązują zatem Polskę liczne traktaty i umowy, na zasadzie których wzamian za wysyłane do innych państw nasze towary musimy przyjmować w ilościach ściśle określonych wyroby zagraniczne. Ten t. zw. handel kompensacyjny oparty jest na traktatach, które naturalnie muszą ulegać ciągłym zmianom. Tempo bowiem życia, rozwijającego się dziś z niesłychaną szybkością, staje się często powodem tego, że jeszcze w okresie pomiędzy zawarciem a ratyfikacją, czyli podpisaniem danej umowy, powstaje konieczność poczynienia licznych zmian i poprawek. Dziś mowy niema o takiej trwałości traktatów, jak wypowiedziana kilka miesięcy temu umowa francusko-angielska, która obowiązywała aż od 1826 roku.

W zestawieniu statystyk należy również zachować pewną ostrożność i krytycyzm. Popularny bowiem dowcip powiada, że kłamstwem zwykłym jest taka powszednia, codzienna nieprawda; kłamstwem wyższego rzędu jest słowo honoru, a najwyższym kłamstwem jest... statystyka!

Jest to, oczywiście, jednostronne i zbyt śmiało uogólnienie, którego w żadnym razie nie można stosować, jako pewnika.

Posługując się jednak statystyką ostrożnie i z pewnym zastrzeżeniem do jej bezwzględnej słuszności, możemy uzyskać pełne i ciekawe oświetlenie interesujących nas faktów.



Rozpatrując przywóz do Polski wyrobów zagranicznych, musimy przede wszystkim wyróżnić import, t. zw. zbędny, którego ograniczenie mogłoby się odbyć bez zbytej krzywdy konsumentów, a z wielką korzyścią dla wytwórczości krajowej. Będą to przywiezione w 1932 r. owoce i jagody na sumę — 13.700 tys. zł., owoce i jagody suszone — 6.000 tys. zł., orzechy i t. p. — 3.300 tys. zł., cukier i wyroby cukiernicze — 700 tys. zł., ryby suszone, wędzone i t. d. — 20.000 tys. zł., obuwie — 5.700 tys. zł., futra — 10.000 tys. zł., wyroby porcelanowe, fajansowe — 1.400 tys. zł., kosmetyki i pachnidła — 6.000 tys. zł., mydła — 2.100 tys. zł., tkaniny bawełniane — 11.000 tys. zł., tkaniny wełniane — 4.500 tys. zł., jedwab — 21.200 tys. zł., odzież i konfekcja (bezrobotne szwaczki!) — 6.000 tys. zł. galanterja — 4.300 tys. zł. Razem zapłaciliśmy w 1932 r. za import zbędny około 116.000 tys. zł., co stanowi  $\frac{1}{8}$  część całego przywozu, a więc sumę wcale pokazną.

Sądzę, że właśnie w kierunku ograniczania importu zbędnego powinna pójść polityka gospodarcza, mająca na celu zmniejszenie naszego przywozu z zagranicy.

Nie chodzi tu bowiem o metodę Ghandi'ego, o wyrzeczenie się koniecznych potrzeb, lecz o kalkulację ołówkową, o konieczne dla równowagi bilansu handlowego Polski, ograniczenie importu do takiej tylko sumy, jaką uzyskamy za sprzedane zagranicą towary.

Rynek zaś wewnętrzny można do pewnego stopnia wychować. Tak np. w Japonji w okresie kryzysu jedwabniczego ubrano całe wojsko w bieliznę z krajowego jedwabiu. Nie wyrzucono go, ani nie spalono, jak to się działo z kawą czy pszenicą w Brazylii, podniesiono może wymagania i stopę życiową żołnierza, który potem nie zgodziłby się już na zgrzebną koszulę, ale w każdym razie zużytkowano krajowy jedwab z pożytkiem dla kogoś, i wychowano rynek wewnętrzny.

Nawet dość znaczny w tonnach eksport polski, jest bardzo tani w stosunku do importu. Ceny tonny bowiem różnych towarów nie są równe (wywozimy drzewo, a przywozimy maszyny, pomarańcze). Eksportujemy głównie surowce i półfabrykaty, zawierające pracę ludzką. Praca ta jest u nas tania, spowodowała niskie płace roboczych i bezrobocia.

W rozszerzeniu naszego eksportu znaczną rolę mogłaby odegrać *emigracja polska*, obejmująca około 8 milionów ludzi.

Należałoby nawiązać kontakt z wychodźcami, którzy zakupowaliby wyroby polskie (np. przemysłu ludowego, do którego czują wielki sentyment...), wysyłając wzamian produkowane przez nich a przez nas poszukiwane artykuły (np. my — len, oni — bawełnę).

Projekt ten jest całkowicie realny. Już dziś bowiem istnieje fabryka, produkująca bigos na wywóz dla emigracji, spragnionej krajowych potraw.

Tak więc unormowanie naszego handlu zagranicznego w znacznej mierze zależeć będzie od rozszerzenia eksportu, ograniczenia importu zbędnego oraz od odpowiedniego wychowania rynku wewnętrznego.

W obu ostatnich wypadkach zaznacza się potrzeba czynnej roli kobiety, jako „pani domu“ i gospodyni, która używa głównie krajowych artykułów i preparatów, koniecznych w gospodarstwie domowym, jako żony i matki, której stroje, ubrania dzieci uszyte są z materiałów, wyrabianych przez polskie fabryki, wreszcie często nawet, jako właścicielki sklepu, żądającej w hurtowniach tylko krajowych towarów.

Kupując wyroby obce, powodujemy przyływ

ich do kraju i równocześnie odpływ naszej waluty zagranicę, a przez to zubożenie całego gospodarstwa narodowego, podczas, gdy dążeniem naszym powinno być właśnie ściągnięcie do kraju obcej waluty, koniecznej przy regulowaniu naszych zobowiązań zagranicznych.

Należałoby się jeszcze zastanowić nad tem, co to jest towar „wytwórczości krajowej“.

1. Będzie nim w pierwszym rzędzie towar wyprodukowany z polskiego surowca, poddany fabrykacji lub przerobowi w fabryce, zatrudniającej polskich robotników, kierowanej przez polskich dyrektorów, operującej polskim kapitałem.

Po towarze bezspornej wytwórczości krajowej idą koleji przedsiębiorstwa, które nazwiemy mieszanymi.

2. Naprzykład do fabrykacji wielu materiałów włókienniczych musimy sprowadzać surowiec — bawełnę. Dla celów innej fabrykacji importujemy kauczuk, pewne metale, ryż, kawę, i t. d.

Jednak przeróbka owych surowców odbywa się częstokroć w kraju, co zatrudnia wiele rąk roboczych. Podobnie, jak przedsiębiorstwa poprzedniego typu, wytwórcie te biora udział w ciężarach społecznych i podatkowych, a działalnością swą powiększają dochody i obroty swych dostawców i wszystkich tych, którzy mają z nimi do czynienia w zakresie świadczeń handlowych.

3. Mamy wreszcie przedsiębiorstwa, będące prawie polskimi, a stanowiące placówki wielkich firm zagranicznych, lub korzystające z kapitału obcego, które w nie wszedł często wyżej 50% udziałów polskich. (licencje, licencjonariusze...).

Nie sądzę, aby gospodarka narodowa zyskała na tem, gdyby władze wytepiły tego rodzaju przedsiębiorstwa (których mamy setki...) i skazały przez to na bezrobocie zastępy pracowników biurowych, robotników i t. d.

Nie mówiąc o tem, że te „obce“ przedsiębiorstwa opłacają podatki i ubezpieczenia, utrzymują żłobki i dziecińce dla dzieci pracowników, że dzięki nim zarabia pośrednio wielu ich dostawców.

Całkowite usunięcie kapitału obcego z krajowej produkcji będzie się odbywało raczej drogą ewolucji.

W odróżnieniu towarów krajowych i półkrajowych od artykułów pochodzenia zagranicznego silny wpływ mogą wywierać kupcy, których opinja w tym względzie kierują się b. często „panie domu“, słabo się orjentując w licznych znakach fabrycznych.

Popieranie wytwórczości krajowej ma również wielkie znaczenie dla rozwoju naszego przemysłu, który w przeciwnym razie ubożeje, nie mając rynku zbytu, obniża i tak skurczone już do minimum płace robotnicze, co ze swej strony powoduje dalszy spadek konsumpcji.

Państwo, dokładając do wywozu, aby za wszelką cenę utrzymać w równowadze bilans handlowy, nadwiera swój skarb, a dla wykonania budżetu ucieka się do dalszej pomocy pieniężnej wyczerpanych podatkami obywateli.

Powstaje błędne koło, z którego wyjście nastąpić może tylko przy wzajemnej współpracy wszystkich zainteresowanych czynników, a więc całego narodu.

W tej ciężkiej chwili każda kobieta winna sobie uświadomić, że jedynie czynny udział wszystkich jednostek w życiu gospodarczym kraju może się złożyć na stworzenie upragnionego dobrobytu całości. A wykroczeniem przeciwko obowiązkom względem państwa i całego społeczeństwa jest nie tylko szkodliwe działanie, lecz już sama bierność!

S. S.



Drzewo,  
szkło,  
metale  
czyści wysmienicie

VIM

## *Barkarola*

*Staroświeckie, przytulne fotele, pokoju ściany bielone,  
W kącie lśniący fortepian, czarnem otulony skrzydłem,  
Z klawiszów biegną tony zbudzone, rozgwarzone,  
Za oknem sosny w słońcu zdumione zastygły...*

*Przed domem schnący kajak nasiąka dźwiękami,  
By opowiedzieć falam zgodnym rytmem wiosel,  
By wtajemniczyć sejne gwiazdy nenufarów  
W ofiarną pieśń miłosną.*

*Wiatr porwie słowa rzerone i nuci niedbale.  
Śród cichych łąk nadbrzeżnych zakwitną kwiatami,  
Milczącym echem pytań niewypowiedzianych.*

*Zachłanne kilometry podchwyca melodję zmęczoną,  
Przerzucą w płoczej zabarwie wesoło z ramion w ramiona,  
Gdzież jej dolecieć do Ciebie rozdartej, starganej!...*

*Beata Gamarnicka.*



*Rzeka.*

*(fot. Poddębski).*



# NA POWODZIAN!

Straszna klęska powodzi spadła na nasz kraj. Wola ludzka jest bezsilna wobec szalejącego żywiołu, ale mszechpotężne jest serce ludzkie. Do tych serc apelujemy najgoręcej. Niech nikt nie zostanie obojętny na niedolę bliźniego. Wzywamy wszystkie nasze Czytelniczki do składania ofiar na powodzian w myśl załączonej poniżej odezwy Ogólno-Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi.

## O D E Z W A

W dotkniętych klęską powodzi województwach odczuwać się daje wielki brak produktów żywnościowych, takich, jak: groch, fasola, kasze, kartofle, cukier, kawa, herbata, słonina. Brak również paszy i słomy dla bydła. Wobec możliwości dokonania jeszcze obecnie niektórych zasiewów, z wielką wdzięcznością byłyby przyjęte ofiary w postaci grochu, wyki i rzepy do siewu. Potrzebna jest ponadto odzież i obuwie, w szczególności odzież dziecięca.

Komunikując o powyższym Ogólno-Polski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi prosi o kierowanie ofiar w niepsujących się i łatwych do transportu produktach żywnościowych, paszy i nasionach do Komitetów Wojewódzkich, odzieży zaś oraz obuwia do miejscowych Oddziałów Czerwonego Krzyża, który organizuje tego rodzaju zbiórkę z ramienia Komitetu.

Za Komitet

Prezes:  
(—) Dr. St. Hubicki.

17)

## Nieumyślna cnota

Na domiar złego Adela zjadła tego dnia śliwki węgierki, które dość były smaczne, wszakże najwyraźniej nie lubiły być popite mlekiem i przyprawiły swoją właścicielkę, czy raczej wnioskodawczynię o rozstrój żołądka, a nawet o wymioty.

Znękana i blada, siedziała raniem przy skromnie jednym jajkiem na miękko zastawionym stole, kiedy pofatygowana się do niej Borzycowa, bardzo zaaferowana i wzruszona.

— Nie ma pani pojęcia, jak rzewnych dowiedziałam się o ojcu pani historyj. Właściwie słyszałam coś-niecoś o tem i przedtem, ale nie chciałam pani mówić, bo nie by.am pewna. Czy pani o tem wie, czym Janek — pani wybaczy, że nazywamy go tu wszyscy Jankiem: — był wnukiem?

Adela, jak się okazało, nie wiedziała, czym wnukiem był jej ojciec, ale nie miała się tak zaraz dowiedzieć, bo Borzycowa, trzęsąca się ze wzruszenia, wyciągnęła ją zaraz do owej obiecaniej przed dwoma dniami damy. Panna Frącówna też była umeblowana nakładaniami w nagie bóstwa bronzem mahoniemi, i dużo od Borzy owej starsza. Na siwych włosach miała „fauzonnik“, a białe ręce otoczone poźółkłą i cokolwiek dziurawą koronką. I ona znała „babunię“, która już wtedy jednak była osobą w latach, nie powiemy, jak dla Borzycowej, podeślých, ale dojrzałych.

— Panna Podolska...

— Jakże panna? Przecież to była pani Podolska?

— Niech pani poczeka. Tu się właśnie zaczyna cała historia. Od dawna już nie żyje ów burmistrz, inaczej mogłaby pani od niego usłyszeć potwierdzenie moich słów. Otóż było to dawno, przed urodzeniem się pani dziadka. Ale jakże się cieszę, że oglądam córę tego małego Janka!

Tu rozpląkały się wszystkie trzy, co znacznie opóźniło rozwiązanie opowiadania, ale w tem mieście i w tem otoczeniu nie było to ani sentymentalne ani kliwe. Kiedy się uspokoiły, panna Frącówna ciągnęła dalej swoją opowieść, która istotnie brzmiała romantycznie:

„Pewnej zimowej nocy przybyła do naszego miasta saniami młoda, ślicznej urody kobieta w grubej żałobie. Młoda kobieta nie miała gdzie się podziać i była zupełnie pozbawiona środków do życia. Śnieg padał i było bardzo zimno, a ona siedziała na stacji pocztowej, owinięta w cienką szubkę i marzła, nie wiedząc, co by z sobą zrobić. Traf chciał, że tego wieczora burmistrz naszego miasta, pan Żurawiński, widzi pani, ma pani nawet jego nazwisko — wyjeżdżał pocztą w podróż, przybył na stację dylizansu i zastał tam młodą nieznajomą, której piękność i smutek zwróciły jego uwagę. Usłyszawszy o jej rozpaczliwym położeniu, zacy burmistrz opóźnił swój wyjazd, kazał służącemu zabrać pakuneczki nieznajomej i sprowadził ją do swojego domu, gdzie jego żona najczulszą dała jej opiekę. Młoda kobieta po sześciu tygodniach dała życie dziecięciu płci męskiej, które właśnie było pani dziadkiem“.

— Jakże to? — chciała o coś zapytać Adelcia, ale panna Frącówna nie dała sobie przerwać i dalej tak mówiła:

— Oboje burmistrzostwo byli to najlepsi w świecie ludzie, w ich domu młoda kobieta mieszkała rok prawie i wychowywała swojego synka. Okazało się, że jest wykształcona, że pięknie mówi po francusku i prześlicznie gra na fortepianie, tak, że dla ustosunkowanych burmistrzostwa znalezienie dla niej lekcji nie przedstawiało żadnych trudności. Po roku wyprowadziła się od nich, wynajęła własne mieszkanie i dając lekcje zarabiała

dość dobrze na życie swoje i swojego synka. O jej zaparciu się siebie, dobroci i łagodności opowiadać no cuda. Młoda i piękna, zamknęła się całkowicie w domu, nie uznając żadnych rozrywek, odpowiednich dla jej wieku. Burmistrzostwo chcieli ją podobno wydać zażam, ale wytrwale odrzucała wszystkich konkurentów i pozostała na zawsze samotna. Wdzięczna za opiekę, wyznała opiekunom swoją tajemnicę: była narzeczoną W... Ł...

— Narzeczoną!

— Moja droga pani, i wtedy ludzie mieli serca i krew gorącą. Ł... był dla nas wszystkich tym wielkim męczennikiem, który za nas krew oddawał w więzieniach Schlesselburga. Przez nieliczne grono, które o tem wiedziało, matka jego dziecka otoczona była czcią najwyższą. Nigdy panna Podolska nie zobaczyła więcej tego, któremu się tak całkowicie w najwyższym uniesieniu oddała, nigdy też do końca życia nie zdjęła czarnej sukni i nikt nie widział na jej twarzy uśmiechu. Wierna, surowa, oddana swoim obowiązkom, była wzorem kobiety i matki.

— A skąd pani wie o tem?

— Moja matka słyszała o tem od samego burmistrza. Panna Podolska nigdzie nie wychodziła, ja zresztą znałam ją w tym czasie, kiedy już jej syn zarabiał, a ona nie potrzebowała męczyć się lekcjami. Naprawdę było w tej kobiecie coś tajemniczego. Pierwszy i ostatni raz w swoim życiu opuściła mieszkanie, kiedy poszła na koncert swojego wnuka, właśnie Janka Podolskiego.

— Ach, więc mój ojciec występował nawet publicznie?

— I pięknie grał, mogę pani powiedzieć. Wtedy popisował się koncertem Griega, a nie miał przecież nawet dwunastu lat. Był to koncert na dobroczynność, ale podobno oj-



ciec jego, żeby go zachęcić, dał mu wtedy trzy ruble. Tak, niechże się pani roześmieje nareszcie! A teraz każę dać herbaty.

Więc to tak było! Adela wróciła jeszcze raz pamięcią do portretu tajemniczej babuni, która uśmiechała się do niej ze ściany wyrafinowanym uśmiechem różowych ustek i uniesionych, wąskich brew.

Jeden stół zrobiony był całkowicie z okrągłych przekrojów rozmaitych drzew, i oparty na jednej nodze, którą podtrzymywały trzy postacie z malowanego, czarnego drzewa, wywijające się z pośród złoconych liści. Świecznik, w którym paliła się elektryczność, był wymaginywany w kształcie trzech złoconych strzał, związanych zwieszającą się, również w drzewie wyciętą i pozłoconą wstążką. Ale w starym biurzeczku były wstawione nowoczesne, niebieskie szybki, z jakimś rysunkiem, przedstawiającym ptaszka.

— Dorobili podług mojego rysunku — powiedziała panna Frącówna z niejaką dumą, kiedy Adelia spojrziała w tę srotnę.

Ta cała historia była podniecająca. Boże, więc takie ziółko było z tej tajemniczej „babuni“.

— Ojciec nic mi nigdy o tem nie mówił.

— Takich rzeczy się nie opowiada — powiedziała Borzycowa, — a tem bardziej jeszcze dorosłej córce.

Tak, to było prawdopodobne, ktośkolwiek był uwodzicielem. Ostatecznie na całą tę sprawę można się było zapatrywać co najmniej z dwóch punktów widzenia.

— Czy pani dobrze zna historję Ł...

Adela musiała przyznać ze wstydem, że zna ją bardzo mało.

— Niech pani przeczyta książkę Aszkenazego, i pamiętniki jego samego, tam jest to nazwisko.

— Jakto, więc jest i nazwisko?

— Masz przecież tę książkę — powiedziała Borzycowa.

Więc panna Frącówna podniosła się i lekka, jak ptaszek, pofrunęła do drugiego pokoju, skąd za kilka chwil, podczas których ze zdenerwowania nie można było nawet pojeść ciastka, wróciła z tomiskiem w ręce.

W skorowidzu było, jak wół, nazwisko Podolska, i numer stronicy, 322.

— Ja poszukam — powiedziała Adelia i wzięła książkę z rąk starej panny.

W książce wcale nie było tego numeru stronicy, kończyła się cała na stronicy 298.

— To niemożliwe, — powiedziała tak samo zdenerwowana Borzycowa, — pokaż no, moje dziecko.

Nikt jednak, jakkolwiekby szukał, nie mógł odnaleźć nieistniejącej stronicy.

Panna Frącówna powiedziała jeszcze, że to niemożliwe, bo przecież sama na własne oczy widziała, że panna Podolska, wymieniona jest w książce, jako narzeczona Ł...

Adela nadmienila, że miał pewno dużo takich narzeczonych, ale poczuła się bardzo dotknięta tem przeoczeniem, dotknięta w pamięci dla niewiadomej, ale uroczej zmarłej. Postanowiła też poszukać innych wydań i za wszelką cenę odnaleźć. I jakże to tam było powiedziane, czy aby dość dyskretnie?

Rozstawszy się z Borzycową, Adela prawie zaraz wróciła do hotelu. Właściwie należało wyjeżdżać, nie można się było poddawać temu miastu i jego szalonym nagabywaniom. Cóż zresztą można było już teraz zwojować, co naprawić, co zmienić? Każda ulica rozrywała duszę, każde drzewo na brzegu rzeki kłuło duszę zielonemi igłami. Zresztą i tu nie było ojca, nie można się go było wyobrazić jako małego chłopca, kiedy znało się go zawsze, jako dorosłego i strasznego mężczyznę. Można było tylko pomyśleć, że robił to albo tamto, że chodził po tych ulicach, albo do tego sklepu, ale co sobie naprawdę przytem myślał? I jak przytem wyglądał? Nie, to było nad siły ludzkie! Nikt już tego nie potrafił.

Byli tu wprawdzie ludzie, którzy nazywali ojca Jankiem, ale czyż płacząc, nie płakali raczej nad własną młodością, niż nad tym człowiekiem, którego nie było? Czegóż można się było od nich spodziewać? Stałej pociechy, która nigdzie na ziemi nie istniała?

Borzycowa odprowadziła Adelię na stację, jej jasne, romantyczne oczy, te oczy, jakich nie mają już współczesne Adeli kobiety, były zadumane, i jakby zapatrzone wewnątrz, albo gdzieś w każdym razie bardzo daleko. Zapewne słuszne było pomyślenie, że obecność Adeli wróciła ją z większą jeszcze siłą własnym sprawom, które była od pewnego czasu zaniedbała. Teraz czuła żal do tej małej, że przypomniała jej utracone szczęście dzieciństwa i małżeństwa z ukochanym człowiekiem, że przypomniała jej, że była stara, że pamiętała takie dawne sprawy. Właściwie Borzycowa podobna była z tych niebieskich, romantycznych, zawsze cokolwiek zawróconych oczu do portretów lady Hamilton (jako Natura) albo do ciotki Zofji. Jak można było sobie przypomnieć, ciotka Zofja tak samo pół spoglądała w niebo, siedząc przy fortepianie i śpiewając fałszywym głosem:

— Wijut wichry, wijut burny, aż



# LUX

niezastąpiony  
do prania  
wszelkich  
delikatnych tkanin

derewja hnutsia...—i brząkała przytem w fortepian, na którym grać nie umiała. Oczy kobiet, które nie chcą i nie umieją widzieć prawdy, którym ona się zawsze wydawała pospolita i ordynarna, które poprostu żyły zawsze wewnętrznym, udanym światem, mało podobnym do świata innych ludzi. Nie tak, jak lady Hamilton, oczywiście, spryciarka, która robiła te minki dla mody.

— POCO byłeś w tem mieście? — spytała matka — pojedziemy tam przecież wszyscy razem, jak tylko ojciec obudzi się z letargu. I pamiętaj, że nigdy nie był szpiegiem. Za wiele osób nie mogę gwarantować, ale gwarantuję za cztery: ojca, siebie i za was dwie. Zawsze to możesz śmiało powiedzieć: nikt z nas nie był szpiegiem. Wczoraj płaciłam mieszkanie i powiedziałam o tem właścicielowi domu. Takich rzeczy nigdy dość nie można się opowiadać.

Na to wszystko można było tylko machnąć ręką, bo coż zrobić? Zresztą teraz, po powrocie, bieżące sprawy czekały na załatwienie. Trzeba było mianowicie pojechać do zarządu cmentarza i opłacić polewanie kwiatów na grobie. Dopiero wtedy dowiedziała się też Adela, że były kwiaty na tym grobie, oprócz wieńców, które przecież dawno powiędły.

— Pojedź ze mną — zaproponowała kiedyś Karolina — bo kiedy mnie nie będzie, nie będziesz wiedziała, jak to się robi.

Z najwyższą niechęcią przystała na to Adelia. Naprawdę, od młodości przeszło nie była na cmentarzu. Ale Karolina była osobą praktyczną, odnosiła się do wszystkich przejawów życia z powagą kobiety, która wie, co to jest fach. Zdażyła sobie już przecież zaprowadzić na Powązkach małe gospodarstwo i urządzić wszystko wzorowo. Cmentarz, z tej strony oglądany, tracił wiele ze swojej grozy, stawał się raczej maleńkim folwarczkiem, na którym można było zaprowadzać najrozmaitsze udoskonalenia.

(d. c. n.).

Wanda Melcer.





Filippo Figari: „Orszak ślubny“.

## Na weselu sardyńskim

W swojej włóczędce po Sardynji spędziłam kilka tygodni w wiosce Busacchi. W naszym domku, u chłopca Gallonardo, szykowano się do wesela. Już trzy noce rówieśnice Catilliny zajęte były wypiekiem chleba na ucztę weselną, i w gorące przygotowań rozlegały się po domostwie krzyki i śmiechy rozgłośnie. Catillina, strojna jak motyl w gorących barwach malowniczego stroju, często między jedną a drugą robotą wpadała do mnie. Mówiła ze mną o Sebastiano, uśmiechając się najpiękniejszym swoim uśmiechem, z rumieńcami, które opływały twarz przedziwnie świeżą i zniknęły, zdając się wtórować przyspieszonym uderzeniem serca, rozdrzanego trwożną radością. Zdawało mi się, że Catillina usiłuje powstrzymać gwałtowny wybuch niepojętych wzruszeń i dlatego ucieka z ciasnych ścian mojego pokoju.

Kilka dni przed ślubem ojciec Catilliny, Gallonardo, pragnąc, by jego córka weszła do domu Sebastiana, zaopatrzona we wszystko, jak przystało na jedynaczkę zamężnych gospodarzy, pakował w tłumoki jej wiano. Na zalanem słońcem podwórzu zapełniał szelnie ukwiecone wozy, a gdy naładował już skrzynię zdobną rzeźbami domorosłego artysty, inne sprzęty domowe pełne swoistego uroku oraz przyrządy do wypieku chleba, uwiązał z tyłu starodawnego przyjaciela chłopca sardyńskiego, osiołka, też pięknie przystrojonego wstążkami i kwiatem mirtu.

Wczesnym rankiem następnego dnia wyruszyliśmy do przyszłego domostwa Catilliny. Na przedzie kroczyli fleciści, grali na potrójnym flecie, zwanym launedda, odwiecznym instrumencie, pochodzącym jeszcze z czasów panowania Rzymian nad wyspą. Za nimi, zmie-

rzając wolno ku swemu celowi, postępowała milcząca i skupiona młodzież wiejska, i każdy niósł w ręce przedmioty do przyszłego gospodarstwa Catilliny, których w obawie przed stłuczeniem nie umieszczono na wozach. Szli pewnym, sprężystym krokiem, a ich kształtne sylwetki rysowały się wyraziście w przejrzystym powietrzu. Szli i nie śmieli się odwrócić, by nie narazić na szwank szczęścia młodej pary. Ważną czynność powierzono najładniejszej dziewczynie z naszej wioski, Belleddzie. Na głowie na purpurowym krażku niosła dzban, z którego Catillina będzie czerpała wodę ze źródła. Idąc z boku, podziwiałam jej śliczny, delikatny profil i długie ręsy pod czarnym łukiem brwi. Biała chusta, okręcona artystycznie dokoła głowy, jakże piękne stwarzała ramy do jej smagłej twarzy. Wzorzysto haftowany gorset uwydatniał kształtne zarysy wysokiej piersi i gibkich bioder. Z tyłu za skrzypiącymi wozami na małych kobyłkach sardyńskich jechał Sebastiano z przyjaciółmi, wszyscy odświętnie wystrojeni, dorodni, o twarzach spalonych na brąz, szczupłych i suchych, znamionujących siłę i odporność. Zamykała pochód matka Catilliny, Angeledda. Szła, kołysząc się rytmicznie na silnych, szerokich biodrach. Niosła na głowie w koszyku koszulę, dar dla pana młodego, przeznaczony na dzień ślubu.

Po obu stronach drogi ciągnęły się grunta jałowe, kamieniste, podnoszące się ku ogołoconym w lasów górom otulonym w ametystową mgłę. A oto już przed nami cel naszej drogi, zdala widać, jakby na dłoni, maleńką wioseczkę. Przywarła do wzgórze, niczem gniazdo ptaków górskich. Zatrzymaliśmy się niebawem przed domostwem Sebastiana, i wnet cała młodzież zaczęła wyladowywać i ustawiać sprzęty, ozdabiając je zielenią i wstęga-



Filippo Figari: „Przynoszenie darów weselnych“



mi. Każdy dopomagał, coś tu robił, wnosił to i owo, dźwigał, biegł chociażby dla okazania także najlepszych chęci. Specjalną pieczołowitością otoczono łoże małżeńskie, zasłano je wysoko poduszkami, nakryto barwną kapą i przybrano kwiatami. Angeledda zdjęła naostatku z wozu piękną białą węgę, a gdy wszystko było ustawione, siadła przy kądzieli i wrzeczono zafurczało w powietrzu. Czynnością tą odwiecznym zwyczajem życzyła młodej parze szczęścia w nowem osiedlu.

W wilgę ślubu, zwabiona głosem kołatki, wychylałam się raz po raz przez ramę okienną i widziałam, jak co chwila brama się otwierała, i wchodziły krewne, przyjaciółki i dalsze sąsiadki Catilliny w najgodniejszych strojach, pracowicie za haftowanych, zdumiewających bogactwem ornamentów, mieniących się złotym połyskiem w słońcu. Przychodziły nie z próżnemi rękoma, niosły piękne dary, torty i ciasta, a na głowie w misternie plecionych koszykach, wyłożonych zbożem, leżały butelki wina, przybrane bukietami kwiatów. Catillina w staroświeckiej izbie, zalanej czerwonymi promieniami kłoniącego się ku zachodowi słońca, wdzięcznie pełniła obowiązki gospodyni i niezmordowanie podejmowała gości.

I nadszedł radosny dzień. Pan młody przyjechał do domu naszego konno, otoczony barwnym orszakiem najbliższych krewnych i przyjaciół, wśród których znajdował się proboszcz i swat. Podziwiałam młodych chłopców, śmigłych i zgrabnych, mężczyzn w sile wieku, hardej postawy, pyszne orle rysy starych. Od nas oba orszaki weselne oddzielnie przy dźwiękach fletów wyruszyły do kościoła. Z oddali dobiegał powolny głęboki odgłos dzwonów. Cała wieś zbiegła się podziwiać orszaki weselne, zwłaszcza patrzyli ludzie na oblubienicę, a wzrok ich wyrażał podziw, bo istotnie była niewysłowienie piękną w swym wspaniałym stroju, dzierganym złotem i srebrem, su- to przystrojonym błyszczącymi ozdobami. Przykry zgrzyt wytwarzali pokryci łachmanami żebracy, którzy otoczyli nas jękiem i lamentem, natarczywie prosili o datek, wrzaskliwym głosem opowiadając długie historie swych niepowodzeń i nieszczęść.

Po ślubie, gdy nowożeńcy wychodzili z kościoła, nie mogłam oderwać oczu od dorodnej młodej pary. Biło od nich szczęście, szli szeroką, słoneczną drogą z powagą i dumą, dużemi krokami, mocno przywarci do siebie, i mówili sobie oczami, milczeniem to, co ich serca przepełniało. Żaden powiew nie

macił powietrza, a z ziemi, wezbranej roślinnością, tchnęło ciepło odurzające. W miarę, jak nowożeńcy szli przed siebie, z okien sypał się gęsty deszcz ziaren pszenicy, rzucano też talerze, które z hukiem roztrzaskiwały się o bruk. Zatrzymali się przed naszym domkiem, z pootwieranemi naprzestrzał oknami i drzwiami.

I zalany słońcem domek zawrzał życiem, zakiplał jakąś przelewną, żywiolową radością. Pachniało winem i smacznymi potrawami, których zapachy ciągnęły powietrza niósł z kuchni. Wnet rozpoczęła się uczta weselna. Państwo młodzi na czelę godziwie zastawionego stołu jedli z jednego talerza, wedle zwyczaju sardyńskiego. Sebastiano obsługiwał swoją żonę z wyszukaną troskliwością, gorliwie podsuwając najsmaczniejsze kaski. Otaczał serdeczną tkliwością opiekuńczą i władczą Catillinę, która jaśniała w łunie wzruszającej szczęśliwości. A rozkochane spojrzenia Sebastiana dotykały ją niby fala ognista, przenikały ją całą swą płomienną żarliwością.

A kiedy się już ludzie najedli i napili, zleli się w jedną masę, migoczącą jaskrawymi kolorami weselnych strojów. Mimo rozwartych okien, w głowie maciło się radośnie od jada i napoju. Pasterz Diomitali Mele o twarzy w brudzy porannej, okolonej zarostem siwym, zasiadł na podwórzu na ziemi w kuczki ze skrzyżowanymi nogami i począł grać, widocznie cnić się mu zaczęło za dźwiękiem launedda. Wnet kilka wieśniaczek otoczyło pasterza i, trzymając się za ręce, utworzyły krąg taneczny, i niedostrzegalnemi krokami rozpoczęły taniec, równocześnie zakołysały się

## UZDROWISZ

skórę głowy i włosy, myjąc  
Shampooem Dra Lustra.

Już połowa zawartości torebki  
Shampoo do jasnych lub ciem-  
nych włosów, czyto rumianko-  
wego, rozpuszczona w szklan-  
ce gorącej wody, wystarcza  
do osiągnięcia skutku.

ich biodra powolnym okrężnym ruchem, prawie bezwiednym. Melodja taneczna w postaci jakichś żalostnych zawodzeń, dziwnie przejmujących i rzewnych, pełnych kuszących nawoływań i stłumionych jęków, przemawiała do wszystkich. Wsłuchując się w rytm znanej nuty, od czasu do czasu ktoś z widzów z pod ścian, ze drzwi domostwa, nie mogąc zapanować nad chęcią zatańczenia, rozdzielał barwny wieńiec par. Tańczył dziadek Catilliny, choć przeszedł już był siedemdziesiątkę, ośladnięty tęsknotą za latami minionemi, a uśmiech wspomnień rozjaśnił mu zwiędłą twarz. Tańczył i Gallonardo w dźwiękach fletu, docierających do ukrytych w jego duszy młodzieńczych wzruszeń, odnalazł siebie takim, jakim był niegdyś, i z tą samą, co i młodzi, energją wykonywał kroki tańca, który nazywali po swojemu „duru — duru”.

Stałam wpatrzona, jakby urzeczona rytmem wprawnych nóg tancerzy. Ujawniając wrodzone poczucie rytmu, starzy i młodzi jednakowo dobrze tańczyli swój przestarzy taniec, podobny do tańca afrykańskich ludów. Tylko, że wyspiarze, z natury zamknięci w



Filippo Figari: „Rzucanie zboża na nowożeńców”.



sobie, tańczą z wrodzoną im flegmą, uroczyście, ze skamieniałymi twarzami, wykonując rytmiczne tupotania z największą starannością, ze skupioną uwagą, jakby coś trudnego odrabiali, i zdają się nie zapominać ani na chwilę o swoich ruchach i swoich zwrotach. Nie dostrzegłam u nikogo żywszych poruszeń, szybszych kroków, panowała idealna zgodność ruchów tanecznych, i szelest stóp tańczących był poniekąd jedynym oddźwiękiem, a gdy gra na flecie urywała, taneczne koło zatrzymywało się w niemym odrętwieniu.

Znowu po chwili pasterz wziął oddech i inną podjął nutę odległej przeszłości, która mu po dziś dzień w pamięci grała. Stłumione tony fletu snuły melodie taneczne pełne pierwotnej fantazji, nabrzmiąte bezbrzeżną tęsknotą ugorów, i tej pustki głuchej, a przytem zdobywcze, pełnej orlej swobody. Krąg taneczny rozpadł się na mniejsze ogniwka, i płąsy zaczęły się na nowo. Kobiety od czasu do czasu, jakby wtórując taktowi muzyki, wydawały przeciągłe okrzyki. W miarę natężenia śpiewu i gwizdu fletu głosy zaostrzały się coraz gorętszym podnieceniem, lica tancerek rozplonęły, kuliste ruchy bioder nabrały więcej wyrazu. Rytm i tempó ożywiły się, taniec nabrał mocy i życia, ciała kobiet wyrażały taką namiętność, iż oczy na pozór obojętnych tancerzy rozgorzały mocnym ogniem i dawały poznać, że w tych sztywnych postaciach przelewa się gorąca krew życia. Uczucie wszechwładnego pożądania ogarnęło wszystkie zmysły, i taniec odtwarzał historję miłosną w sposób najbardziej wymowny.



Filippo Figari: „Taniec”.

Belledda tańczyła w kole z kilkoma chłopcami ze wsi i, choć codzien pilnie zważała, by ręka żadnego śmiałka nie dotknęła nawet obrębu jej fartuszka, dzisiaj niczym władnym wzrokiem nie ukrócona, korzystając z pełnej, niczem nie skrzepowanej swobody, tańczyła tak, jak jej kazał kipiący nadmiar życia, była uosobieniem zmysłów i radości życia, wabiła grą kolan, nęcącym kołysaniem smukłej kibi-ci, niczem tańcząca pokusa.

Srebrzystość świtu zastała wielobarwną ciżbę ludzką, przelewającą się jeszcze z końca w koniec dziedzińca. Jakież to było rozbarwienie, od którego cały świat

gdzieś zaginął i przepadł. Gośćmi weselnymi owładnęło uczucie bez troski, lekkomyślnej niefrasobliwości, i nikomu nie śniło się o spoczynku, choć wszyscy mieli niebawem stanąć do wytężonej pracy dnia powszedniego.

Lecz stopniowo Sebastiano tracił swą werwę taneczną, i mimo że, tańcząc, miał naprzeciwko siebie strojne dziewczęta i co chwila inną tancerkę krzepko przygarniał ramieniem ku sobie, chwytając spojrzenie Catilliny, która, rozochociona taneczną swobodą, mijała go z coraz to innym tancerzem, a była mu przecież płomienną obietnicą bliskiego szczęścia.

Emilja Szenwicowa.



Filippo Figari: „Oblubieńcy”.



# Kwadrat w kole

Już podczas obiadu niedobry nastrój wisiał w powietrzu jak mgła. Pogarszały go jeszcze rzeczy napozór drobne: upał i pranie. Zbierało się na burzę, termometr wskazywał 35 stopni w cieniu, a do obiadu podano barszcz z uszkami — wprost ukrop.

— Właśnie bielizna się gotuje. stąd duży ogień pod blachą, — tłumaczyła pani Anna, chociaż nikt temperatury tego barszczu nie kwestjonował. Jaś sparzył się poprostu w język i na tem się skończyło.

Pan Stanisław milczał. Po obiedzie przeszedł do gabinetu i siadł przy biurku nad jakimiś papierami. Tam go zastała, — jest mowa o pani Annie. Wiedziała, że moment nie jest odpowiedni, jednak spokój męża wyprowadzał ją z równowagi i prowokował do wszczęcia sprawy teraz właśnie. Jednak zacząć nie było łatwo.

— Za chwilę będzie padał deszcz, — tem rozpoczęła.

— Co mówisz? deszcz, aha.

— Może się nareszcie ochłodzi...

— Może się ochłodzi, — to nie brzmiało zachęcająco, więc zdeterminowana:

— Chciałabym teraz pomówić, — powiedziała wprost.

— Właśnie teraz?

— Tak.

— Słucham.

— Ja ci to przecież muszę powiedzieć, ja... ja mam kochankę.

Milczenie, po chwili dopiero:

— Ach, więc ty także?

— Jakto „także“?

— No, bo teraz każda z was ma kochankę.

— Ta wiadomość cię nie zaskoczyła. Śledziłeś mnie?

— Nie.

— Więc intuicja? Wiedziałeś i co?

— Czekalem aż mi sama o tem powiesz.

— Nie pytasz kto?

— Wiem, Piotr. Jest żonaty.

— Tak.

— I ma dziecko.

— Tak.

— Za jednym zamachem dwa... Chcesz rozwodu?

— Nie wiem... Jaś...

— Tak, Jaś.

— Pozatem tamta kobieta... mam skrupuły.

— Wobec tamtej kobiety masz skrupuły?

— Tak.

— Wobec tamtej kobiety masz skrupuły. Ktoś dzwoni.

— To Piotr. Miał przyjąć, wybieraliśmy się na wyścigi.

Za chwilę drzwi się otworzyły i wszedł pan Piotr. Nie był sam: tuż

za nim toczyło się małe, jasnowłose stworzenie.

— Przepraszam bardzo za to rodzinne najście, — zaczął swobodnie pan Piotr. Kazano mi małą odprowadzić do babci, przed domem państwa zaskoczył nas deszcz...

— Ależ naturalnie. Jasiu, — zawołał pan Stanisław, — chodź tu, masz gościa.

Zanim Jaś nadszedł, pan Piotr zdążył jeszcze wyrazić żal, że z powodu deszczu nie będzie można iść na wyścigi.

Jaś już z drugiego pokoju wołał:

— Co za gość?

— Pewna dziewczynka. Panna Basia. Zapoznajcie się i pobawcie ze sobą.

— My się przecież znamy, — Jaś wziął energicznie Basię za rączkę i pobiegli razem na górę.

Pani Anna przez cały ten czas nie odezwała się ani słowem i to zwróciło uwagę pana Piotra. Gdy po wyjściu dzieci zapanowała cisza, spojrział pytająco na panią Annę.

— Powiedziałam wszystko mężowi, — wyjaśniła krótko.

— Ach tak, — to zabrzmiało jak westchnienie, a potem już wprost.

— I co pan na to, panie Stanisławie?

W dzieciennym pokoju Jaś mówił do Basi, wydymając usta:

— Starsi nigdy nic nie pamiętają! Zaznajomcie się, przecież się znamy, nie?

— Ostatnim razem piliśmy czekoladę z pianką.

— W dużej cukierni na ulicy Polnej, dobrze, ciastek zjedliśmy po trzy.

— Aha. Czy masz jeszcze tego psa?

— Poczekaj tu, zaraz go przyprowadzę.

— Chciałbym wiedzieć, czy pan także ma skrupuły wobec... mnie.

— Wobec pana? nie byliśmy przecież nigdy przyjaciółmi, ani nawet kolegami, nie jest pan żadnym kaleką... jesteśmy nieomal na jednym poziomie majątkowym... skrupuły wobec pana? Nie mam.

— No, to świetnie, to uprości sytuację. Nie, bo widzi pan, moja żona mówiła mi właśnie, że wobec pana żony odczuwa...

— Pani Anna mojej żony nie zna.

— W to nie wchodzę. Ale mówmy konkretnie: więc pan i moja żona?

— No, cóż, kochamy się.

— Tak, to dużo. Ale nie wszystko. Co dalej?

— Chcielibyśmy żyć obok siebie, żyć — razem.

— No, tak. Więc rozwód?

— Chyba.

— A cóż pańska żona na to?

— Ona się zgodzi.

— Więc niema żadnych przeszkód.

— Czyli, że pan nie będzie robił trudności?

— Ja? nie, skądże.

— I oczywiście Jaś...

— Naturalnie, zostanie przy mnie.

— Jakto?

W dzieciennym — Żółkę okrywano właśnie prowizoryczną kołdrą ze ściereki od kurzu.

— Dobrze, żeś przyszła, — mówi Jaś do Basi — tak mi się dziś nudziło! Nikt się mną teraz nie zajmuje.

— Dlaczego?

— Dlaczego, dlaczego, — albo ja wiem.

— A przedtem?

— Przedtem się zajmowali. Nie pozwól jej się lizać po twarzy, — to ostatnie odnosiło się do Żółki.

— Ja mam kota.

— Nie lubię. U nas jest dziś pranie.

— A jak myśmy z tatusiem wychodzili, to moja mamusia płakała.

— O co?

— Od kilku dni ciągle ze sobą rozmawiają, rozmawiają, a potem, jak mamusia zostaje sama — to płacze.

— Kobiety o byle co beczą.

— Skąd wiesz, że byle co?

— No, to powiedz o co? a widzisz, nie wiesz.

— Właśnie, że wiem. Mówiła mi pokojówka: o to, że tatuś mamy nie kocha.

— Dlaczego?

— Dlaczego? nie kocha i już.

— A kogo kocha?

— Cudzą.

— Jakto „cudzą“?

— No, cudzą mamusię.

— Stachu, prawo jest za tobą, ale przecież matka... rozumiesz, wiesz przecież, jak to bardzo...

— Ja też. Dlaczego mam się wyzywać wszystkiego?

— Dla mężczyzny dziecko? panie Stanisławie, co pan z niem będzie robił? kłopot tylko, nie więcej.

— W tej sprawie, mój panie, co pan ma w tej sprawie do gadania?



— W każdej sprawie, która dotyczy pani Anny, mam do mówienia.

— Anna jest jeszcze moją żoną.

— Formalnie, De facto — ja jestem teraz jej mężem.

— Narazie jest pan tylko kochankiem. Prawo nie zna dotychczas praw kochanka.

— Stachu, Adasiu, spokojnie.

Jaś z Basią byli teraz w łazience. Z mydła od golenia robili krem. Tam ich doszły podniesione głosy z salonu.

— Kłóca się, — skonstatowała Basia.

— Aha, oni się nie lubią.

— Skąd wiesz?

— Wiem. Ja też nie lubię twojego tatusia.

— A za co?

— On jest chciwy. On, jak coś zobaczy u drugiego, to zaraz chciałby to mieć. Żółka go też nie lubi.

— Nie zwracaj głowy. Polećmy teraz do kuchni.

Polecieli.

— Nie myślałam, że będziesz tak obstawał przy dziecku. Ostatnio wcale się niem nie zajmowałeś...

— A gdybyś wiedziała, że obstawał będę, to co?

— Tak dziwnie formułujesz pytania, że doprawdy...

— Twój mąż nie jest szczerzy, Anno, od początku odnoszę wrażenie, że dziecko służy mu za pretekst. Czyżby pan jeszcze Annę kochał?

— Ach, więc i o tem mamy mówić! Nie, nie kocham już mojej żony.

— No, właśnie, i prawdopodobnie ma pan kogoś innego.

— To byłoby najprostsze, co? niestety, tu wam muszę zrobić zawód: nie mam nikogo innego.

— Więc jednak byłeś mi wierny?

— Chciałabys jeszcze tej satysfakcji? żałuję bardzo, że cię muszę rozczarować: poprostu narazie mam dość kobiet, nie interesują mnie.

— Więc skoro się pan nie ma zamiaru drugi raz żenić, — Jaś byłby pozbawiony kobiecej ręki. Jest jeszcze tak mały ..

— Niech się pan nie kłopotce, — potrafię wychować go sam.

— No, cóż Aniu, skoro pan Stanisław taki uparty... Będziesz miała syna ze mną.



W kuchni była mowa o tem, że „państwo“ się rozwodzą.

— Co to znaczy? — zapytał Jaś.

— Taki duży chłopak, — mówiła praczka — a głupi. Nie rozumiesz? nie bedom więcej ze sobom mieszkać.

— A z kim?

— Twoja mamusia, to z jej tatkiem, a tamte — to Pan Bóg ich wi.

— A my?

— O was sie i kłócom. Najgorzej z dzieciokamy, — mówiła już dalej do kucharki, — sobie wygodzom, a dziecka skrzywdzom.

Wyszli z kuchni i siedli na schodach milcząco. Nie zwrócili nawet uwagi, że Żółka ściągnęła z kuchni kawał kielbasy i jadła ją teraz na schodach.

— Mówiła, że o nas się kłóca?

— Aha, wiesz co myślę? że jeżeli twój tatuś będzie mieszkał z moją mamusią, — to tamtych dwoje też może mieszkać razem.

— Kto?

— No, twoja mama z moim tatuśkiem.

— Naturalnie, że mogliby, ale to i tak nie pomoże i zawsze nam będzie brakować albo mama, albo tatuś.

— Jak myślisz, a do kogo właściwie dziecko należy: do ojca, czy do matki?

— Więc, chciałbyś, żeby zostało tak, jak było?

### JEDWABISTA, MATOWĄ CERĘ



zachowa Pani, stosując płyn SIMI, który nadaje cerze świeżość i urok młodości, usuwa wągry, pryszczki i zmarszczki oraz odtłuszcza skórę.



— Tego nie powiedziałem.

— Skoro mi nie chcesz oddać dziecka.

— Czy to jest jednoznaczne?

— Wiesz przecież...

— Nic więcej nie wiem.

— Pan nie ma dobrej woli, ot co jest.

— A pan? pan odda swoją Basię bez bólu?

— Ja nie mam w sobie tak rozwiniętego, jak pan, instynktu rodzicielskiego.

— I dlatego obiecuje pan mojej żonie syna, co? Pan płodzi dzieci komuś, nie sobie, prawda?

— Nie można płodzić dzieci sobie albo komuś. To byłby egoizm. Dzieci rodzi się im samym.

— Ach tak, więc to ja jestem egoistą?

— To są akademickie dyskusje.

W tej samej chwili z góry rozległ się płacz.

— Ach, Boże, dzieci, — zerwali się wszyscy troje.

— Co się tam stało? Jasiu, dlaczego Basia płacze? — zjeździe tu zaraz.

Zadudniły schody i zjawili się wszyscy troje: Jaś, Basia i Żółka. Basia zanosila się od płaczu.

— Coś ty jej zrobił, Jasiu?

— Ja? zapytał Jaś z dziwną intonacją głosu.

— Więc może Żółka?

— Żółka też nie.

— Dzieci płaczą o byle co. — powiedział pan Adam i wziął Basię na rękę. Ale tu właśnie zaszła rzecz nieoczekiwana: Basia rozkrzyczała się jeszcze więcej i obydwoma piąstkami zaczęła bić i odpychać ojca.

— Basiu, co ci sie stało? ty niegrzeczna dziewczynko.

— Puść mnie, puść mnie, — krzyczała w niebogłosy.

Teraz podbiegła pani Anna i odebrała Basię z rąk pana Adama. Ale to pogorszyło tylko sytuację: Basia kopała już teraz i gryzła. Pani Anna musiała ją czem prędzej postawić na ziemi. Wtedy Basia podbiegła do pana Stanisława, który siedział milcząco przy oknie, objęła go rączkami za szyję i przytuliła się do niego z całej siły, szlochając już pocichutku.

Wówczas pytające spojrzenia dorosłych skierowały się na Jasia.

Jaś stał na środku salonu błady i drżący, kurczowo przyciskając do siebie Żółkę. Na pytanie — odpowiedział pytaniem:

— Czy jak się ludzie rozwodzą — to zostają sieroty?

Zofja Lorentzówna.

TANIA TURYSTYKA DLA KAŻDEGO

TO CZYTANIE CIEKAWYCH DZENNIKÓW I CZASOPISM.



# U nas i u was

## Oblicze Azji sowieckiej\*)

### KOBIETA BEZ CZARCZAFU

Czarczaf z końskiego włosa od wieków nosiły kobiety w kraju położonym między rzekami Syr-Darja a Amu-Darja — dziś tworzącym niezależne republiki, wchodzące w skład Związku Sowieckiego.

Tę Azję Sowiecką niedawno zwiedził i opisał dziennikarz austriacki, Egon Edwin Kisch, znany już ze swej pracy p. t. „Paradies Ameryka“, jest to podobno najlepsze dzieło o powojennej Ameryce. Nowy jego reportaż też bardzo ciekawy, wziął on bowiem przeszłość mahometańską, jako odskocznię obecnego życia. Opierając się na szeregu danych statystycznych, wykazuje, jak odbyło się wyzwolenie ludności z pod jarzma moralnego i materialnego Koranu. Zarówno historję, jak i dzisiejszość maluje w sposób sugestywny, podkreślając umiejętną taktykę komunizmu, operującego tutaj pobłażliwością i poszanowaniem odrębności a zwyciężającego mądrością i wskazaniem nowych dróg pracy.

Oczywiście te reformy przyniosły dobro przede wszystkim kobietom, wyzwalając ją z niewoli religijnej, tradycji i męczyzny.

Instytucje, jakie tam powstały i szybkość ich rozwoju zawstydzają Europę.

W Taszkencie domy publiczne są zniesione, a prostytutki muszą pozostać w ośrodkach pracy, zanim nie nauczą się zarabiać na swoje utrzymanie, przytem czytać i pisać. W temże mieście jest zapobiegalnia, klub kobiet dla zwalczania analfabetyzmu. Członkinie tego klubu, uzbeckie, tadzyckie i kirgizkie kobiety tworzą różne koła: sportowe, teatralne, muzyczne i ochrony kraju. Tu mieści się też państwowa filja kasy oszczędności, do której nawet zakwefione składają swoje pieniądze. (W Niemczech zamężnej nie wolno otworzyć konta w banku). Matkom daje się poglądową lekcję pielęgnowania niemowląt, jest też żłobek i ochronka dla dzieci.

W Samarkandzie, mieście o romantycznej nazwie, opieka nad matką i dzieckiem jest doskonale zorganizowana. Obok meczetów o stalaktytowych kopułach, ścianach rzeźbionych w słowa opiewające wielkość Mahometa, — dla huryszek nawet po śmierci brak tu grobu, — wznoszą się fabryki, w których miejscowe kobiety przyczyniają się do zrealizowania piatiletki.

W Gamru powstała kooperatywa bielizniarek. Pracuje tam czter-

dzieści kobiet, szyją prześcieradła, bieliznę osobistą i pościelową, nie są zakwefione, siedzą na stołkach przy maszynach, choć też często na dywanie, w kucki. Wieczorem odbywają się kursy, głównie czytania, pisanie i rachunków, a także odczyty. Dzieciom wolno pozostawać przy matkach, bawią się, gdy one zarabiają na życie.

Na kongresie niepodległościowym, który odbył się w Stalinabadzie w roku 1926, pierwsze delegatki jeszcze mocno zawoalowane wywołały oburzenie, w roku 1929 siedziały już z odsłoniętymi twarzami, występowały jako mówczynie i nikt się temu nie dziwił.

Ilość szkół rośnie z każdym miesiącem, stosunek liczbowy uczenia do uczniów ulega wciąż zmianie na korzyść dziewcząt.

Chasjad Mirkulan, jako młodzieńca, była sprzedana mężowi, ten pierwszy mężczyźni w życiu pokazała swą piękną twarz, w kilka lat potem jako wyzwolona ukończyła studia uniwersyteckie, była polityczną kierowniczką, związkową robotniczą, zajętych przy kulturze jedwabnictwa, została zastępczynią przewodniczącego sowieckiego Stalinabadu, który nazywał się jeszcze Dżuszambę. Współpracowała, gdy stawiano setki nowych domów i budowano pierwszą kolej.

Pamir, dach świata, do niedawna nazwa równie mało znana z geografii, jak z bajki, nieposiadająca realnego pokrycia — dziś wiemy, że kobiety zorganizowały tam batalion „udarniczek“ i noszą mundur pracy kołchozów.

Wogóle front gospodarczy sowieckiej Azji wśród swoich bojowników liczy bardzo wiele kobiet. Wnuczki dla Paryża wyrabiają perfumy i wonności, które babkom służyły za ozdobę piękności i życia, jest ich wiele w sowchozach ryżu, przy tkaniu jedwabiu czy na plantacjach bawełny. Wraz z towarzyszami swymi pragną prześcignąć inne kraje, a nawet inne części świata. Egipt i Ameryka posiadają gatunki bawełny o bardzo długich niciach, nasze muszą być jeszcze dłuższe, dziś, gdy fabryki nasze stoją niżej od tamtych, możemy walczyć jedynie dobrocią surowca. Trzeba pracować, nawadniać pola. Wachsztroj jest ważny i musi być tak sławny jak Dnieprostroj.

Dla tych istot, przez wieki odsuniętych od myślenia, któreby dało się samodzielnie zrealizować, otwierają się coraz nowe horyzonty. Na-

kazowi pracy są one posłuszne i radośnie poddane. Pewno też dlatego postępowanie w krajach dotąd dzikich i znanych jedynie satrapom carskim, którzy tu samodzielnie sprawowali rządy, idzie szybko. Żyjemy au ralenti wobec tamtego tempa.

„Wschód się skończył“, mówi się w Europie, szczególnie mówią to państwa, posiadające kolonie, uważając siebie za jedyny rozsądny kultury na tym gruncie, już niezdolnym do samostannego wydawania plonu. Tymczasem widzimy, jak przeskoczywszy kapitalizm, wprost z jarzma średniowiecza, wchodzi się tu do gospodarstw kolektywnych z kobietą na czele. U nas się restauruje, stare instytucje podtrzymując nowymi słupami, tam ponieważ nie da się nic oprzeć na przeszłości, buduje się nowe gmachy. Od tygrysów przechodzi się do kolektywów bawełny, od sochy do traktorów, od haremów do zapobiegalni, od słońca do elektryczności, przytem na arenę pracy wprowadza najświeższą siłę, kobietę pełną młodego zapału.

„Dziwnie kręta jest krzywa rozwoju“. Tutaj kino wyprzedziło fotografię, samochód wyprzedził rower „djabelski wóz“. Nikogo nie dziwi, że aeroplan lata. Przecież ptaki latają i czarnoksiężnicy na dywanie czy cudownym koniu brali powietrzne przeszkody. Już nawet przestaje ludzi dziwić, że odważna zerwała z twarzy czarczaf, który przez wieki stał między nią a światem, patrzeć śmiało nie mogła i na nią patrzono tylko jako na przedmiot handlu.

*Aura Wyleżyńska.*

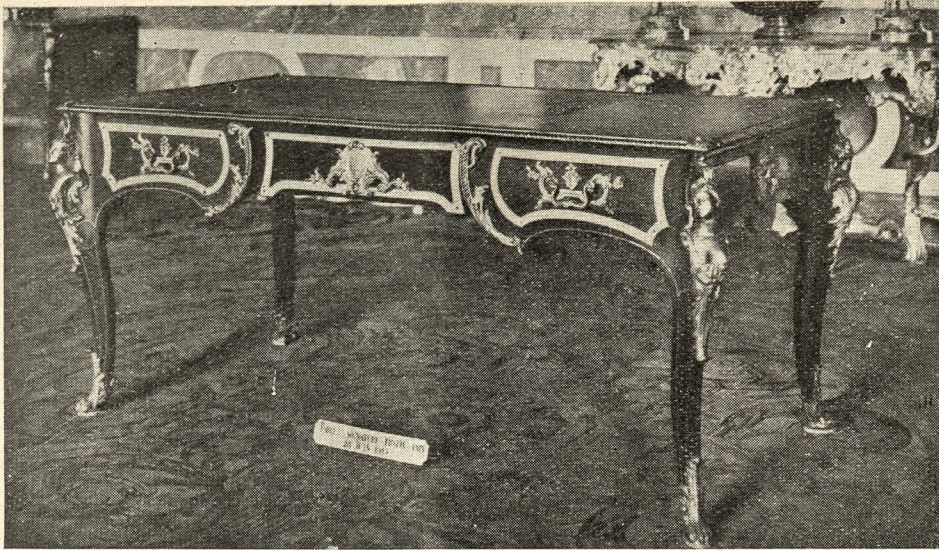
\*) E. E. Kisch. Oblicze Azji Sowieckiej. Przekład i słowo wstępne Wacława Rogowicza. Warszawa 1954. Nakładem księgarni M. Fruchtmanna.

Każdej Pani, dbającej o piękno i zdrowie,  
polecamy książki **J. ŚWITALSKIEJ**

**Kobieta Nowoczesna** Cena zł. 4  
**Mój System Piękności**  
**i Zdrowia** „ „ 8  
**Piękność i Zdrowie**  
**w życiu Kobiety** „ „ 3

Do nabycia w Tow. Wydawn. „Bluszcz“  
Warszawa, Sołec 87, świętokrzyska 17,  
oraz we wszystkich większych księgarniach.





Na tym stole podpisano pokój Wersalski 26.VI 1919 r.

## Psychika mebli

GROTESKA

7

### „STÓŁ“

W świecie starożytnym i w wiekach średnich stoły były olbrzymie. W Paryżu, do dziś dnia oglądać możemy w jednym ze skrzydeł Palais de Justice stół na 24 metry długi i 8 metrów szeroki. (W obok położonej kuchni olbrzymie kotły pomieścić mogły naraz całego wołu). Było to w czasach, kiedy stół jadalny był najważniejszym ze sto-

łów. Musiał więc być duży. Czasem, kiedy pomieścić się nie mógł, wynoszono go w Panu Tadeuszu do ruin zamczyska. Czasem, zaginano go w podkowie.

Stopniowo ludzie kurczyli rozmiary sal jadalnych, stołów i żołądków. Z konieczności więc zaczęto stoły „rozstawiać“ zapasowemi blatami, tylko „od dzwonu“ i „od gości“, albo nie rozstawiać ich wcale.

Stopa życiowa zaczęła się kurczyć i stół też.

Najlepszym przykładem tego są salonowe stoliczki, tak zwane five-owe, które wsuwają się na dzień codzienny jeden w drugi i zajmują skromny kącik w salonie.

Już minęły czasy Nieświeżskich uczt, biesiad Lukullusa i zapatrzenia się w swój własny żołądek.

Już niema teraz ludzi, którzyby „przejedli“ majątek, lub „przepu-“ spadek na staropolskie „kochajmy się“. Jeżeli kto teraz przepije gażę, lub pensję na pierwsze- go, to najczęściej to robi na sto-



Staroświeckie nakrycie stołu. Oświetlenie świecami.



jący przy bufecie, a nie przy stole. Nie można więc obwiniać o to stołu.

\*

Stół jadalny został więc zdetroniżowany. Jego miejsce zajął stolik bridge'owy.

Ten stolik bridge'owy rozpanoszył się! Rozłożył! Uśmiechnął do ludzi symboliką nadziei i zielonego sukna i rozepchnął się jakoby łokciami przez życie, zajmując naczelne stanowisko nie tylko w gabinecie, ale i w salonie, pociągu i odnajętym pokoiku. Stolik bridge'owy pokonał wszelką rywalizację i opanował gusta i umysły.

Wszystkie dawne stoliki zeszły wobec niego w ką, tem bardziej, że miały, przysłowiowo, „głupie nogi“. Głupie choć nieraz piękne, wygięte w kształcie gryfów i biustów kobiecych i podtrzymujące blaty marmurowe, mozaikowe, inkrustowane i złoczone.



*Ultranowoczesny stół jadalny zajmuje mało miejsca i jest łatwo przenośny.*

Na takich stolikach podpisywano traktaty pokojowe, które teraz trzeba rewidować\*).

Przy takich „Table ronde“ celtycy rycerze, z królem Arturem na czele, byli poetyczni, szlachetni i zupełnie niemodnie walczący z wiatrakami. Bridge'owy stół te wszystkie stylowe stoliczki, stojące na trzech, lub czterech kruchych nóżkach, usunął bezapelacyjnie.

\*

Poza stołem do gry współczesne mieszkanie posiada jeszcze stoliki, stojące na jednej grubej, masywnej nodze, na czterech słoniowych, albo nieposiadające nóg wcale. Zamiast niej te stoliki posiadają kilka blatów, które są i podstawą i półką na książki i zwykłym stolikiem, na którym mieści się lampa elektryczna, ampliphon radjowy, wazon kwiatów celonowych, popielniczka, gazeta i patera z owocami.

Stoliki te odznaczają się prostotą linii; są praktyczne; zajmują mało miejsca i nie tracą równowagi. Wnoszą ład do miniaturowego mieszkania i najczęściej z „Ładu“ pochodzą.

*Janina Wyczółkowska-Surynowa.*

\*) Wersal — Table de la Signature du Traité 26 juin 1919.



*Bogata i stylowa zastawa stołowa w monumentalnem otoczeniu.*



# Wychowanie i szkoła

A B C kultury gospodarczej.

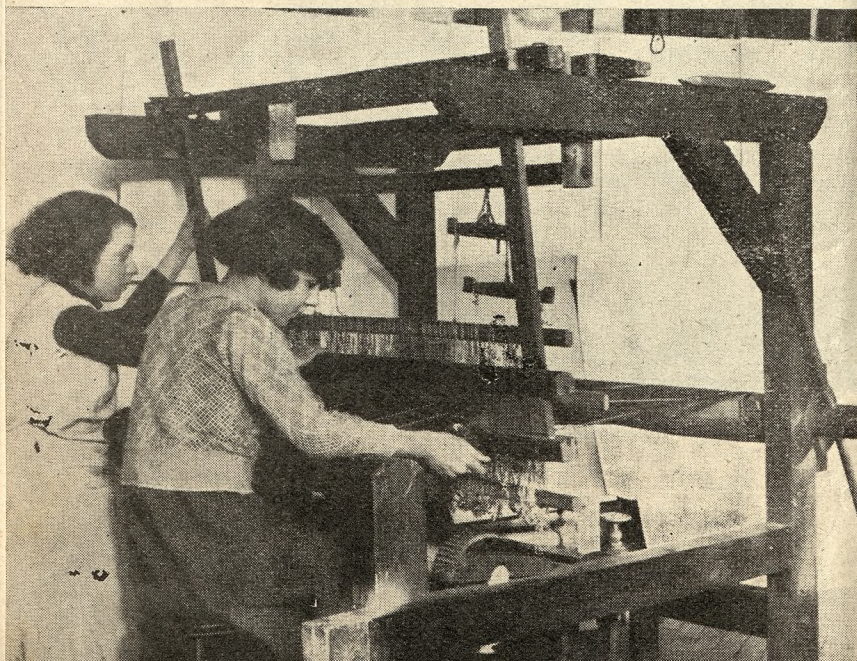
Drobny to fakt napozór w wielkiej całości zagadnień szkolnych, że usuwa się ze szkół powszechnych nauczycielki gospodarstwa domowego. Że 50 czy sto, czy może kilka setek fachowych sił, specjalistek gospodarczych będzie musiało odejść i szukać sobie innego zajęcia. Nawet i to, że urządzane przed kilkunastoma zaledwie latami z dużym nakładem i mozołem seminarja nauczycielek gospodarstwa domowego zwężą do minimum swą pracę, że może będą częściowo zwijane, to też nie należy pozornie do rewolucyjnych wydarzeń naszej polityki szkolnej.

Napozór. Nikt nie zaprzeczy, że istnieją sprawy o wiele ważniejsze, niż to, czy ogół kobiet w Polsce będzie umiał gospodarować porządnie, utrzymywać ład w ogniskach domowych, racjonalnie żyć rodziny, wychowywać dzieci w czystości, wymaganej przez higienę współczesną, gospodarować z ołówkiem w ręce, rozsądnie i ekonomicznie; wydając celowo i oszczędnie pieniądze, nie marnując materiałów. Są, oczywiście, sprawy ważniejsze, niż to, by przykre przysłowie o złej „polnische Wirtschaft“ przestało się odnosić do kobiet polskich...

Ale nie jest to również sprawa błaha i niedocenianie jej, jak jest istotnie trudne do zrozumienia. Dlaczego dziś właśnie, gdy z taką powagą odnosimy się do zagadnień ekonomicznych w gospodarce i polityce państwowej, na odcinku gospodarstwa domowego — jakby na przekór — popadamy w kult ignorancji i niekompetencji? Dlaczego, mówiąc tak wiele o przygotowywaniu młodzieży szkolnej do życia praktycznego, kasujemy jeden u najbardziej podstawowych odcinków sprawności w życiu codziennym.

Dlaczego także, odsyłając coraz namiętniej młode rzesze kobiet z pracy zawodowej poza domem do roli kapłanek domowego ogniska, zamyka się przed nimi owe misterja spraw domowych? Dlaczego, żądając od kobiet, by przedewszystkiem, a jak chcą

*Uczennice jednej ze szkół gospodarstwa i przemysłu domowego zagranicą przy nauce tkactwa.*



zwoleńnicy faszyzmu i hitleryzmu, by nawet wyłącznie ograniczyły się do życia w czterech ścianach domu, dlaczego odbiera się im równocześnie jedyną dla szerokiego ogółu kobiet sposobność nauczania się bodaj najważniejszych, podstawowych umiejętności gospodarowania w tym właśnie domu?

Jaka w tem wszystkim logika? Czyżby niestrudzona walka o pozostawienie kobiety w ciemności i nieuctwie, w niedołęstwie i niewolnictwie nawet na tym, jak chcą głosiciele „nowych prądów“, jedynym terenie, jaki ma być „przyrodzonym i właściwym“ polem działalności kobiet?

Nie sądzę, by takie były zamierzenia czynników decydujących, jak nie sądzę również, by tępiąc naukę gospodarstwa domowego w szkole powszechnej, miano na uwadze tak szybkie skolektywizowanie i zmechanizowanie życia codziennego u nas, by za kilka lat były już zbyt liczne indywidualne gospodarstwa domowe i by wystarczyło nam tysiąc kucharek do obsłużenia całej kuchni narodowej... A zresztą, czyż tu o kucharki i gotowanie tylko chodzi?

Jeżeli tysiące ludzi u nas obywa się możliwie bez mydła i wody, jeżeli mieszkania toną w brudzie i nieładzie, jeżeli na wsi i w mieście można na każdym kroku spotkać dorosłych i dzieci w niechlujnej odzieży, jeżeli odżywianie w większości rodzin jest wręcz szkodliwe lub niehigieniczne, jeżeli marnuje się mnóstwo pieniędzy na niepotrzebne zakupy, a nie umie się zużyć i wykorzystać istniejących zasobów, słowem jeżeli „kwitnie“ marnotrawstwo a panoszy się nędza, to niewątpliwie ma to bliski związek ze złą gospodarką domowo-rodzinną, z nieuctwem i ignorancją gospodyń domu. Ten fatalny stan rzeczy przesądza o niebywale niskim poziomie kultury życia codziennego u ogółu ludności.

Nie dojdziemy daleko w gospodarce publicznej i w wyścigu kultury, dopóki nie uporządkujemy podstawowej komórki gospodarczej: domu rodzinnego. Nie przeprowadzimy reform gospodarczych, nie usprawnimy wielu dziedzin życia zbiorowego, póki nie będziemy mogli liczyć na najmniejsze kółeczko w maszynie.

Gdyby w tej chwili, jakimś cudem fantazji można było np. obdarzyć wszystkie w Polsce rodziny nowoczesnymi mieszkaniami i urządzeniami technicznymi i gospodarczymi, byłoby z tego tylko jedno wielkie marnotrawstwo, skandal i fiasko. Najwspanialsze kuchnie gazowe i elektryczne zostałyby w mig zdemolowane lub wyrzucone, zrjonalizowane meble użyte na kurniki, a podręcznikami o higienie i odżywianiu napalonyby w kominie; na tarasach i balkonach słonecznych urządzonyby skład starych rupieci. Czyż zresztą obecnie tak bardzo rzadkie jest w do-





*Anglia pamięta o dostarczeniu swemu krajowi dzielnych mleczarek.*

mach... inteligentnych używanie wanny na skład węgla lub starych szmat?

Jedynie i tylko w szkole powszechnej, lub w związanej z nią bezpośrednio instytucji, można u nas oddziaływać na podniesienie kultury mas. Wiekowe zaniedbania należy odrobić w szybszym tempie, niż gdzieindziej, a śmiem twierdzić, iż porządna gospodarka domowa nie jest mniej ważna od czytania i pisania i nie dotyczy tylko i wyłącznie obywateli jednej płci. Wprawdzie ster gospodarstwa domowego oddany jest zwyczajowo rękami kobiety, lecz pod jej rządami żyje cała rodzina, mężczyźni i dzieci, a wpływ jej dobrych lub złych rządów domowych obejmuje nie tylko rodzinę, lecz wybiegając poza krąg domowych pieleszy w życie społeczne i gospodarcze, tworzy poziom cywilizacyjny gminy i kraju, stawia granice wzrostowi kultury.

Dziwne bywają drogi myślenia reformatorów oświaty... skoro w wiele lat po walce o wyższe studia dla kobiet trzeba walczyć o naukę gospodarstwa domowego w szkołach. Zdawałoby się przecież, że aż nadto prawdziwy, doświadczalnie uznany jest fakt, iż te kraje, w których gospodarstwo domowe jest prowadzone umiejętnie, stoją wysoko pod względem cywilizacyjnym i że komunalem jest twierdzenie, iż gospodarstwa domowego trzeba uczyć racjonalnie, chcąc wykształcić dobre gospodynie. Na ziemiach polskich przykładowo widzimy, o ile większy jest dobrobyt i cywilizacja w znaczeniu kultury życia codziennego w tych prowincjach, gdzie szkoły uczyły gospodarstwa domowego, a o ile gorzej jest w tych prowincjach, gdzie ta nauka była zaniedbana, lub wcale nie istniała. Wystarczy porównać gospodarstwa domowe i wygląd osiedli ludzkich w województwie poznańskim z województwem nie tylko poleskim, lecz i warszawskim.

W naszych warunkach bardzo niskiej kultury życia codziennego i bardzo lichej na ogół ekonomii domowej szkoła powszechna musi odegrać rolę pio-

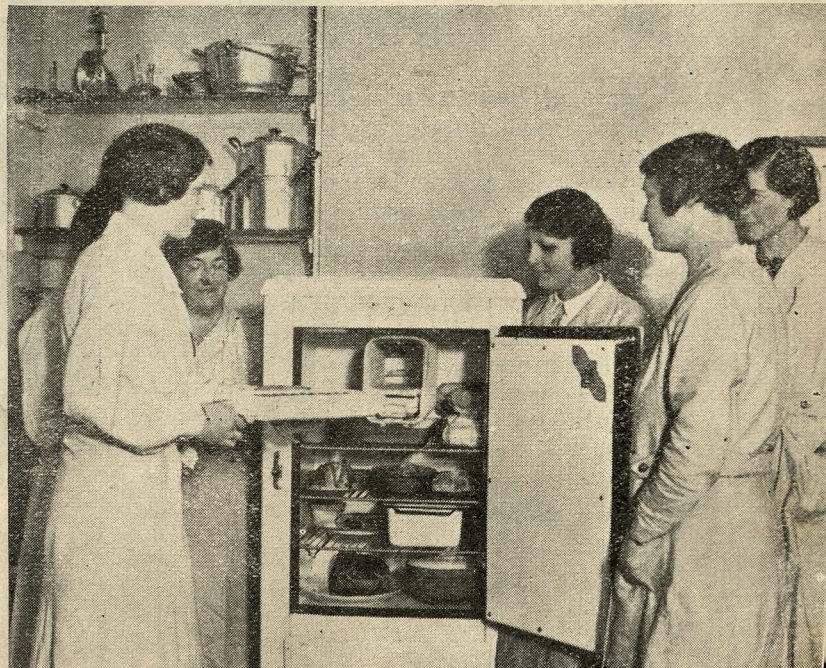
nierki i instruktorki. Obejmując najszersze masy ludności, zbliżając się do rodzin wszelkich sfer społecznych poprzez ich dzieci i młodzież, szkoła powszechna nie może ignorować tych spraw tak bardzo życiowych. Było rzeczą wielce słuszną, że na początku organizowania szkolnictwa w Polsce niepodległej wprowadzono zasadę nauczania gospodarstwa domowego w szkole powszechnej. Wskutek braku wykwalifikowanych nauczycielek i opieszałości gmin, a częstokroć i z braku funduszy nie udało się urzeczywistnić tej nauki naprawdę we wszystkich szkołach. Objęto nią zaledwie część niewielką szkół powszechnych, a zdarzają się spore miasteczka, w których nie ma ani jednego warsztatu pracy domowej dla dziewcząt.

Jeżeli zapowiedziane obecnie rugowanie nauczycielek gospodarstwa domowego wypływa ze względów oszczędnościowych, to — doprawdy — gospodarka budżetem oświatowym odbiega daleko od współczesnych wskazań ekonomicznych i rozwija się z wysiłkami państwa i społeczeństwa, które dąży do oparcia gospodarki publicznej i prywatnej na solidnych podstawach. Dziś właśnie, bardziej niż kiedykolwiek, należałoby uczyć najszersze masy kobiet i młodych dziewcząt umiejętnego i oszczędnego gospodarowania w domu, dziś właśnie, gdy srogie warunki finansowe i ekonomiczne nakazują nam maksimum czujności i sprawności na odcinku gospodarczym.

Nauka gospodarstwa domowego jest jak czytanie, pisanie i cztery działania arytmetyczne niezbędną wiedzą dla każdej kobiety. Czy ta młoda kobieta wyjdzie zamaż, czy będzie samotna, czy zamieszka na wsi, czy w mieście, czy będzie gospodarowała w pałacu lub hotelu na 1000 pokoi, czy całe życie spędzi w jednej izbie — ład, gospodarność, czystość, oszczędność, zaradność przy przyrządzaniu jedzenia, praniu i szyciu przyda jej się w każdej okoliczności. Bez tych umiejętności pozostanie zawsze swego rodzaju upośledzoną kaleką.

Dodam tu jeszcze małą herezję w imię równouprawnienia mężczyzn: szkoła powszechna powinna

*Sluchaczki kursów gospodarstwa domowego zapoznają się z najnowszymi metodami przyrządzania potraw i oszczędnego użytkowania paliva.*





nietylko uczennice, lecz także uczniów kształcić w gospodarstwie domowym.

Zakres nauki tej mógłby być dla chłopców nieco mniejszy; mogliby obejść się bez umiejętności wypiekania bab wielkanocnych i ozdobnego haftu, lecz powinni umieć sprzątać, ugotować najprostsze potrawy, umieć trzymać igłę w ręce, dać sobie radę w najprostszymi naprawkach odzieży i w uporządkowaniu mieszkania. Ów straszliwy nieład, jaki tak często wnosi w życie domowe obecność mężczyzny, owo niedołęstwo silnego pana stworzenia w najcodzienniejszych wypadkach jest czemś zupełnie zbytecznym

i wynika przeważnie z braku dobrego wychowania i z braku kulturalnych przyzwyczajęń, nie jest zaś w najmniejszym stopniu cechą męskości, lub wyższości psychicznej. Jest to tylko skutek złego wychowania chłopców i dziewcząt w domu i w szkole.

Aby dom począł dobrze funkcjonować i pełnić swą rolę gospodarczą i wychowawczą, konieczne jest doskonałe postawienie nauki gospodarstwa domowego w szkole powszechnej. Dziś należałoby co tchu mnożyć placówki gospodarcze w szkole, by sprostać wyścigowi gospodarczemu i kulturalnemu, jaki narzuca nam rzeczywistość.

Jadwiga Krawczyńska.

## Żłobki i dziecińce

Ustawa o opiece nad dziećmi i matkami, pracującymi w fabrykach, które zatrudniają ponad sto kobiet, została ogłoszona w roku 1924, ale wprowadzono ją w życie dopiero 4 lata później. W niektórych fabrykach okazał się brak odpowiednich lokali; w innych budżet nie przewidywał nowych wydatków; to znowu brak dobrej woli fabrykantów stawał na przeszkodzie.

Gdy wszystkie trudności zostały wreszcie przezwyciężone, pozostało niemniej ciężkie zadanie, polegające na przekonaniu matek o istotnym dobrodziejstwie nowego rozporządzenia. Bo robotnice odnosiły się początkowo niechętnie do żłobków, w których dzieci miały przebywać podczas ich pracy w fabrykach.

— Mam dać dziecko obcym ludziom? — wołały. — Jeszcze mi go na śmierć zagłodzą...

Do walki ze społecznie nieświadomą robotnicą stanęła pielęgniarka. Absolwentka szkoły powszechnej lub 6-ciu klas gimnazjalnych, musi posiadać nietylko wykształcenie fachowe, ale pewne przygotowania społeczne, bo powołana jest do odegrania roli krzewicielki kultury i higieny i dzierży wysoko swój sztandar, rozumiejąc, że jej zadanie nie ogranicza się do mechanicznego spełniania obowiązków.

Częste odwiedziny pielęgniarek u robotnic, uświadczenie o znaczeniu higieny w życiu dzieci przekonały wreszcie odporne. I dzisiaj żłobki nie mogą wprost pomieścić małych wychowanków!

Dzieci, które po raz pierwszy zjawiają się w żłobku, są przeważnie mizerne i wątłe.

— Mój Janeczek choruje od urodzenia — wzdycha matka, patrząc ze smutkiem na wynędzniałe niemowlę.

Doktor, który dwa razy tygodniowo przychodzi do żłobka, bada dziecko i prowadzi długą rozmowę z matką.

— Trzeba będzie Janeczka sztucznie dokarmiać — decyduje.

Po kilku tygodniach racjonalnego odżywiania ciało Janeczka jędrnieje, na policzkach zjawiają się rumieńce.

— Ze Stasienki chyba już nic nie będzie — skarży się inna matka. — Płacze po całych nocach...

Okazuje się, że powodem krzyku dziecka było przekarmienie. Dogłądane przez lekarza, pod odpowiednią opieką pielęgniarek, przestaje płakać.

— Najspokojniejsze ze wszystkich dzieci — uśmiecha się kierowniczka żłobka.

Odnosi się jednakowo do wszystkich wychowanków, zagląda troskliwie do małych łóżeczek, do boksów, myje i kąpie małe ciała, a w oddzielnej separtacie umieszcza dzieci kaszlące lub zaziębione.

— Żeby nie pozarażały innych — tłumaczy. — W razie choroby, damy znać do Ubezpieczalni Społecznej, która kieruje je do szpitalików.

W niektórych żłobkach dziecko otrzymuje codziennie czyste ubranie i bieliznę, w którym matka zabiera je do domu. W innych przebiera się maleństwa w ubranie żłobkowe na czas przebywania w żłobku. Każde dziecko posiada oddzielny ręcznik, gąbkę (stanowiące własność żłobka), jest codziennie kąpane i jego główka podlega starannym oględzinom.

— W poświęteczne dni zdarzają się niemiłe incydenty — wzdycha kierowniczka. — Chociaż pogadanki z matkami wpływają dodatnio na czystość.

Po kąpieli dzieci kładzie się do czystych łóżeczek, ustawionych w jasnych, słonecznych pokojach. Starsze dzieci bawią się w boksach. W lecie wynosi się wszystkie dzieci do ogródka (o ile żłobek go posia-



Przy stole jadalnym.



da), ustawia się na świeżem powietrzu boksy, łóżeczka lub małe leżaki. Wszędzie panuje czystość wzorowa z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy higieny.

Podczas przerwy obiadowej w fabryce robotnice przychodzą do żłobków. Do obowiązkowej ich czynności należy włożenie białego fartucha, umycie rąk i piersi. A potem dopiero karmią dzieci. W niektórych fabrykach matki karmiące otrzymują bawarkę, kluski na mleku i t. p. W innych dostają tylko herbatę z cukrem.

Nietylko matki karmiące spędzają w żłobku czas przerwy obiadowej. Matki starszych dzieci również odwiedzają swoje pociechy.

— Dobrze ci tu dziecinko? — pytają szeptem.

Małeństwo nie rozumie pytania, lecz jego jędrne ciało i zdrowa cera stanowi najlepszą odpowiedź, kojącą wszelkie niepokoje matki.

— Nie pozwalam przychodzić niekarmiącym matkom — oświadczyła kierowniczką jednego z wzorowo urządzonych żłobków. — Wprowadzają zamęt i nieporządek, no i lękam się zarazków.

Przynoszą je tylko rano i zjawiają się po skończonej pracy, aby zabrać dziecko do domu.

— Najsmutniejszą dla nas chwilą, jest chwila rozstania — twierdzą pielęgniarki. — Stosownie do ustawy, dzieci przebywają w żłobkach do lat dwóch. Potem nie mają prawa korzystać z opieki żłobkowej i wracają do domu. Lecz matka jest pół dnia zajęta, dziecko jest często pozostawione same sobie, przebywa na ulicy, bawi się nad rynsztokiem..



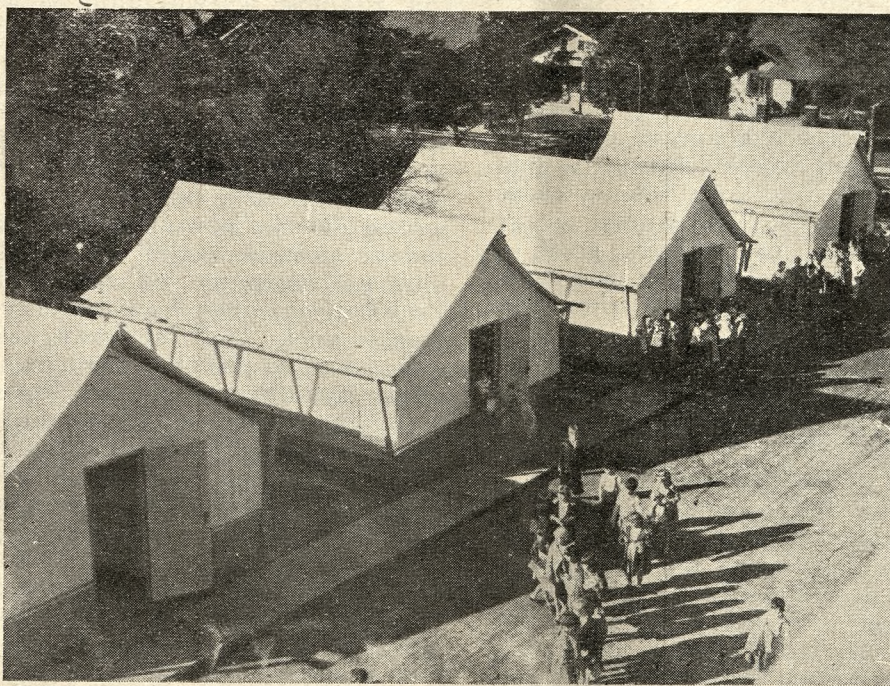
Zabawa najmłodszych w „kocur”.

Jedynym rozwiązaniem problemu są dziecińce, stanowiące dalszy etap ochrony macierzyństwa, w których dzieci przebywają aż do pójścia do przedszkoli. W dziecińcu pielęgniarkę zastępuje freblanka. Nie wystarczy już tylko czystość, higiena i racjonalne odżywianie. Zachodzi już potrzeba urabiania charakteru, kształcenia małych serduszek, gimnastykowania jędrnych ciałek. Każde dziecko ma swoją przegródkę na ubranie i łóżeczko, w którym odbywa poobiednią „siestę”.

Ale nie wszystkie fabryki mają miejsce i środki na organizowanie dziecińców i większością dzieci robotnic od lat 2-ech opiekuje się tylko ulica...

W razie braku miejsca i środków na zaprowadzenie żłobka ustawa pozwala na zastępowanie ich prowizoryczną stacją lotnej opieki nad matką i dzieckiem. Na stacji opieki lotnej lekarz przeprowadza profilaktyczne badanie dzieci, wydaje bezpłatnie dożywkę, a doświadczona pielęgniarka nie szczędzą rad i wskazówek. Chociaż taki stan rzeczy uważany jest tylko za prowizorium, trwa on całe lata. Nie sposób porównać stacji lotnej ze żłobkiem, ale lepiej otoczyć dziecko i matkę chociaż surogatem opieki, niż pozostawić matkę w nieświadomości, a dziecko bez żadnego doгляądu, polegając jedynie na przypadkowej opiece niemiarnodajnych czynników.

St. Osińska.



Popularne obozy letnie udostępniają nawet niezamożnej młodzieży korzystanie w pełni z powietrza i słońca.



# NASZ LEKARZ

## Kuracja słoneczna

Wiek XX nazywa się wiekiem elektryczności, tak go nazwali technicy. Gdyby nazwę nadawali lekarze, nazwaliby inaczej — wiekiem słońca. Nigdy bowiem dotąd w dziejach ludzkości cywilizowanej nie przyjął się taki świadomy pęd ku słońcu, jako czynnikowi życia i zdrowiodajnemu. Podświadomie już dawno słońce odgrywało ogromną rolę w dziejach ludzkości, lecz dopiero obecnie postępy nauk przyrodniczych i medycyny pozwoliły nam ocenić rolę słońca dla życia organicznego w ogólności, dla życia ludzi, dla ich zdrowia w szczególności. Dziś wiemy, że bez słońca niema życia na ziemi, nauczyliśmy się również cenić jego własności lecznicze.

Doświadczenia, czynione przez badaczy na zwierzętach, wykazały, że zwierzęta chowane bez słońca rosną i rozwijają się źle, często chorują, gdy inne (o tej samej wadze i tym samym wieku) chowane w słońcu rozwijają się dobrze, są zdrowe i silne. To samo spostrzegamy i u ludzi.

Jakie jest działanie słońca? Słońce działa za pośrednictwem swoich promieni świetlnych. Widzialny promień słońca tak zwany biały (to znaczy ta część promieni, wysyłanych przez słońce, które nasze oko chwytą), możemy rozłożyć zapomocą pryzmatu na 6 barwnych promieni, układających się w tym porządku: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski i fioletowy, ale oprócz tych widzialnych promieni zostały stwierdzone promienie, których oko nam nie potrafi uzmysłowić jako światło; promienie te możemy wykazać w inny sposób, np. płyta fotograficzna potrafi zarejestrować niektóre z nich. Te niewidzialne promienie znajdują się poza widmem promieni widzialnych: te, które znajdują się poza promieniami czerwonymi, nazywamy podczerwonymi, te, które znajdują się poza promieniami fioletowym nazywamy nadfioletowymi.

Promienie podczerwone odznaczają się tem, że niosą ze sobą znaczną ilość ciepła, nazywamy je ciepłymi, promienie nadfioletowe są to promienie chemiczne, to znaczy, że mają zdolność wywoływania szeregu reakcyj, np. oddziaływania na płytę fotograficzną. Te ostatnie promienie są ważniejsze dla ustroju ludzkiego, gdyż im przedewszystkiem zawdzięcza się dobroczynne skutki działania słońca.

Światło słoneczne, przechodząc przez powietrze, zawierające dużą ilość pary wodnej, kurzu (w miastach) i dwutlenku węgla, traci swą intensywność; duża ilość promieni przez te czynniki zostaje zatrzymana. Dlatego też w górach i nad morzem, gdzie atmosfera jest bardziej czysta, światło słoneczne działa daleko silniej: bogatsze jest bowiem w promienie, szczególnie nadfioletowe. Szkło także wychwytyje promienie słońca; ideałem szyb w oknach byłoby szkło kwarcowe, które jest jednak bardzo drogie. Dlatego powinniśmy dbać o to, ażeby w mieszkaniu okna były jak najczęściej otwierane, ażeby do mieszkania mogło wejść jak najwięcej promieni słońca.

Promienie słoneczne bezpośrednio działają na skórę, a za jej pośrednictwem na cały ustrój. Skóra jest przez naturę przygotowana na to: reaguje opaleniem się, czyli wytwarzaniem pigmentu. Dawniej przypuszczano, że pigment powstaje ze krwi, najnowsze badania wykazały, że w skórze jest zaczyn (ferment), który pod wpływem promieni słonecznych przetwarza się w pigment. Zauważono, że ogólna żywotność ustroju, zdolność do zwalczania chorób zakaźnych, tężyzna i wzrost są mniej więcej współ-

mierne (pominąwszy nieliczne stany chorobowe) do zdolności wytwarzania barwnika. Osobniki wątłe, słabe i chorowite opalają się trudno i opalenizna szybko im znika.

Wychodząc z tych założeń, medycyna zaleca kąpiele słoneczne zarówno ludziom zdrowym jak i chorym, dorosłym i dzieciom, zwłaszcza że kąpiele słoneczne są połączone z kąpielami powietrznymi; i one również mają wielkie znaczenie, bo skóra pod ich wpływem wydala łatwiej ciała szkodliwe dla ustroju i łatwiej oddycha. Dlatego też o ile niema słońca i kąpiel powietrzna jest bardzo pożądana i pożyteczna dla ustroju.

Szczególnie dobrotliwy wpływ mają kąpiele słoneczne na rozwój i na zdrowie dzieci. Stosować je trzeba u dzieci zdrowych, normalnie rozwiniętych, ale jeszcze bardziej dobroczynne działanie wywierają kąpiele słoneczne u dzieci chorych. Choroby dziecięce, wymagające specjalnie dużo słońca, są to: krzywica, gruźlica gruźlicowa i gruźlica kostna.

Istnieją jednak pewne przeciwwskazania do stosowania kąpiele słonecznych: nie wolno naświetlać dzieci gorączkujących, wyczerpanych ciężką chorobą, skłonnych do krwawień. Tworzenie się piegów, to znaczy plam barwikowych na twarzy i odsłoniętych częściach ciała (co najczęściej zdarza się u dzieci, mających jasne włosy i jasną cerę) nie jest żadnym przeciwwskazaniem do stosowania promieni słonecznych. Medycyna zapatruje się na nie, jako na zło konieczne u danego osobnika i nie wolno dla względów estetycznych upośledzać zdrowia dziecka.

Ze słońcem trzeba się jednak obchodzić ostrożnie, skutki niewłaściwego opalania się mogą być groźne. To też, przystępując do naświetlań, winniśmy zawsze zasięgać rady lekarza leczącego, często przedstawiać się do jego kontroli, regulując w myśl jego wskazówek jakość i długość kąpiele słonecznych.

Niemowląt do 18 miesięcy nie należy wystawiać na bezpośrednie działanie słońca. Skórę mają one delikatną, zdolność wytwarzania barwnika mało wykształconą. Im wystarczy światło rozproszone. Z początku będą one naświetlane w pokoju przy otwartym oknie, ubrane, i stopniowo przyzwyczajone do powietrza, później mogą być w dnie słoneczne wywożone na spacer, ale muszą być zaśnieżone parasolką. Wszystko to należy jednak robić bardzo ostrożnie i po dokładnym zasięgnięciu opinii lekarza. Po 18 miesiącach można dziecko powoli przyzwyczajając do słońca, ale zawsze stosując środki ostrożności: w lekkim ubraniu, pozostawiając odkryte tylko rączki i nóżki. Prawdziwą jednak kąpiel słoneczną możemy rozpocząć w wieku 2—3 lat. Przyzwyczajamy dziecko do słońca bardzo powoli i stopniowo, wystawiając z początku tylko ręce i nogi tak długo, dopóki nie nastąpi przyzwyczajenie i skóra nie opali się. Potem, działając w ten sam sposób, obnażamy szyję, górną część piersi i pleców, i unosząc stopniowo koszulki, pozostawiamy wreszcie dziecko zupełnie nago. Pierwszego dnia 2—4 letnie dziecko pozostaje na słońcu 3—10 minut, a dziecko do lat 6-ciu 5—15 minut. Codziennie czas naświetlania przedłużamy o 5—8 minut. Czas ten jest wskazany tylko dla kąpiele słonecznych na nizinach, w górach i nad morzem, tam, gdzie słońce jest znacznie intensywniejsze, postępować należy ostrożniej, to znaczy naświetlać dziecko krócej.

Najlepszy czas do kąpiele słonecznych jest od godziny 10—13 i od 14—15. Prowadzi się kurację sło-



neczną na trawie lub piasku, gdzie dziecko może biegać i bawić się.

*Nie wolno dziecku spać na słońcu.* Gdy dziecko siedzi lub leży, należy zwracać pilną uwagę, ażeby coraz to inna strona ciała była zwrócona do słońca. Dzieci, opalone i przyzwyczajone do słońca, mogą przebywać bez szkody 1—2 godzin na słońcu, należy jednak dbać o to, ażeby dziecko od czasu do czasu odpoczywało w cieniu. Gdyby dziecko zmęczyło się, lub było spocone, trzeba przerwać naświetlanie.

Nie należy stosować kąpieeli słonecznych po obiedzie lub po jakimś wysiłku i zmęczeniu; wtedy trzeba, żeby dziecko przed naświetlaniem 15—30 minut odpoczęło.

Dzieci starsze w wieku 6—15 lat możemy naświetlać odważniej, według następującego schematu. Pierwszy i drugi dzień: dziecko w opasce biodrowej i w koszulce bez rękawów bawi się na słońcu w przeciągu 10 minut rano i wieczorem. Trzeci dzień: 15 minut; koszulkę podnosi powyżej kolan. Czwarty dzień: 20 minut; koszulkę zdejmujemy w ciągu ostatnich 5 minut. Piąty dzień: 25 minut; koszulkę zdejmujemy w ciągu ostatnich 10 minut. Szósty dzień: 30 minut. 7—10 dzień: 35 minut z całkowitem obnżeniem przez 10—20 minut. Około 12 dnia dziecko może pozostać zupełnie nago i może już przebywać na słońcu 2—4 godzin.

Jakie mamy wskazania i przeciwwskazania dla kąpieeli słonecznych w stosunku do dorosłych? Stosować je może każdy osobnik zdrowy, dobroczynne działanie swoje wywierają one u ludzi zmęczonych, niedokrwistych, rekonwalescentów po niezbyt ciężkich chorobach, w stanach wyczerpania oraz w łagodnych postaciach gruźlicy.

**Przeciwwskazania:** przede wszystkim u gruźlików, u których mamy rozleglejsze zmiany w płucach (decydować powinien tu lekarz po dokładnym zbadaniu, gdyż konsekwencje mogą być groźne, mogą nastąpić krwawienia), dalej przy pewnych chorobach skóry (np. wilk rumieniowaty), przy wadach serca, chorobie Basedowa, ciężkich stanach wyczerpania, daleko posuniętej anemji, przy chorobach psychicznych i wielu chorobach nerwowych, w których to stanach osobnicy naogół źle znoszą kąpiele słoneczne. We wszystkich tych sprawach decydować musi lekarz. Pewną miarą jest dobre samopoczucie po kąpielach słonecznych.

Technika naświetlań jest mniej więcej taka sama jak u dzieci starszych; tylko może nieco odważniej można postępować. Należy bezwzględnie stosować się do tych przepisów i unikać oparzeń słonecznych, gdyż prócz subiektywnych dolegliwości są one szkodliwe dla zdrowia. W razie wystąpienia oparzeń należy stosować okłady z wody Burowa lub Gulardowa, po dokładnym przypudrowaniu skóry. W późniejszych stadiach daje ulgę stosowanie maści tak zw. chłodzących, które są naogół dobrze znoszone przez skórę. Również stosowanie mleka wapiennego z olejem lnianym jest bardzo wskazane i przynosi ulgę.

Promienie słoneczne w pewnych specjalnych przypadkach zwłaszcza na wiosnę, kiedy się człowiek naświetla po raz pierwszy, mogą źle oddziaływać na ustrój i wywoływać pewne choroby tak zw. obecnie choroby ze światła „maladies de lumière“.

Choroby te są przedmiotem badań ze strony lekarzy i okazuje się, że promieniom słonecznym, naogół dobroczynnym, może być przepisywana dość znaczna ilość chorób zwłaszcza skórnych.

*Dr Ewa Rajewska.*

## Psychologia a... kosmetyka

Po kilkudziesięciu latach wszechwładnego panowania doktryny Freuda, pełnej sławy i krążących dokoła niej niewiarogodnych komentarzy (każdy laik poczuwał się do miłego obowiązku wydania opinii o psychoanalizie), nastąpiła era t. zw. psychologii indywidualnej. Twórcą jej był uczeń Freuda, Adler. Poddając krytyce panseksuologiczną teorię swego mistrza, twierdzi, że decydującym momentem dla życia popędowego jest dążenie do osiągnięcia władzy, do znaczenia. W związku z dążeniem do władzy pozostają różne napięcia i stłumienia, stanowiące właśnie system zabezpieczeń, którego część widzimy w neurozach. Od pierwszych chwil życia dziecka popędy jego ulegają ciągłym modyfikacjom, tak długo, dopóki się nie przystosuje do świata zewnętrznego. Dlatego też kładzie się ogromny nacisk na wychowanie. Błędy, popełniane w wychowaniu dzieci, zwłaszcza upośledzonych fizycznie, prowadzą do tak częstych uczuć nieprzyjemnych, przed którymi szukają one „zabezpieczeń“, albo w kierunku daleko idącego poddania się, albo w kierunku buntu i dążenia do samo-

dzielności. Punktem wyjścia teorii Adlera, która przybiera postać metody pedagogicznej, jest poczucie małowartościowości, które stało się dlań kluczem do zrozumienia nie tylko objawów neurotycznych, ale wszelkich trudności wychowawczych. Tak więc, gdy rozpoznanie choroby należy do lekarza, to skuteczne jej leczenie zależy przede wszystkim od jego pedagogicznych uzdolnień.

Psychologia indywidualna, interesując się człowiekiem w każdej sytuacji życiowej, zajrzała też do gabinetów kosmetycznych i tam oczywiście znalazła wiele do roboty. Wiadomo, że pacjenci w gabinetach kosmetycznych rekrutują się w 99 proc. z kobiet. Mimo szalejącego kryzysu, często ostatni grosz wydają one na kosmetyki. I ostatecznie nic w tem złego, że wszystkie pragną podobać się, być ładne, przeciw w ten sposób łatwiejsze jest osiągnięcie szczęścia. Pewne siebie wstępują w życie odważnie, z twarzą (na której niema ani jednej zmarszczki) uśmiechnięta, zdobywając miłość i szacunek. Dzięki gabinetom kosmetycznym znikł narazcie tak bardzo wyśmiany, po-

gardzany typ „starych panien“ i brzydkich emancypantek (dawniej kobieta poświęcała się nauce, wówczas, gdy nie miała żadnych szans na polu erotycznym).

W gabinetach kosmetycznych znajdują się jednak pacjentki, którym lekarz nic pomóc nie może. Chore mają dusze, nie ciała. Te wyleczyć może tylko psycholog.

Poczekalnie lekarzy zapelniają kobiety, dążące za wszelką cenę do utrzymania swojej młodości. Tu spotykamy kobiety, które późno wyszły zamąż, ale chcą uchodzić za wdzięczne, młode mężatki. Znajdziemy tam niewiasty, mające o wiele od siebie młodszych mężów, ale chcące ich przykuć do siebie sztucznym blaskiem odświeżonej urody, czy też takie, których poczucie mniejszej wartości zmusza do ciągłego, a baczego obserwowania swego wyglądu zewnętrznego.

Do takich należą przede wszystkim te, którym matki nieopatrznie ciągle powtarzają: „Ja w twoim wieku, moje dziecko, o wiele ładniej wyglądałam“, albo „Jak kobieta nie jest ładna, to musi myśleć o zawodzie, gdyż ma słabe szanse zamążpójścia“, albo „Jako małe dzie-



ko byłaś ładna, ale teraz nie rozumiem, co się stało, żeś tak zbrzydła. Ja nigdy..." Litanję tych powiedzeń można ciągnąć w nieskończoność.

I cóż dziwnego, że w dziecku, które przez dłuższy czas rośnie i rozwija się z rozgoryczeniem w duszy, musi pozostać pewien osad, którego wpływ da mu się odczuć w późniejszym jego wieku. Dziecko takie staje się skłonne do odosabniania; będzie z nieufnością patrzeć na otaczający je świat, bądź też przejdzie do stanowiska zaczepnego wobec otoczenia, przyjmując postawę napastliwą, złośliwą i wrogą. Zarówno w jednym, i jak i w drugim wypadku przyczyną tego zachowania się jest poczucie mniejszej wartości od innych. U dziewcząt zwłaszcza wyrabia się przekonanie, że nie mogą one liczyć na zdobycie czyjegokolwiek uczucia. Dziewczeta te, podrosłszy, szukają pomocy w zakładach kosmetycznych, lecz jasną jest rzeczą, że usunięcie drobnej nieczystości na twarzy nie przywróci pacjentce zdrowej cery, póki jej samopoczucie nie będzie lepsze. Przygnębienie i apatia nie pozwolą zakwitnąć rumieńcem. Jako przykład przytoczę fakt następujący. Pewna matka miała piękne ręce, które oczywiście pielęgnowała z przesadną troskliwością. Pech chciał, że córka owej pani miała ręce, które się mamie nie podobaly, co oczywiście na każdym kroku było dziewczynce wytykane. Czyż dziwić się należy, że w rezultacie wszystko dziewczynce z rąk leciało, że była niezdolna do jakiegokolwiek roboty, że jej wreszcie gra na pianinie nawet obrzydła.

Smutne są koleje dzieci brzydkich, a nieumiejętnie chowanych. Stąd, zdaje się, biorą się owe zgryź-

liwe, zawistne i dokuczliwe stare panny, pozbawione sentymentu i jakichkolwiek uczuć kobiecych. Ciekawy wypadek przytacza wiedeńska lekarka kosmetyczka.

Pewnego dnia przyszła do niej młoda studentka medycyny, skarżąc się na to, że cierpi na nadmierną pobudliwość, nie pozwalającą jej przebierać w wyborze mężczyzn. W parku, w teatrze, na dancingu, wszędzie się znalazł partner. Nic też dziwnego, że dziewczyna, żyjąc w ten sposób, zaraziła się chorobą weneryczną. Młoda ta osoba nie była ładna, ale stanowiła współczesny, interesujący typ kobiety pełnej wigoru życiowego.

W toku rozmowy okazało się, że miała kilka siostr bardzo ładnych, ona zaś była z nich najbrzydsza i za taką była powszechnie uznana. Gdy w domu mówiono o miłości, lub planach na przyszłość, ją zawsze przeznaczano na studja, gdyż uważano, że jako kobieta nie miała żadnych szans. Zainteresowania jej obracały się skutkiem tego zawsze w sferze zagadnień intelektualnych, a miłość była dla niej czemś zupełnie nierealnym. Tak było do czasu, gdy pewien kolega rzucił się na nią i gwałtownie wycalaował. Oczywiście to wywarło na nią kolosalny wpływ. Świadomość, że może się komukolwiek podobać, że nie jest tak brzydka, pchnęła ją do próbowania swych sił na innych mężczyznach, kokietywania każdego przechodnia i zdobywania go. Każde zwycięstwo upajało ją; nie znalazła miary, nie przebierała w partnerach. Infekcja zastanowiła ją trochę i skłoniła do zwrócenia się do lekarza. Po dłuższych rozmowach udało się jej wyjaśnić błędne postępowanie. Oczywiście wypadek

ten jest pojedynczy. Nie zawsze wszystkie brzydkie dziewczęta idą tą drogą, aby wzmoczyć swoje samopoczucie; w każdym razie otoczenie powinno bardzo umiejętnie postępować, aby nie unieszczęśliwić młodych kobiet przez odebranie im odwagi, tak potrzebnej w życiu.

Inną kategorię kobiet, które prędzej i skuteczniej wyleczy lekarz psycholog, niż najzdolniejszy kosmetyk, stanowią kobiety, obawiające się doznania jakichś upokorzeń w życiu, zawiedzenia uczuć, zachowują się tak, aby się celowo oszpecić. W „Wiener Medizinisch Wochenschrift“ znajdujemy ciekawy opis takiego postępowania. Młoda pacjentka skarżyła się na powiększenie „worków“ pod oczami. Była z tego powodu tak zdenerwowana, że postanowiła w razie nieudanej operacji popełnić samobójstwo. Przyczyną tego fatalnego samopoczucia okazał się rozwód z mężem. Pacjentka twierdziła, że właściwie wcale się z tego powodu nie martwi, gdyż mąż jej był złym człowiekiem, ale przygniótł ją sam fakt rozwodu. Widać jest tak brzydka, że nie może zatrzymać przy sobie mężczyzny, a więc napewno nie ma żadnych możliwości w zdobyciu nowego przyjaciela. Lekarce udało się jednak wyciągnąć od niej, że właściwie bała się, że może jeszcze raz przeżyć (jakikolwiek rozczarowanie na polu erotycznym, że podświadomie, a zastępczo starała się zbrzdącać, ażeby nie móc stanąć do walki o mężczyznę. Gdyby się operacja nie udała, popełniłaby samobójstwo, do którego w zwykłych warunkach brakło jej odwagi. Bez jakiegokolwiek środków medycznych udało się pacjentkę wyleczyć.

W dziełach psychologicznych znajdujemy wiele podobnych opisów, które wymownie świadczą o tem, że współpraca lekarza psychologa i kosmetyki jest nieodzowna dla uzdrowienia duszy i ciała kobiecego. Umiejętny maquillage duszy pani wraca jej nie tylko pogodę życia ale i urodę.

Marja Różycka.

## Pielęgnowanie rąk

Ręka nasza zazwyczaj odzwierciadla przynależność rasową, o ile chodzi o jej kształt i formę, a także fachową, o ile będziemy mieć na uwadze utrzymanie skóry dłoni, a także paznokci.

Krótkich palców nie zmieni się na długie, to samo musimy powiedzieć i o krótkich, a szerokich paznokciach, jednakże pielęgnacja ręki nierasowej poprawi jej zewnętrzny wygląd, albowiem staranne utrzymanie paznokci i dłoni na-





wet przy najbrzydszej ich formie zmieni ich wygląd. Wiemy, jak nieestetycznie wygląda brudna, wilgotna lub też o zbyt suchej skórze ręka, gdy zaś dodamy do tego zaniedbanie paznokci, wówczas najmniejsza rączka o najklasycyniejszych długich i cienkich palcach i pięknie wykrojonych paznokciach będzie nieapetyczna a nawet odrażająca. A jak często widzi się wypoliturowane i wylakierowane czerwonym lakierem paznokcie, pod którymi znajdują się składnice brudu.

Jeżeli brudny paznokieć nie jest wylakierowany, wygląda jakby był brudny wypadkowo, gdy jednak błyszczy i jest czerwony od lakieru, wówczas wzbudza wstręt pozowaniem na elegancję przy jednoczesnym zaniedbaniu prymitywnych zasad czystości.

Wygląd rąk bardzo często odzwierciadla zajęcie, jak również i choroby, tak np. łatwo jest poznać krawcową, maszynistkę, pianistkę i t. p. Z cierpień wewnętrznych najwybitniej odzwierciadlają się na rękach rozedma płuc, artrytyzm, a także gruźlica płuc, jakkolwiek i inne cierpienia mogą wyrzucić pewne wpływy na wygląd zarówno palców, jak i paznokci.

Tak np. u osób, cierpiących na łuszczycę lub też zbyt suchą skórę, paznokcie stają się *lamliwe* tak, że trudno je utrzymać w pewnej formie. W tych wypadkach poza leczeniem ogólnym całego organizmu należy miejscowo stosować kąpiele w mieszaninie nalewki styraksowej, olejku cedrowego, naftolu i kwasu fenolowego, wziętych w równych częściach wagowych. Należy również unikać zajęć łamiących paznokcie, jak np. pisanie na maszynie, gry na fortepianie i t. p.

Łamliwe paznokcie należy oszczędzać, albowiem porost paznokci jest bardzo wolny. Zazwyczaj na tydzień zwiększenie paznokcia wynosi około 1 milimetra. Jeżeli zaś weźmiemy średnią długość paznokcia 1,5 cm., to odrasta on w całej swej długości u osobni-

ków w wieku lat około 25 w 126 dni, u ludzi 30-letnich w 159 dni, u 35-letnich w 88 dni, u 55-letnich w 110 dni, a u 77-letnich w 144 dni, pozatem u gruźlików porost paznokci jest szybszy. Również powietrze morskie wpływa na szybszy porost paznokci. Hamująco zaś działają na porost różnego rodzaju wstrząsy psychiczne.

Zajęcia codzienne pań, chociażby to było najmniejsze sprzątanie mieszkania, powoduje stwardnienie skóry rąk, a przynajmniej pierzchnięcie. Dlatego też przed porządkowaniem pokoju lub nawet wycieraniem kurzu należy obowiązkowo nakładać rękawiczki.

Ażeby ładnie utrzymać ręce, dobrze jest wycierać ręce mączką migdałową z dodaniem szczypty mączki z kosańca i nieco sody, rozpuszczonej w wodzie różanej.



Z innych preparatów zalecić mogą wcieranie gliceryny w ilości 35,0 g z dodaniem kwasu winnego w ilości 5,0 g i jakiegoś zapachu w ilości 0,5 g. Wysmukły kształt palców osiąga się zapomocą masowania świeżym masłem z dodaniem jodiny w ilości 5,0 g na 125,0 g masła.

Na noc dobrze jest wcierać krem miodowy, który otrzymuje się z miodu i mączki migdałowej z dodaniem lanoliny i olejku z migdałów słodkich w ilości po 10,0 g



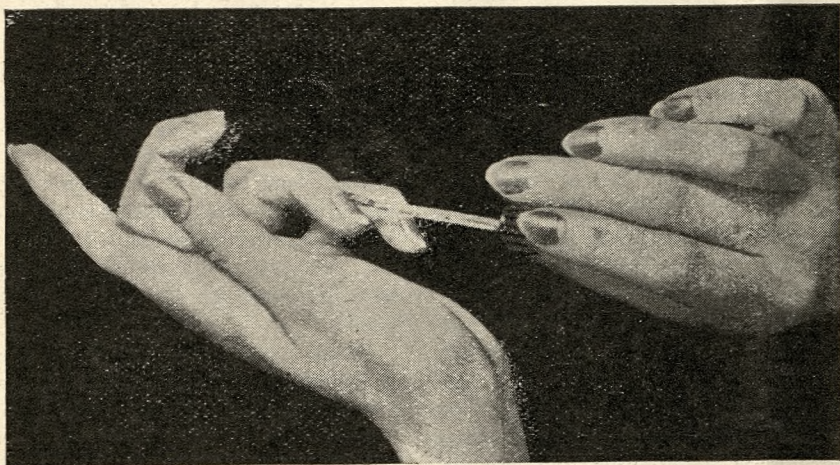
na 100,0 g mieszaniny i jednego żółtka. Przygotowuje się ten krem, urabiając miód z mąką i jajkiem, potem zaś, dokładnie mieszając, dodawać lanolinę i olejek. Otrzymaną pomadę można zaperfumować dowolnym zapachem. Po wtarceniu na noc należy włożyć rękawiczki i spać w nich.

Ażeby usunąć plamy, dobrze jest myć ręce w wywarze otrębów, później zaś przecierać sokiem cytrynowym, boraksem lub też wodą z dodaniem niewielkiej ilości amoniaku.

Ażby zapobiec opaleniu się rąk, najlepiej nosić rękawiczki, gdy jednak z tych lub innych względów nie możemy uchronić się od promieni słonecznych przy pomocy rękawiczek, można spróbować wcierać: stearyny 10,0 g, gliceryny 2,5 g, boraksu 0,1 g, chininy 1,2 g i odpowiednią ilość wody. Gdy ręce zaczynają się opalać, dobrze zrobi wycieranie białkiem jajka, sokiem z winogron lub też melonem.

Wilgotność rąk, o ile nie pochodzi z cierpienia wewnętrznego, zazwyczaj daje się usuwać wcieraniem siarki lub też olejku myrrowego. U młodych osobników wilgotność dłoni często spowodowana bywa niedokrwistością lub też niedomogą gruczołów o wewnętrznej wydzielinie. W tych wypadkach poza leczeniem ogólnym stosuje się wycieranie wodą kolońską z dodaniem nalewki belladonny w ilości 10,0 g na 100,0 g wody kolońskiej.

Dr Med. Zofja Rostkowska.





# W przededniu II Zjazdu Polaków z Zagranicy

Polonia Zagraniczna! 8 milionów gorących serc, 16 milionów silnych rąk — oto nasz wielki, ani w dolarach, ani w złotych, nie dający się ocenić kapitał, reprezentujący Naród Polski na wszystkich szlakach szerokiego świata.

Twarde życie nauczyło naszych braci na obczyźnie jednej wielkiej prawdy: że nie parjasami, obywatelami trzeciej, czy czwartej kategorii, tylko równorzędnymi obywatelami powinni być wszyscy, gdziekolwiekby zamieszkiwali.

Prawo to, słuszne i sprawiedliwe, zdobyli sobie Polacy zagranicznymi rzetelną pracą i lojalnym ustosunkowaniem się do narodów, czy państw, w granicach których się znaleźli.

II Zjazd Polaków z Zagranicy, który odbędzie się w Polsce w dniach od 5 do 15 sierpnia r. b., ma być ogromną manifestacją uczuć gorącego przywiązania Polonii Zagranicznej do Polski. Na Zjeździe tym będą reprezentowane wszystkie ośrodki polskie na obczyźnie przez swoich 170 kilku delegatów. W wycieczkach, które przybędą do kraju z okazji Zjazdu, weźmie udział około 10.000 rodaków naszych z zagranicy.

Stolica przywita ich w dniu 5 sierpnia na polu Mokotowskim, gdzie po uroczystym nabożeństwie przyglądać się będą największej rewji wojska polskiego, w której weźmie udział 6 pułków kawalerji, 4 pułki piechoty, wojska techniczne, 500 samolotów i t. d. Potem ulicami Warszawy przeciągnie pochód: to delegacje zagraniczne z udziałem członków Rady Organizacyjnej, Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu oraz delegacji społecznych organizacji krajowych przywitają się z ludnością stolicy.

Wieczorem na placu Marszałka Piłsudskiego Polacy zagranicznymi wezmą udział w uroczystościach, związanych z 20 rocznicą wymarszu Kadrówki, składając przy świetle pochodni wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Obrady Zjazdu rozpoczną się w dniu 6 sierpnia. W gmachu Sejmu zasiądą członkowie wielkiego parlamentu Polonii zagranicznej, ażeby po przywitaniu przez Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, radzić nad ścisłym zjednoczeniem 8 milionów Polaków zagranicznych z Macierzą w Świątym Związku Polaków z Zagranicy.

Wraz z II Zjazdem rozpocznie się w Warszawie Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Ze wszystkich stron świata przybędzie do Macierzy młodzież, ażeby przyrzec się, może po raz pierwszy, tej mistycznej Polsce, do której tęsknić i dla której ofiarne pracować nauczyło ją starsze pokolenie.

Przekroczą granicę, nieufnie rozglądając się dokoła. Trzeba, abyśmy tym młodym przede wszystkim Polskę pokazali. To też Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy będzie miał charakter przeważnie wycieczkowania: młodzież ze Zjazdem powędruje z Warszawy do Krakowa, Katowic, Gdyni i Torunia, skąd podzielona

na grupy uda się na wycieczki po kraju.

Ale w stolicy będziemy jeszcze świadkami I Igrzysk Sportowych Polonii Zagranicznej, które rozpoczną się 1 sierpnia. Na wielkim stadionie wojska polskiego stanie po raz pierwszy w dziejach sportu, w szlachetnym wyścigu sprawności fizycznej, 400 zawodników, reprezentujących sport polski na obczyźnie. Polonia Zagraniczna złotymi zgłoskami wypisała w dziejach sportu polskiego nazwiska o sławie wszechświatowej. Na I Igrzyskach nazwiska te przypomnimy sobie jeszcze raz, oglądając, jak ci, co z dalekiej Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Łotwy, Niemiec i t. d. przybyli, walczą o palmę pierwszeństwa. A potem, kiedy ci znani i nieznani sportowcy, Polacy z zagranicy, zajmujący bardzo często czołowe miejsca w rodzinie sportowej na zachodzie Europy i w obu Amerykach, utworzą elitę sportową Polonii Zagranicznej, wtedy oglądać będziemy również zjawisko, dotąd nientowane w kronikach sportowych świata: walkę o pierwszeństwo pomiędzy reprezentacją Polski a reprezentacją Polonii Zagranicznej.

Z boiska sportowego przejdźmy jednak w Aleje 3 Maja. W jednym ze skrzydeł Muzeum Narodowego, które zwróci naszą uwagę barwną i oryginalną dekoracją, mieścić się będzie wystawa „Polska i Polacy w świecie“.

W syntetycznym skrócie na ograniczonej przestrzeni kilku tysięcy metrów kwadratowych zobaczymy to, obok czego przechodzimy nieraz obojętni: wielki wysiłek Polaka, znaczący istnienie Polski na każdym skrawku ziemi obu półkul.

Ale już się zbliża 9 sierpnia. Dobiegają końca obrady II-go Zjazdu, młodzież zwiedziła stolicę, rozdano nagrody, wśród których znajdzie się również nagroda im. Pana Prezydenta R. P., Zjazd odjedzie do Krakowa.

Tam na Wawelu odbędzie się uroczysta inauguracja Świątowego Związku Polaków z Zagranicy. Stary zamek krakowski będzie świadkiem historycznego wydarzenia, na dziedzińcu delegacji wszystkich Polaków z całego świata staną zjednoczeni w jednej potężnej organizacji naczelnej. Dzwon Zygmunta wtórować będzie dźwiękom hymnu państwowego.

Do Gdyni uczestnicy uroczystości przybędą 12 sierpnia. Uroczystości w Gdyni rozpocznie wielka rewja marynarki wojennej i hydroplanów. Po rewji uczestnicy udadzą się do latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego, gdzie wmurują specjalną tablicę z uchwałą o budowie w ciągu najbliższych pięciu lat wielkiego domu Polonii Zagranicznej im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Rozwiązanie Zjazdu nastąpi w Toruniu, skąd uczestnicy Zjazdu i wycieczkowicze udadzą się na wędrówki po Polsce.

Pragnąc, ażeby nie tylko Polonia Zagraniczna święciła wielkie święto swego zjednoczenia w Świątym Związku Po-

laków z Zagranicy, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy organizuje w całej Polsce w dniu 5 sierpnia r. b. „Dzień Polaka Zagranicą“.

Do kraju przybędzie w tym czasie przeszło 10.000 Polaków z zagranicy. Odwiedzają oni często Polskę po raz pierwszy. Muszą z niej wywieźć do swoich środowisk na obczyźnie nie tylko przeświadczenie, że Polska współczesna to państwo potężne i silne, ale, i to przede wszystkim, mocne przekonanie, że Polska myśli o nich, że wiąże z ich życiem i pracą zagranicą wielkie nadzieje, że wreszcie o nich pamięta.

## KONKURS RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY NA SZTUKĘ LUB WIDOWISKO TEATRALNE.

Konstatując poważne braki w dziedzinie popularnych sztuk i widowisk teatralnych o wysokim poziomie artystycznym z jednoczesnym przystosowaniem ich do potrzeb kulturalnych Polonii Zagranicznej, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy rozpisuje konkurs na:

1. sztukę lub widowisko teatralne dla dzieci w wieku szkolnym,
2. sztukę lub widowisko teatralne dla starszej młodzieży.

## UWAGI OGÓLNE.

Zarówno sztuki lub widowiska jednolite, jak i składane winny mieć **charakter wybitnie polski**, propagandowy, ze szczególnym uwzględnieniem moralnych i materialnych zdobyczy ostatnich lat, z wyłączeniem pesymistycznych nastrojów niewoli.

Tematy dowolne, najbardziej jednak pożądane są utwory, nadające się do:

1. obchodów rocznic historycznych (np. odzyskania niepodległości, Konstytucji 3-go Maja);
2. uczczenia wielkich Polaków, zarówno nieżyjących, jak i żyjących (np. Kościuszko, Marszałek Piłsudski);
3. uświetnienia tradycyjnych obrzędów (np. gwiazdka, zapusty, dożynki, wianki);
4. ożywienia uroczystości organizacyjnych: przysposobienia wojskowego, wychowania fizycznego, harcerstwa, Strzelca, Sokoła, Junaka, kółka śpiewaczego, straży pożarnej i innych organizacji, czynnych wśród Polaków zagranicą;
5. podniesienia wagi uroczystości okolicznościowych (np. założenia kamienia węgielnego pod nową polską placówkę na obczyźnie: szkołę, schronisko, ochronkę, bursę, dom ludowy, świetlicę, bibliotekę lub klub; otwarcia boiska sportowego, zakończenia roku szkolnego i t. d.);
6. urozmaicenia zabawy (np. karnawałowej, wycieczki, imienin, zaręczyn, wesela).

Utwory sceniczne mogą być przeznaczone do odgrywania przez młodzież lub dla ludności osiedla rolniczego, osady fabrycznej lub wielkiego miasta. Akcja może się rozgrywać zarówno w Polsce i



nosić charakter regionalny, jak i w poszczególnych znanych autorowi ośrodkach Polonji Zagranicznej.

Tendencją utworu winno być pobudzenie uczuć patriotycznych Polaków zagranicą, zwrócenie ich uwagi na rozwój i wzrastające znaczenie Polski na całym świecie, zachęta do utrzymywania stałego kontaktu z Macierzą, propagowania jej największych wartości, zarówno moralnych, jak i materialnych wśród obcych, oraz to wszystko, co może się stać podstawą do rozbudzenia w duszy Polaka zagranicą poczucia narodowego, głębokiej wiary we własne siły i wielką przyszłość Narodu.

Widowisko teatralne odbywać się może zarówno na scenie zamkniętej (z uwzględnieniem najprymitywniejszych warunków inscenizacji), jak i na otwartej przestrzeni.

W jednolitych utworach scenicznych pożądana jest praca z ewent. zastosowaniem wierszy i piosenek; widowiska składane, np. rewje, mogą być ujęte w formę dowolną.

#### Warunki konkursu.

1. Sztuka konkursowa winna być oryginalna, nigdzie dotąd nie drukowana.
2. Obowiązuje maszynopis jednostronny.
3. Sztukę należy podpisać godłem (bez podania nazwiska autora). Imię, nazwisko i dokładny adres autora należy przesłać równocześnie z tekstem w osobnej, zaklejonej kopercie, na której należy podać jedynie godło, jakim sztuka została podpisana.
4. Adres dla przesyłek, przeznaczonych na konkurs: Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, Warszawa, Mazowiecka 1 m. 5. Konkurs teatralny.
5. Ostateczny termin nadsyłania sztuk teatralnych: 1 stycznia 1955 roku.
6. Ogłoszenie wyników konkursu w prasie polskiej w kraju i zagranicą nastąpi w dniu 1 lutego 1955 roku.
7. Nagrody: I nagroda zł. 2.000, II nagroda zł. 1.500, III nagroda zł. 1.000
8. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy zastrzega sobie prawo nieograniczonej ilości wydań każdej z nagrodzonych sztuk teatralnych bez dodatkowego wynagrodzenia oraz prawo indywidualnych pertraktacji z autorami prac nienagrodzonych w sprawie ewent. zakupu tych prac.

Skład Sądu Konkursowego.

- Marja Dąbrowska,  
Wanda Borudzka,  
Wiktor Tomir Drymmer — dyrektor Departamentu Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagr.  
Władysław Zawistowski — naczelnik Wydziału Sztuki Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.  
Dr Apolonjusz Zarychta — naczelnik Wydziału M. S. Z.  
Plk. Tadeusz Różycki — szef Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego.  
Mjr Karol Krzewski — przewodniczący Głównej Rady Programowej Polskiego Radja.  
Ferdynand Goetel

Ryszard Ordyński.

Wiktor Ambroziewicz — prezes Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Jerzy Zawiejski — kierownik artystyczny Instytutu Teatrów Ludowych.

Stefan Lenartowicz — sekretarz gen. Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Mamert Miż-Miszyn — kierownik referatu kulturalno - oświatowego Rady Organizacyjnej Pol. z Zagranicy.

## Z ubiegłego tygodnia

*Uzupełniamy braki. — Tempo i pośpiech wydarzeń. — Czy ludzkość jest tchórzliwa? Czy cyniczna? — Pobieźność pokojowych projektów. — Zastanawiające wydarzenia. — Tępy żywioł.*

„Ubiegli“ nie jeden tydzień od ostatniej kroniki, ale więcej — może trzy, może nawet cztery, więc trzeba „uzupełnić braki“. Wystarczy tylko przypomnieć, jak ruchliwy był ten czas, zwany pobłażliwie — kaniukularnym. W Niemczech: straszliwe fakty z 30-ego czerwca. Szybkość tych niemieckich wydarzeń, błyskawiczność egzekucyj, wyjaśnienia faktów i wreszcie konkludująca mowa Hitlera, będą chyba „wzorem“, jak można w dzisiejszym tempie likwidować spiski. Świat nie miał nawet czasu zareagować należycie i dać wyraz oburzeniu. Kilka śmielszych artykułów w prasie światowej, kilka relacji „ścinających krew w żyłach“ i wrażenie minęło równie szybko, jak to, jakie wywiera na widzach groza „Grand Guignolu“.

Nie tu miejsce na refleksje, wkraczające już w dziedzinę rozważań psychologicznych. Nie mogę jednak oprzeć się natęczywości pytań: czy ludzkość jest dziś tchórzliwa, czy też cyniczna? A może jesteśmy tak dyskretni, że nie chcemy doszperać się do końca, zostawiając to przyszłym dziejopisom. Nasze „reportaże“ bywają więc: na dwoje babka wróżyła — a w pewnej chwili poprostu przestajemy o tem myśleć, zapominamy. Czyż nie tak było z Francją, na którą niedwuznacznie wskazywano, jako na inspiratorkę spisku niemieckiego? Prędko przeszło się jednak nad tem do porządku — nie obrażano się, nie przepaszano, nie rozmazywano.

Polityka międzynarodowa unika dziś małostkowości... Więc może i lepiej tak, że „casus belli“ miałby dziś większy rozmiar, niż rękawica rycerska, a państwa, względnie ich rządy — pragną pokoju. Owszem, bardzo pilnie krzątają się przy tej sprawie, czego dowodem jest uzgodniony między Francją a Anglią projekt „Wschodniego Locarna“. Stosuje się w takich projektach system — pobieżności i pomijania cudzych interesów, bluffuje pokojowymi intencjami, aby odpowiedzialność rzucić na tych, którzy przeciwstawiają się pobieżnym projektom zarówno we własnym interesie, jak też w interesie ogólnego pokoju.

Sprawa t. zw. „Wschodniego Locarna“ jest bowiem skomplikowana. Francusko-Sowieckie uzgodnienia wyniosły ją na

wierzch, zaszachowały Anglię, szachują Niemcy, dopingują Polskę. Nie wyprzedzajmy więc faktów, które nie raz jeszcze ulegną korekturze.

Są zresztą inne wydarzenia, zastanawiające swoim nasileniem. Więc komunistyczne, krwawe rozruchy w Amsterdamie, więc strajki w Stanach Zjednoczonych, a wreszcie te przedziwne, zagmatwane sprawy wewnątrzno-francuskie. Wspólny front socjalistyczno - komunistyczny we Francji jest zjawiskiem niezmiennym. Czegoż się tak przelekła lewica francuska wszystkich odcieni? Faszyzmu? Dyktatury? Reakcji? Trudno dziś orzec, czy ten wspólny front socjalistyczno - komunistyczny jest zmierzchem socjalizmu, wszędzie już pognębionego, czy też złagodzeniem form komunizmu. Aljans ten ma jednak raczej pozory zwycięstwa komunizmu i schodzi się z polityczną przyjaźnią francusko - sowiecką.

Niema bowiem końca przemianom i przegrupowaniom. Czynniki ruchu ma przecież w rezultacie tendencje postępu, choćby gra stronnictw i frakcyj toczyła się jedynie o — władzę.

Te same elementy ruchu działają w przyrodzie, nie dając jednak natychmiastowego świadectwa swojej celowości. Straszliwa katastrofa powodzi w naszym kraju uderzyła w nas i wstrząsnęła wrażliwością naszych uczuć. Nie rozumując, wiemy to jedno, że dziesiątkom tysięcy ludzi grozi bezdomność, głód i choroby. Tu już nie pozostaje nic innego, tylko człowiek musi stanąć przy człowieku i nie zwlekając, wesprzeć tego, którego dotknął i poraził ślepy żywioł. Jediną reakcją na nieszczęście jest natychmiastowa, wydatna pomoc. Wobec okrucieństwa faktów, nie śmiem wysnuwać wniosków, że tępe żywioły obudziły człowieczeństwo w spontanicznym odruchu współczucia. H. N.

## Kobieta w świecie i w domu

NOWY ZAWÓD KOBIECY: DIETETYCZKI.

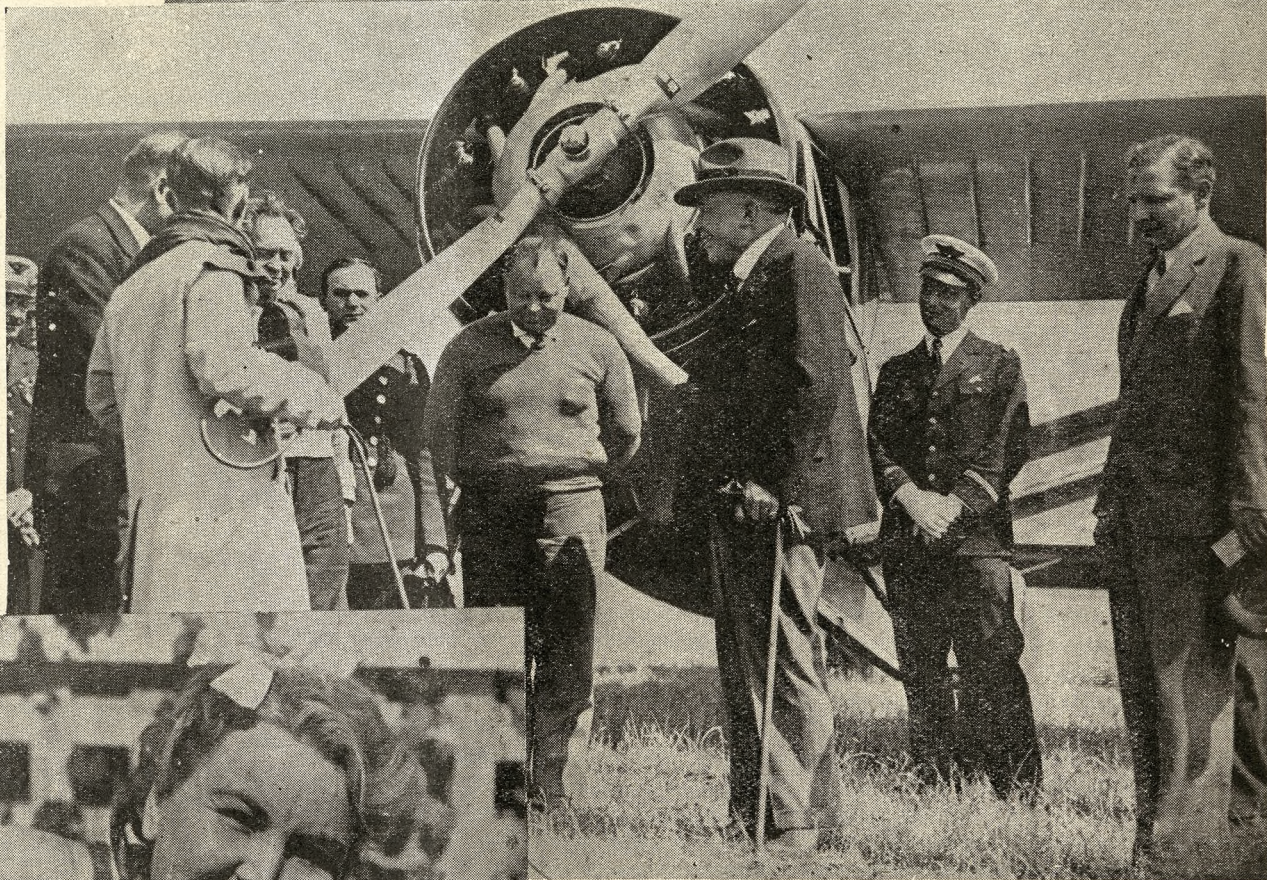
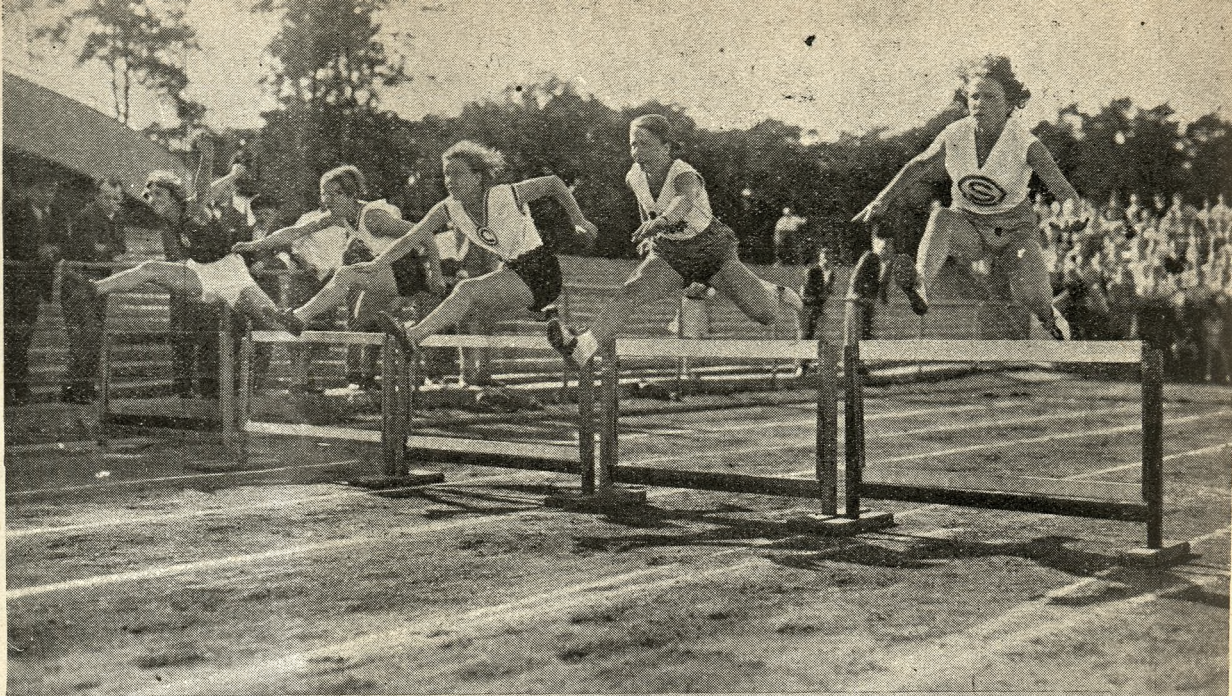
Dietetyczki to osoby, prowadzące fachowo i ze zrozumieniem dział odżywiania i gospodarstwa w szpitalach, sanatorjach i pensjonatach. U nas w dziedzinie racjonalizacji odżywiania jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, gdyż odczuwa się dotkliwie poważny brak fachowych sił. Celem zaradzenia temu szkoli licum dietetyczne Miejskiej Szkoły Handlowo-Przemysłowej Żeńskiej w Inowrocławiu fachowy personel dla szpitali i tym podobnych zakładów. Zakres dwuletniej pracy wykszoleniowej przyszłych asystentek dietetyki obejmują najdalej posuniętą umiejętność gotowania, w myśl najnowszych wymagań naukowych, duży materiał z dziedziny anatomji, fizjologii i chemji, odżywiania, poza tem uwzględnione jest przygotowanie administracyjno - rachunkowe.



## WYŚCIG SZESCIU NARODÓW.

Na międzynarodowych zawodach sportowych w Berlinie przedstawicielki sześciu narodów brały udział w biegu przez płotki.

Na zdjęciu widzimy utrwalony interesujący moment skoku zawodniczek.



## EPIZOD LOTU BRACI ADAMOWICZÓW.

Jak wiadomo, bracia Józef i Benjamin Adamowicze przelecieli przez Atlantyk, ale byli zmuszeni lądować w Bourget pod Paryżem. Wita ich polski ambasador w Paryżu.

## I NA WYSPACH FILIPIŃSKICH KOBIETY BĘDĄ GŁOSOWAŁY.

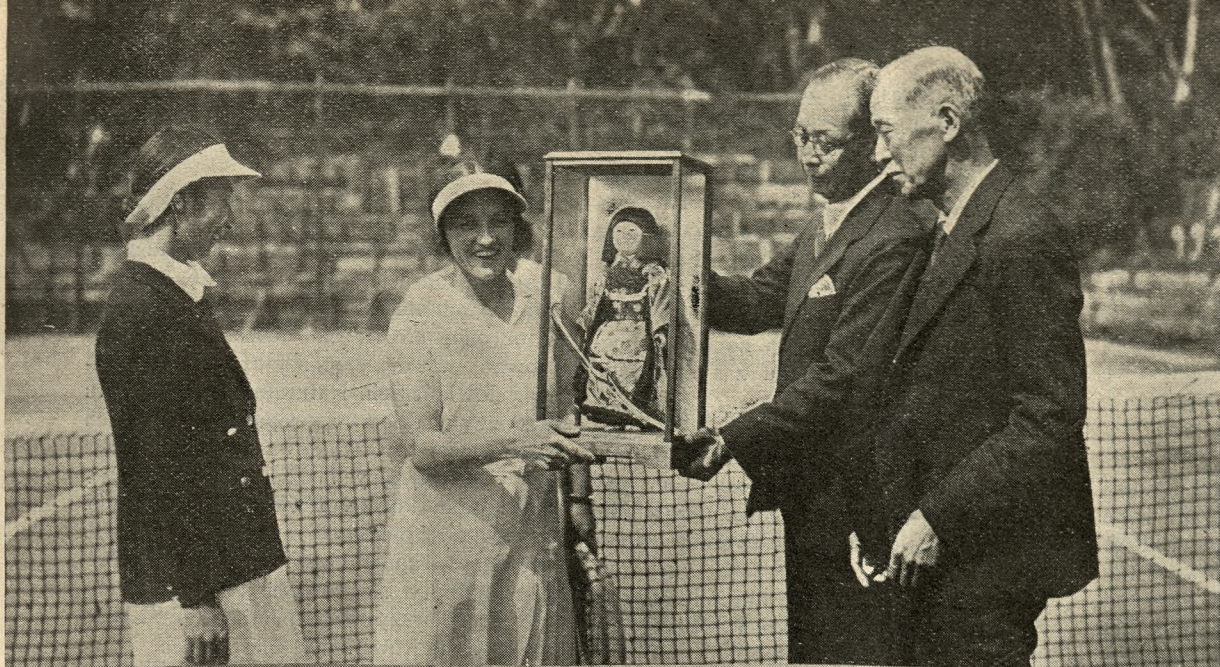
Senat wysp Filipińskich zatwierdził ustawę przyjętą już przez sejm a mówiącą o nadaniu praw wyborczych kobietom na tych samych zasadach, co mężczyznom. Prawo głosu mają więc kobiety, które ukończyły 21 rok życia, umieją czytać i pisać i posiadają w majątku równowartość, przynajmniej 250 dolarów. Prawo to ma wejść w życie podczas wyborów w roku 1955.

## ARTYSTKA FILMOWA NIANIĄ LWIATKA.

Pani Marjore Freeman, artystka filmowa w Hollywood, skutecznie poranną toaletę hodowanego przez siebie lwiątko zapomocą szczytki ryżowej i mydła. Zachodzi pytanie, jak drapieżny wychowanek będzie się zachowywał na takie toaletowe zabiegi.







JAPONSKA LALKA  
JAKO NAGRODA  
TENNISOWA.

Australijska mistrzyni tenisa, panna Harrison, zwyciężczyni turnieju tenisowego w Tokio otrzymała jako nagrodę gablotkę z przeszliczną lalką japońską w narodowym stroju.



GLÓD SENSACJI.

Amerykańskie damy tak łakną sensacji, że gdy ich nie wpuszczono do sali sądowej podczas procesu wytoczonego Normie Millen, narzeczonej słynnego mordercy, nie wahały się w niewygodnej i niezbyt estetycznej pozycji nasłuchiwać u piwnicznych okienek gmachu sądowego, co oznajmia głośnik o fazach procesu.

„LIGA OBRONY PRAW MĘŻCZYŹNY“

w Budapeszcie dąży do sprowadzenia kobiet do ich „dawnego powołania“ do usuwania ich z zawodów „męskich“, i w razie rozwodów, do zmuszenia płacenia mężowi alimentów, przy uznaniu żony za winną, jeśli jest on bezrobotny. Ostatni warunek wzbudził w prasie kobiecej zrozumiałe komentarze humorystyczne.

CÓRKA AMERYKAŃSKIEGO POSŁA W BERLINIE LECI  
DO LENINGRADU.

Córka amerykańskiego posła w Berlinie profesora Williama Dodda wystartowała na aeroplanie niemiecko - rosyjskiego towarzystwa lotniczego z lotniska w Tempelhofie na wycieczkę do Leningradu.





## NAJWIĘKSZY MOST AMERYKI DZIE- ŁEM RĄK KOBIET.

Budowę jednego z największych mostów w Ameryce, na rzece Hudson, powierzono kobiecie-inżynierowi, p. Elinor Green. Plany architektoniczne p. Green otrzymała na konkursie pierwszą nagrodę, mimo udziału w nim najwybitniejszych inżynierów Ameryki.

## KOŚCIÓŁ ZBUDOWANY PRZEZ KOBIETY.

W Finlandji jest już kilka kobiet, uprawionych architektek, ale architektki Eisie Borg i Elsa Arekalo są chyba pierwszymi kobietami w świecie, które zbudowały kościół. Wśród robotników, zajętych przy budowie, uwzględniono duży kontyngent kobiet, w zdobnictwie zaś brały udział artystki, malarki finlandzkie.

## SUKCES KOBIECEJ ORGANIZACJI GOSPODARCZEJ.

We Lwowie odbyło się walne zebranie Tow. Gospodarz. Wykształcenia Kobiet. Całokształt prac Towarzystwa przedstawiły władze w sprawozdaniach rzeczowych. Towarzystwo prowadziło cztery szkoły gospodarcze, t. j. Główną Szkołę Gospodarczą Żeńską w Snopkowie pod Lwowem, znaną ogólnie uczelnię, która w r. ub. obchodziła dwudziestolecie istnienia — oraz trzy szkoły dla gospodyń wiejskich w Witekowie, Pohorcach i Kałuszu. W szkołach tych uczennice otrzymują wykształcenie gospodarcze teoretyczne i praktyczne z uwzględnieniem najnowszych systemów obliczenia kosztów produkcji i przygotowania do pracy obywatelskiej, co należy określić jako doniosłą akcję w kierunku wytworzenia elementu przodowniczego wśród kobiet wiejskich. T. G. W. K. zasłużyło się również wybitnie przy organizacji Związku Kół Gospodyń Wiejskich województw południowo wschodnich i uzyskało dwa mandaty radnych w lwowskiej Izbie Rolniczej. Jest to wybitny sukces T. G. W. K. jako organizacji gospodarczej kobiecej: radne z ramienia Towarzystwa pp. Garapichowa i J. Jaruzelska wchodzi w ten sposób w skład Izby Rolniczej jako jedne z nielicznych przedstawicielek kobiet, i to nie z nominacji lecz z wyboru.

## PARASOL NA TELEFONIE.

Angielski minister poczt i telegrafów, sir H. Kingsley Wood otrzymuje liczne listy od kobiet. Są to zażalenia na wadliwe funkcjonowanie aparatów telefonicznych. Szczególnie liczne są skargi z powodu ograniczonego czasu trwania rozmów z automatów ulicznych.

Niedawno otrzymał angielski minister pełen oburzenia list, w którym mieszkanka Londynu, Helen Pankhorse, donosiła, że w ciągu 25 minut bezskutecznie „dobięła się o połączenie z ulicznej kabiny i połączenia nie otrzymała“.

Protest Angielki kończył się słowami: „Telefonałam w niezbyt ważnej sprawie osobistej. W grę mogła jednak wchodzić

ważniejsza kwestja. Mogłam być świadkiem wypadku ulicznego lub pożaru. 25-minutowa zwłoka w telefonicznym wezwaniu pogotowia ratunkowego lub straży pożarnej mogłaby wówczas zaważyć na życiu jednej lub wielu osób. Proszę o bezzwłoczną interwencję, by w imię dobra publicznego naprawić skandaliczny stan rzeczy“.

Minister Kingsley Wood, wzięwszy sobie bardzo do serca tę skargę, zarządził specjalne śledztwo w związku z tym listem. I cóż się okazało?

Pełna chwałebnej troski o dobro publiczne Angielka telefonowała w sposób, który wykluczał uzyskanie połączenia: gdy tylko zdjęła słuchawkę, od razu zawiesiła na widelkach parasol, aby mieć wolne ręce!...

Nic dziwnego, że centrala telefoniczna pozostawała głucha na takie wezwanie!

## SZKOŁA SŁUŻĄCYCH W DANJI.

Marja Cristensen, niegdyś sama służąca w domu duńskim, założyła 25 lat temu w Kopenhadze zawodową szkołę dla służby domowej. Za 40 koron duńskich miesięcznie pensjonariuszki otrzymują pomieszczenie, utrzymanie, opierunek i kąpiel. Poza tem szkoła posiada kilkadziesiąt przez państwo subwencjonowanych miejsc wolnych dla uczennic, pozbawionych wszelkich środków pieniężnych. Na kurs wstępny, trwający miesiąc, przyjmują dziewczęta w wieku lat 16, poczem następują dalsze trzymiesięczne kursy dla kucharek, pokojówek lub pielęgniarek do dzieci. Szkoła, prowadzona przez Marję Cristensen i doskonale siły fachowe, rozrosła się tak, że ze skromnego miejskiego mieszkania przeniosła się do wielkiego własnego gmachu, mieszczącego obecnie 120 pensjonariuszek, oprócz około 100 uczennic, uczęszczających na kursy wieczorne. Szkoła nie byłaby zdolna utrzymać się na swoim wysokim poziomie tylko ze szczupłych opłat uczennic. To też posiada jadalnię własną, wydaje obiady i pieczywo na miasto, posiada małą pasztecarnię i przyjmuje bieliznę do prania i prasowania.

## BIURO „WAŻNYCH DAT“.

Na oryginalny pomysł wpadła Miss N. Doyle z Nowego Jorku, która dała początek przedsiębiorstwu, zatrudniającemu dziś liczne zastępy funkcjonariuszek. Postanowiła ona za pieniądze pamiętać o drugich. W szalonym tempie życia amerykańskiego łatwo zapomnieć o ważnych datach, czy to rodzinnych rocznicach, czy terminach sądowych, wykupna weksli lub zeznaniach podatkowych. Przeciętny „prywatny“ człowiek nie jest w stanie myśleć o tem wszystkim i firma Doyle wyręcza tych, którzy się jej powierzą wspólnie. Realizacja tego pomysłu tak wygląda: za 5 dolarów rocznie klient dostaje kartotekę z firmy Doyle, w której figurują ważne dla niego daty, a w dniu poprzedzającym jakiś z tych terminów przychodzi urzędniczka z firmy i mówi: „Niech pan nie zapomni o kwiatach na imieniny żony“, „Przypominam: jutro termin wpłaty do banku N. N.“ i t. p. Rano w dniu terminu jeszcze raz telefonem

przypomina się godzinę płatności, czy dzień uroczystości. Iście amerykańskie udogodnienie życia!

## „JEDNOTA SLOVANSKICH ZEN“.

Stowarzyszenie kobiet słowiańskich, istniejące od wielu lat w Pradze, pod nazwą: „Jednota Slovanskich žen“, pracuje w obecnej chwili nad utworzeniem wędrowniej wystawy miast, uzdrowisk i letnisk słowiańskich. Naturalnie, że chodzi tu przede wszystkim o propagandę czeskich uzdrowisk i t. p. Wystawa powyższa przez dziewięć miesięcy będzie objeżdżała Czechy, potem Polskę, a w końcu Jugosławię.

Akcja „Jednoty“ rozpoczyna bardzo poważną propagandę. Wyrażając uznanie dla „Jednoty Słowiańskich žen“, powinniśmy przede wszystkim pamiętać o naszych polskich uzdrowiskach i letniskach.

## ŚWIETLICA DLA GAZECIARZY.

Staraniem Narodowej Organizacji Kobiet powstała w Wilnie świetlica dla małoletnich roznosicieli gazet. Prawo zabrania zatrudniać małoletnich, ojcowie więc lub matki biorą w administracjach pism gazety, które następnie sprzedają dzieci. Są one często jedynymi żywicielami swych rodzin.

Dla tych malców, w wieku od 10 — 12 lat, świetlica jest otwarta codziennie od godz. 4 i pół do 6 i pół. Tu, za opłatą 5 groszy, każdy mały gość otrzymuje kubek kawy lub herbaty i kromkę chleba z masłem lub tłuszczem. Grają też chłopcy w domino, warcaby lub szachy, słuchają uważnie głośniego czytania którejs z dyżurujących w świetlicy pań opiekunek. Do świetlicy przychodzi przeciętnie 25—35 chłopców dziennie. Środki na utrzymanie lokalu, opał i usługę czerpie Narodowa Organizacja Kobiet z ofiar społeczeństwa oraz z pomocy Wydziału Opieki Społecznej przy województwie Wileńskim.

## KOBIETY PRACUJĄ W PORTACH.

Niedawno w angielskim porcie Lossiemonth wynajęto kobiety do wyładowania duńskiego parowca „Paul Moller“, który przywiózł do Anglii 500 tonn duńskiego jęczmienia. Kobiety pracują obok mężczyzn i wywiązują się dobrze ze swego zadania. Miejscowi bezrobotni ostro zwalczają fakt przyjęcia kobiet do tej dotychczas „męskiej“ roboty, jednakże pracodawcy twierdzą, że kobiety, ciężki wysiłek jaki stanowi dla mięśni pleców, noszenia ciężkich worków zboża znoszą lepiej, niż mężczyźni.

## KOBIETA TŁUMACZEM PRZYSIĘGŁYM.

Po raz pierwszy we Farncji Trybunał Sprawiedliwości przyjął kobietę na stanowisko tłumacza przysięgłego. Jest nią panna Dolorès de Oliveira, starsza sanitariuszka podczas wojny, która już od piętnastu lat zamieszkuje Cagnes i żywo interesuje się ruchem feministycznym.



## MATKA FEMINIZMU EGIPSKIEGO.

W przeciwieństwie do Turcji, gdzie nagle wyzwolenie kobiety spowodowało prawdziwy przewrót w całym życiu społecznym tego kraju, feminizm w Egipcie czyni powolny, lecz nieustający i normalny postęp.

Matką tego ruchu była pani Malak Hefny Nâssef, córka znanego poety egipskiego. Pani Malak Hefny Nâssef otrzymała gruntowne wykształcenie i całą duszą poświęciła się dziełu polepszenia losu kobiety egipskiej.

Jednocześnie p. Malak tępiła egoizm i zepsucie mężczyzn egipskich, którzy brali od Europy jedynie najgorsze strony. Kobietom zaś egipskim wskazywała, że życie haremowe doprowadza je do tępoty, ignorancji i bezwolności. To też żądała reformy wychowania kobiety i obowiązkowego nauczania dla dziewcząt. Pod wpływem akcji pani Malak, rząd egipski, zwłaszcza za czasów sultana Husseina Kemala, poczynił pierwsze kroki we wskazanym kierunku.

## 90-LETNIA REWOLUCJONISTKA.

Katarzyna Breszkowska, znana jako „babka“ rosyjskiej rewolucji, ukończyła 26 stycznia b. r. 90 lat.

Do dnia dzisiejszego cieszy się zdrowiem, aczkolwiek życie jej było pasmem nieustających prześladowań.

Wyliczono, że w latach 1871 — 1917 spędziła:

- 14 lat w więzieniu;
- 7 lat, jako nielegalna członkini partji;
- 5 lat, jako członkini partji, występując pod swym własnym nazwiskiem.
- 6 lat pod nadzorem policji.
- 2 lata na emigracji.

Wolność uzyskała dopiero w 1917 r., ale i wówczas nie mogła pozostać w Rosji dłużej, jak 8 miesięcy, gdyż nie podzielała stanowiska bolszewików, zmuszona była udać się na emigrację.

Odtąd mieszka stale pod Pragą czeską u zaprzyjaźnionej rodziny emigrantów rosyjskich.

O tem, jak dalece zachowała świeżość i bystrość umysłu, świadczy następujący ustęp z opisanego przez nią jej obecnego życia:

„...żyjemy w spokoju, ale na świecie poza nami zgromadziło się tyle gazu palnego, iż trzeba być w każdej chwili przygotowanym na jego wybuch; niewiadomo tylko, kto pierwszy to spowoduje. Śledzę rozwój Hitlera i oczekuję chwili jego upadku. Nie mogę już więcej podróżować, jestem zmuszona tu mieszkać i czerpać informacje jedynie z dzienników“...

## KOBIETA DELEGATKĄ HISZPANJI W KOMISJI DO ZWALCZANIA NIEWOLNICTWA.

Liga Narodów na ostatniem swem posiedzeniu mianowała na członka Komisji Doradczej do spraw niewolnictwa, panią de Palencia, delegatkę rządową Hiszpanji, pierwszą kobietę, która w roku 1935 złożyła swój podpis na Konwencji dyplomatycznej walki z handlem kobietami i dziećmi, jako pełnomocnik oficjalny swego kraju.

## DYPLMATKI A PROTOKÓŁ.

Kobietą, która nie zwraca uwagi na galanterję, jest ambasadorka Sowietów w Szwecji, p. Aleksandra Kollontaj. Podczas oficjalnych przyjęć p. Kollontaj nie stara się wyzyskać przywilejów swej płci, tylko bez słowa zajmuje miejsce, wyznaczone jej przez protokół. Inaczej postępuje jej koleżanka p. Ruth Bryan Owen, reprezentantka St. Zjednoczonych w Danji. Niedawno odbyło się tam przyjęcie, wydane przez króla Krystjana, w którym brał udział cały korpus dyplomatyczny. Obecność „ambasadorki“ wprawiała nieco w zakłopotanie ministrów ceremonji i kolegów — dyplomatów. Ale pani Bryan Owen zdawała unikać nieprzyjemnej sytuacji. Nie czekając na wskazówki, przeszła pierwsza z uśmiechem, mówiąc do ambasadorów innych krajów:

— Kobiety pierwsze, prawda panowie?

Panom nie pozostało nic innego do zrobienia, jak skłonić się w milczeniu. Tak też zrobili.

## ZGON NAJSTARSZEJ MURZYNKI.

W miasteczku Hot Springs, w stanie Luizjany, zmarła w tych dniach, przeżywszy 127 lat, Minerwa Stone, najstarsza murzynka w Stanach Zjednoczonych.

Zmarła była też ostatnią murzynką nie tylko urodzoną w niewoli, ale także sprzedawaną, jak towar, z rąk do rąk do chwili zniesienia niewolnictwa.

Gdy Minerwa przyszła na świat w 1807 r. na jednej z plantacji w stanie Georgji, wszyscy jej czarni współplemieńcy znajdowali się w Stanach Zjednoczonych pod ciężkim jarzmem niewoli. Ojca Minerwy sprzedali za tysiąc dolarów do jednej z plantacyj w Luizjanie, gdy była jeszcze niemowlęciem i od tego czasu nie ujrzała go więcej, matka zaś jej pozostała na miejscu, żona bowiem właściciela plantacji nie chciała się z nią rozstać, matka bowiem Minerwy była fryzjerką tej pani.

O wychowanie młodej murzynki nikt nie dbał, a gdy doczekała się szesnastego roku życia, pan jej wydał ją za murzyna niewolnika, wcale nie pytając się o jej zdanie. Małżeństwo to trwało lat szesnaście, poczem rozłączono ją brutalnie z mężem, sprzedając pewnemu Francuzowi, z którym musiała, dźwigając na ręce ostatnie swe dziecko, ruszyć do jego plantacji odległej o 400 km.

Następnie jeszcze osiem razy sprzedawana przechodziła z rąk do rąk i dopiero w 1865 r., gdy za sprawą prezydenta Abrahama Lincolna zniesiono w Stanach Zjednoczonych niewolnictwo, Minerwa Stone stała się wolną kobietą i otrzymała miejsce kucharki u jednego z krewnych wielkiego prezydenta, czczonego przez wszystkich murzynów.

## KOBIECY REKORD LOTNICZY.

P. Frances Marsalis (ze swą pasażerką), pobiła kobiece rekordy długości lotu, utrzymując się w powietrzu przez 8 dni, 4 godziny i 5 minut.

# Letnie premje dla czytelniczek „BLUSZCZU“

Uważając, że najlepszą PROPAGANDĘ pisma mogą i powinny prowadzić jego CZYTELNICZKI i chcąc je do tej akcji zachęcić, obmyśliliśmy dla nich na sezon letni następujące PREMJE:

## I

każdej Prenumeratorce dotychczasowej, która zjedna „Bluszczowi“ jedną NOWĄ PRENUMERATORKE, opłacającą ZGÓRY PRENUMERATĘ KWARTALNĄ, przyznamy premję w postaci KOMPLETU WYROBÓW PERFUMERYJNYCH FRYDERYKA PULSA wartości 5 złotych po cenie hurtowej, a mianowicie, do wyboru:

## KOMPLET A.

Krem „Uroda“ do pielęgnowania cery, flakon wody kolońskiej i 6 sztuk mydła kwiatowego. albo

## KOMPLET B.

Flakon wody kwiatowej, Krem oczyszczający i 3 mydła kwiatowe większe.

## II

każda PIĄTA z dotychczasowych prenumeratorek „Bluszczu“, które wniosą ZGÓRY PRENUMERATĘ KWARTALNĄ, otrzyma niezależnie od poprzedniego taką samą premję.

Wobec licznych zapytań i zgłoszeń przedłużamy termin udzielania premij do dnia 15 sierpnia b. r.



## Kącik radjowy

AKTOR PRZED MIKROFONEM

Z chwilą powstania „przedstawienia radjowego”, czyli tak zwanego „sluchowiska”, zrodziło się zagadnienie aktora radjowego. Genezy owego pojęcia należy bezsprzecznie szukać w teatrze, ponieważ — przy najmniej dotychczas — rodzaj i treść sluchowisk radjowych są naogół niejako kwintesencją sceny, względnie zagadnień, dających się w ten czy inny sposób formalnie do dramatu scenicznego upodobnić.

W sluchowisku radjowym odpada jednak cała zewnętrzna szata przedstawień teatralnych, znika widoczna barwna wizja, nadająca naszej wyobraźni kształty realne. Siłą więc rzeczy zadanie aktora radjowego musi polegać na umiejętności wniknięcia w siebie i wydobycia najczystszych, najprawdziwszych tonów i zabarwień. Wszelka poza, gest (w znaczeniu moralnym), czy też patos rośnie w mikrofonie do dziesiątej i setnej potęgi i razi, jak zgrzyt żelaza po szkle. Odnalezienie w sobie bezpośrednio odczuwania, przepojenie nią interpretacji swej roli staje się jednym z zasadniczych zadań aktora radjowego.

Jeden z wybitnych francuskich teoretyków i znawców praktycznych radjofonji radzi wszystkim osobom, występującym przed mikrofonem w charakterze prelegentów lub artystów, chodzić często do... kina, specjalnie zaś na filmy z genialnym Chaplinem, aby uczyć się od niego prostoty środków artystycznych.

Jeżeli chodzi o różnice, jakie zachodzą między artystą scenicznym, a wykonawcą sluchowisk radjowych, wpływają one również ze względów natury technicznej. Są to kwestje raczej zewnętrzne, nieistotne, w radio np. znika gest, znika maska, zostaje natomiast i przedstawia wielką wartość sam głos i jego brzmienie. Znikają ułatwienia w postaci dekoracji, kostjumów i rekwizytów, dających w teatrze możność łatwiejszego, bardziej bezpośredniego wejścia w charakter postaci, podczas gdy w radio artysta musi stworzyć we własnej fantazji cały „entourage”, potrzebny do osiągnięcia pewnego koniecznego nastroju.

Odpadają też przed mikrofonem wszelkie wymagania związane z t. zw. „warunkami zewnętrznymi” aktora. Działa tu jedynie fantazja radjosłuchacza, niekierowana żadnymi optycznymi ramami, ani prawami, a wywołana wyłącznie bezpośrednio odczuwaniem, wpływającą z równie szczerą i bezpośrednio interpretacją.

Brak również aktorowi przed mi-



krofonem specyficznej aury, którą wypromiowuje w jego stronę przepelniona widownia. Brak mu podniety śmiechów rozbawionego widza, falowań i skostnień zasłuchanej widowni, brak mu wreszcie... oklasków. Sluchowisko radjowe jest albowiem czemś w rodzaju spektaklu przed opuszczoną kurtyną.

Mówiąc o aktorze radjowym, nie można pominąć milczeniem owego niesłuchanego poczucia odpowiedzialności, ciężącego na aktorze radjowym, a uzmysławiającego się najjaskrawiej z chwilą uświadomienia sobie tych tysięcy i setek tysięcy zasłuchanych radjosłuchaczy. I wtedy najintensywniej pamięta aktor radjowy o tem, że nic tu nie przejdzie niepostrzeżenie, że



id ie od stóp poprzez całe ciało z chwilą, kiedy zdejmemy obuwie i zmęczone, palące stopy zanurzymy w ciepłej wodzie z dodatkiem soli do nóg Jana.

Odparzona, zgrubiała, a nierazko z bolącymi odciskami skóra nóg, miękkie, delikatniejsze, a substancja rogowa odcisków traci na twardości i daje się usuwać. Uczucie niewypowiedzianej ulgi towarzyszy temu łatwemu zabiegowi, który każdy człowiek powinien codziennie stosować, powróciwszy wieczorem do domu, po całodzienną wędrówkę po mieście, w upalne dni letnie, kiedy noga łatwo potnieje i odparza się. Noga więziona przez cały dzień w obuwiu, noga pozbawiona powietrza, noga spracowana, wyczerpana, obolała, aby mogła nas utrzymać dalej wymaga pielęgnacji codziennej i krótkiej uzdravniającej kąpieli w wodzie z dodatkiem nieodzownym soli do nóg Jana. Pamiętajcie o tem wszyscy, chcący lekką stopą przebiegać bez zmęczenia ulice miast, gorące asfalty, raniące stopy bruki z kocich łbów... Sól do nóg Jana przypnie skrzydła Waszym stopom.

każdy fałszywy akcent odbije się stokrotnem echem w duszach radjosłuchaczy. Jedynie głęboka wiara we własne słowa stworzyć może prawdziwy i serdeczny kontakt między słuchającym i artystą, i wiara ta potrafi z zimnych, martwych liter zbudować wspaniałe gmachy złudzeń, wywołać właściwy nastrój i właściwy ton, w którym każde słowo padające z głośnika pulsuje życiem i każe wierzyć, chociaż przez tych kilka chwil, że tak jest naprawdę.

## ECHA FESTIVALU W BAYREUTH NA POLSKICH FALACH RADJOWYCH

W sierpniu, jak rok rocznie, rozpoczynają się w Bayreuth tradycyjne festiwale poświęcone Wagnerowi. Ramy festivalu obejmują oprócz innych dramatów muzycznych tetralogję wagnerowską — „Pierścień Nibelungów”.

„Polskie Radjo” chcąc dać możność swoim słuchaczom wzięcia udziału w festivalu, który pozwoli im przeżyć najpiękniejsze, na najwyższym poziomie wrażenia muzyczne, zgłosił do dyrekcji radja niemieckiego propozycję transmitowania Uroczystości Wagnerowskich. Dwóch pierwszych części tetralogji, t. j. „Złota Renu i Walkirji” Polskie Radjo transmitować nie może, gdyż w tym okresie nadany będzie cały szereg uroczystości legionowych z marszu Szlakiem Kadrowki, natomiast rozgłosnie Polskiego Radja nadawać będą część III-cią tetralogji, a mianowicie dramat muzyczny — „Zygfryd” w dniu 7 sierpnia o godz. 16.00 do 22.30 z dwiema godzinnymi przerwami, które wypełni normalny program radjowy. Transmisja „Zygfryda” poprzedzona będzie pogadanką dr. Władysława Fabry o godz. 15.40. W dniu 9 sierpnia transmitowane będzie trzy ostatnie obrazy IV-ej części tetralogji, t. j. „Zmierzchu Bogów” o godz. 21.12. Audycję tę poprzedzi również przedmowa dr. Fabry o godz. 21.02. Aby bliżej zorientować radjosłuchaczy z całością tetralogji — „Pierścień Nibelungów”, prelekcję na ten temat wygłosi dr. Zdzisław Jachimecki dnia 5 sierpnia o godzinie 20.55.

## Czytelniczki nasze

prosimy, by żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach, czytelniach i t. d.



# Ogrodnictwo i hodowla

## WCZESNA JESIEŃ A KRZEWY OWOCOWE

Wyowocowane krzewy owocowe należy starannie oczyścić, ziemię przekopać, usunąć każdy ślad nawet zielska, usunąć nadmierne zagęszczenie.

Krzaczastym agrestom i porzeczkom doskonale robi wrzucenie w środek krzaku kilku łopat ziemi kompostowej. Przygięte przez to do ziemi gałązki wydają z łatwością nowe korzonki, dzięki czemu roślina ma możliwość lepszego czerpania soków z ziemi, co ją odmładza i wzmacnia. Jednocześnie wskazane jest zasilenie krzaków obornikiem lub gnojówką.

Agresty rozmnażamy zapomocą odkładów, wczesna jesień jest ku temu anjodpowiedniejszym momentem.

W tym celu naginamy młode gałązki, układając je w wykopanych w spulchnionej i oczyszczonej z chwastów ziemi płytkich rowkach i przysypujemy je lekko ziemią.

Miejsce, z którego powinny wybić korzonki (to, które przysypujemy ziemią), ogałacamy przy pomocy ostrego nożyka z wierzchniej warstewki kory, unikając jednak kaleczenia tkanek z pod kory. Zabieg ten przyspiesza i ułatwia zakorzenienie.

W ten sam sposób rozmnażamy szlachetne gatunki leszczyny. Odkłady te mogą na wiosnę być już wysadzone na miejsce stałe, ale praktyczniej jest przetrzymać je jeszcze rok w szkółce, t. j. słonecznej grządce i dopiero na następną jesień wysadzić.

Porzeczki rozmnażamy przez sadzonkowanie. Najlepszemu materiałowi na sadzonki dostarczają młode jednoroczne pędy. Tniemy je na kawałki o trzydziestocentymetrowej długości i sadzimy ukośnie do pulchnej w miarę wilgotnej ziemi.

Grządka, na której sadzimy sadzonki porzeczek, musi być żyzna, bardzo głęboko spulchniona, aby powietrze miało wolny dostęp, wystawa najlepiej zachodnia.

Sadzonki ogałacamy starannie z resztek liści, jeśli jesień jest długa i pogodna, bo zakorzeniają się one jeszcze tego samego roku.

Krzewy jagodowe jak również i leszczyny możemy także mnożyć przez podział krzaków. Gdy tylko zaczną tracić liście, wykopujemy krzaki i silnym cięciem ostrej siekiery dzielimy je na 2 — 3 a nawet i cztery kawałki.

Sadzimy w dobrze doprawioną i już poprzednio przygotowaną ziemię.

Jednocześnie skracamy cokolwiek korzenie, usuwamy wszystkie nadpsute części, wycinamy suche gałązki oraz te, które się wzajemnie cieniują.

Maliny jesienią powinny być starannie okopane, wszelkie odrosty korzeniowe muszą być usunięte.

Zakorzenione odrostki mogą nam posłużyć do powiększenia plantacji.

Po posadzeniu na nowe miejsca przycinamy młode pędy do połowy długości. Przycinanie łodyg wpływa na to, że wybijają niższe silniejsze zwykle oczka.

Gdy wszystkie wyżej wymienione zabiegi wykonamy starannie, napewno plon owoców będzie obfity, to też nie należy tego zaniedbywać.

Marja Dąbrowa.

## ROSZPONKA VALERIANELA OLITARIA

Zimowe jadłospisy domagają się, aby witaminy były w nich szeroko uwzględnione. Jak wiadomo sałaty zawierają zupełnie niezastąpione składniki dla organizmu ludzkiego, to też uprawa sałat zimowych nabiera dziś specjalnego znaczenia.

Na czoło zimowych odmian sałaty wysuwa się roszponka, której hodowla nie przedstawia żadnej trudności, a która może dostarczyć nam zielonych swych listków w ciągu całego okresu zimowego.

Sałata ta na zachodzie Europy jest bardzo rozpowszechniona. U nas dziwnie opornie idzie wprowadzenie jej. Oprócz okolic samej Warszawy hodowana jest rzadko, choć jest to roślina pochodzenia krajowego.

Według opisów starych botaników była ona dawniej pospolitą chwastem okolic Krakowa.

Roszpunka jest to niewielka roślina, tworząca na jesieni przytulone do siebie rozetki liści łyżeczkowatych. Rozetki te są tak na mróz wytrzymałe, że pod okryciem śniegu zimują wybornie, nie tracąc liści.

Dzika roszponka ma rozetki kwiatowe rozpierzchłe, u odmian hodowanych są one więcej skupione i bardziej mięsiste.

Hodowla roszponki naszej rozpowszechniła się we Francji i stamtąd też idą jej lepsze odmiany. Jest ich już dziś dziesiątki. Do naszych warunków przedewszystkiem można polecić:

Roszpunka szlachetna okrągłolistna o dużych mięsistych liściach.

Roszpunka zielona pełna.

Odmiany włoskie, jak np. Valerianella eriocarpa, które mają znacznie większe liście, są o wiele delikatniejsze i bez okrycia źle wy-

trzymują naszą zimę. Nadają się jedynie do obsiewania skrzyń inspektowych, względnie na wczesne jesienne zbiory do końca listopada.

Z pośród licznych odmian wymienić tu należy roszponkę włoską zwykłą i roszponkę włoską szerokolistną.

Sama hodowla jest nadzwyczaj prosta. Traktujemy ją, jako plon po wszelkich roślinach wczesnie z pola schodzących.

Wysiewać ją można w ciągu lipca na użytek jesienny, w sierpniu na zmiany, a nawet we wrześniu, wtedy dostarczy sałaty w marcu.

Grzędy, przeznaczone pod roszponkę, przekopujemy, oczyszczamy z zielska, grabimy i wysiewamy nasienie tak, jak szpinak. Zasiew oczyszcza się raz z chwastów i wrzucza mu ziemię — oto wszystko, co roszponka od nas wymaga.

Jeśli zasiew był wczesny, do zbioru przystępujemy już w październiku. Wycinamy całe rozetki nożykiem.

Przed spadnięciem większych śniegów nakrywamy grzędy z tą sałata gałązkami drzew szpilkowych, nie tyle ze względu na obronę roślin przed zimmem, ile dla ułatwienia sobie zbioru, bo wygrzebywanie z pod śniegu byłoby zbyt kłopotliwe, a tak to odrzucamy gałązki wraz ze śniegiem.

Na wiosnę grzędy po roszponce idą pod zwykłą uprawę.

Na nasienie pozostawia się kilkadziesiąt roślin, z których liści obrywać nie należy. Nasienie dojrzewa w czerwcu lub lipcu. Nasieniki trzeba ścinać rankiem, bo nasienie się z nich bardzo łatwo osypuje.

Zebrane nasienie nie nadaje się do wysiewu tej samej jesieni, gdyż posiane świeżo źle i nierówno kiełkuje. Do siewu używa się więc nasienia zeszłorocznego, lub nawet dwuletniego.

Marja Mauve.

## BEGONJE LIŚCIASTE

Begonje liściaste, to jedne z najbardziej dekoracyjnych roślin pokojowych, a tem cenniejsze, że harmonizują zarówno z ultranowoczesnym wnętrzem, jak i pokojem umeblowanym antykami.

Na żadnej chyba roślinie nie da się tak dobrze zaobserwować, czego człowiek w dziedzinie ogrodnictwa dokonał, jak właśnie na begoniach. Olbrzymie liście szlachetnego kształtu pokryte wszystkimi barwami tęczy mogą stanowić słuszną chlubę nowoczesnego ogrodnictwa.



Kwiaty tej grupy begonji są niepozorne i bez żadnej wartości dekoracyjnej. Dlatego też należy ukazywać się kwiatostany starannie wycinać, aby one niepotrzebnie rośliny nie osłabiły. Begonje liściaste są łatwe w hodowli i nie wymagają właściwie nic poza normalnymi staraniami.

Ziemi wymagają lekko, porowatej, najlepiej im służy mieszanka ziemi liściowo-gnojowej, pomieszczonej po połowie z ziemią wrzosową, konieczny jest dodatek  $\frac{1}{10}$  całej ilości węgla drzewnego rozdrobnionego na kawałki wielkości grochu, oraz połowę tej ilości drobno siekanego białego mchu (phagmon).

Znoszą one doskonale stanowisko na oknie zachodnim lub północnym, bo potrzebują dużo światła, a natomiast nie lubią bezpośrednich promieni słonecznych.

Begonje są naogół bardzo wytrzymałe, nie szkodzi im ani suche powietrze mieszkań o centralnem ogrzewaniu, ani silne zmiany temperatury.

Rozmnażamy begonje przez dzielenie krzaków przy przesadzaniu, przez odrostki korzeniowe, ale najczęściej przez sadzonkowanie liści.

Sadzonkowanie to należy uskutecznić albo wczesną wiosną lub też w początkach sierpnia.

W tym celu wybiera się doskonale rozrośnięty liść o silnie wykształconym systemie nerwów. Obcina się sama blaszkę liściową i pod spodem lekko nacina się nerwy w miejscach ich rozgałęzień, i układa się tak przygotowany liść na płaskiej skrzyneczce, wypełnionej wyżej wymienioną mieszaniną zieleni z dodatkiem jeszcze gruboziarnistego piasku tak, aby ziemia była „luźna“, t. j. mocno piaszczysta.

Aby liść doskonale do ziemi przylegał, obciąża go się kilkoma lekkimi, czysto wymytemi małymi kamyczkami.

Skrzyneczkę nakrywa się szybko i ustawia w miejscu ciepłym i widnym. Codziennie rano i wieczór zraszamy ziemię delikatnie przez sito, szybko utrzymujemy we wzorowej czystości, wietrzymy starannie i nigdy nie dopuszczamy, aby skraplająca się na szybkach para skapywała na liście.

Po 3 — 4 tygodniach w naciętych miejscach i przy ogonku liść wypuszcza małą kępkę korzonków, które po pewnym czasie wypuszczają listeczki, będące zaczątkiem nowych roślinek.

Ukazujące się z liści roślinki traktujemy jak siewki i obchodzimy się z nimi z wielką ostrożnością. Gdy roślinki podrosną i dobrze się zakorzenia, rozsadzamy je do pojedynczych doniczek i staramy się ziemię utrzymać stale umiarkowanie wilgotno i dostarczyć im jak

najwięcej słońca i powietrza. Rosną one szybko i do końca października dają śliczne egzemplarze.

Oprócz tego sposobu można jeszcze postępować następująco: należy rozciąć liść na trójkątne kawałki tak, aby w każdej częścicyce możliwie na końcu znajdowało się rozgałęzienie nerwu. Pocięty w ten sposób liść sadzi się w lekką begonjową ziemię, zagłębiając koniec z nerwem na jakieś 2 cm. W okresie wzrostu wymagają begonje bardzo wiele wilgoci, ale nie znoszą wody, stojącej na podstawach, to też należy takową starannie zlewać, natomiast w okresie od października do końca lutego dawki wody powinny być minimalne, należy podlewać tylko tyle, aby nie dopuścić do kompletnego zasuszenia ziemi.

W ciągu wiosny i lata zasilamy begonje co 14 dni sztucznymi nawozami.

Odmian begonij liściastych jest wiele, to też miłośnik ma okazję do kolekcjonowania tych roślin. Odmiany te bowiem różnią się między sobą bez mała tak bardzo, jak i kaktusy.

Do najczęściej spotykanych należy:

**Begonia conchastalia** o liściach okrągłych nieco ku końcowi wydłużonych, dochodzące do 15 cm. średnicy. Są one mięsiste, z wierzchu ciemno zielone z metalicznym połyskiem, a pod spodem zabarwione purpurowo.

**Begonia goegoensis** posiada zielonkawę jakby mozaikowane białym liście. Jest to wytrzymała roślina, która zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, bo jest to odmiana bardzo dekoracyjna i odborna.

**Begonia heracleifolia** ma nie wiele, ale zato bardzo duże, bo dochodzące do 30 cm. średnicy liście.

Mają one niesłychanie oryginalny rysunek, bo są palczasto wrębne, osadzone na długich szlachetnie schylających się mocno owłosionych łodygach. Wierzch liści jest oliwkowo zielony z lekka tylko pokryty włoskami, podczas gdy spód zabarwiony purpurowo jest mocno włochaty.

Bardzo podobna do niej jest begonja *ricinifolia*, tylko że liście tej ostatniej bywają jeszcze większe.

Obie ładnie kwitną — kwiatki są drobne, jasno różowe, ułożone w okazałe wiechy.

**Begonia Cels.** posiada owalne, szpiczasto wydłużone na końcach liście o barwie jasno zielonej, obrzeżone czerwonymi włoskami.

**Begonia nigrescens** posiada nie wielkie, ale bardzo liczne liście. Dochodzą one do kilkunastu centymetrów średnicy, są dłoniaste, wielowrębne i misternie ząbkowane.

Posiadają jedwabisty połysk i śliczny rysunek na liściach.

Pod spodem są czerwone i lekko owłosione.

Odmiana jej, *Robinsoniana*, posiada zamiast jasnego rysunku liczne, bardzo drobne ciemne kropki. *Begonia Rex Putz* posiada owalne sercowato ku końcowi wydłużone liście z charakterystyczną dla begonji krzywizną (liście wszystkich begonji są jakby ukośnie wycięte — stąd polska nazwa — *Ukośnica*).

Liście tej odmiany posiadają wspaniałe zabarwienie; zamiłowani hodowcy co roku wypuszczają nowe odmiany tej grupy begonji. Wyróżniają się tutaj *Begonia Rex Drainena* o pędach unoszących się cokolwiek, o wielowrębnych liściach, o nadzwyczaj efektownem zabarwieniu, oraz *Begonia Rex Luise Closson*, czerwona ze srebrnymi plamami.

Odmiany tej ostatniej grupy są cokolwiek w hodowli trudniejsze, gdyż potrzebuje wilgoci w powietrzu, a nie znosi kropienia. Wymaga dużo światła, a bezpośrednie promienie słońca szkodzą jej bardzo.

## KWIATY POKOJOWE W SIERPNIU

W sierpniu zaczynają się roślinki przygotowywać już do spoczynku zimowego. Należy tedy już bardzo zmniejszyć podlewanie, ale zraszanie stosować stale.

Sierpniowe słońce nie jest już również groźne dla naszych pupiłków, to też należy zaprzestać jakiegokolwiek cieniowania.

Sadzić z gruntu do doniczek złoćcienie, lilaki, żylistki i t. p.

Pod koniec miesiąca zabrać z parapetów balkonowych paprocie i rośliny liściaste jak: mirty, ancyby, laury i t. p.

Podlewać mocno azalje i kamelje w pąkach, zasuszać zaś gloksynje.

Wysadzać do gruntu zasuszone cebule hiacyntów, tulipanów, lilij i narcyzów.

Sadzić do doniczek rośliny przeznaczone do pędzenia w okresie najbliższej zimy. Zaopatrywać się w cebulki do pędzenia.

Kliwje, azalje, amarylisy, które chcemy, aby kwitły w ciągu zimy, trzymać teraz w słonecznym miejscu, aby mogły zawiązać pąki.

Ciąć dalej sadzonki pelargonji, fuksji.

Zasilanie nawozami zmniejszyć o połowę.

Nabyte cebulki roślin sadzić do doniczek z ziemią składającą się z mieszanki dobrze rozłożonej ziemi kompostowej, gnojowej i piasku.

Doniczki z cebulkami umieścić w miejscu ciemnym i chłodnym.

Marja Dąbrowa.



# Dom i gospodarstwo



## ERA DOSYTU

Jesteśmy w okresie najwyższego napięcia dosytu.

Jarzyny, owoce, młody drób, dzikie ptactwo, wyborny, niedrogi, obfity nabiał, a wkrótce i bogactwa lasów — borówki i grzyby.

W sezonach owocowo-jarzynowo-grzybnych orjentujemy się naogół wszystkie doskonale. Gorzej jest z sezonami zwierzyny nieraz bardzo krótkotrwałymi, bo ograniczonymi prawem o ochronie.

Każda pani domu powinna włączyć do swoich kartotek gospodarskich specjalną tabelkę „zwierzynową”, co dopomoże jej, jeżeli już nie do wpojenia sobie w pamięć terminów myśliwskich, to w każdym razie do łatwego sprawdzenia ich.

Dla łatwiejszego wprowadzenia w życie tej praktycznej inowacji podaję poniżej tabelkę orjentacyjną podług specjalnego artykułu (N. 49) o ochronie zwierzyny w Rzeczypospolitej Polskiej.

Czas ochronny, w okresie którego zabrania się polowań, jest dla poszczególnej zwierzyny następujący:

Jelenie-byki i daniele-rogacze od 1/XI do 31/VIII.

Sarny-kozy w województwach poznańskim i pomorskim od 1/I do 15/V.

Sarny-kozy w pozostałych województwach od 1/II do 20/V.

Zające w województwach poznańskim i pomorskim od 15/V do 30/IX.

Zające w pozostałych województwach od 1/II do 30/IX.

Głuszce-koguty od 15/V do 15/III.

Cietrzewie-koguty od 1/VI do 15/VIII.

Cietrzewie-kury w województwach: wileńskim, nowogrodzkim, białostockim, poleskim i wołyńskim od 15/IX do 15/VIII.

Jarząbki od 1/II do 15/VIII.

Pardwy od 1/II do 15/VIII.

Bażanty-koguty od 1/II do 31/VIII.

Kuropatwy w województwach: wileńskim, białostockim, nowogrodzkim, poleskim i wołyńskim od 1/XI do 31/VIII.

Kuropatwy w województwach pozostałych od 1/XII do 31/VIII.

Przepiórki od chwili przylotu do 31/VIII.

Dzikie kaczory od 1/VI do 10/VII.  
Dzikie kaczki (samice i młode) od 1/III do 10/VII.

Dzikie gęsi od 15/V do 31/VII.

Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły od 1/II do 15/VIII.

Pozatem zabrania się polowania na: zubry, kozice, świstaki, na samice i cielęta łosie, jelenie, daniele, na sarny-kozy i kozłeta, na głuszczyki, oraz w województwach: pomorskim, poznańskim, warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim, krakowskim, lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim na cietrzewie-kury.

Tak brzmi dosłownie paragraf Nr. 49 o ochronie zwierzyny. Wprawdzie ostatni ustęp nie jest stworzony dla gospodyń i pań domu, ale zainteresowania nasze w tym względzie wykraczają nieraz poza próg spiżarni i kuchni, a w wielu wypadkach są od tych ostatnich całkowicie oderwane na niekorzyść półmiska, a na korzyść samych łowców.

Teraz zatrzymajmy się chwilę nad tematem czysto kulinarnej natury: zużytkowaniem mniej znanej zwierzyny i ptactwa dzikiego.

Zajac i kuropatwa, oto przedstawiciele zwierzyny i ptactwa dzikiego znane każdemu zarówno z wyglądu, jak i smaku. Natomiast z ptactwa okazałego: głuszcze, cietrzewie i pardwy, a z drobnego: bekasy, dubelty, słomki i przepiórki są dla wielu gospodyń czemś znanym tylko na odległość, tylko ze słyszenia i dlatego nie kwapią się, nawet znajdując na temu okazję, do zużytkowania tych prawdziwych przysmaków.

O ile ptactwo drobne, powyżej wymienione przyrządzamy w ten sam sposób co kuropatwy, to znaczy: młode zużytkujemy od ręki, nieomal że „z pod dubeltówki”, a starszym pozwalamy „skruszeć” w przeciągu kilku dni i pieczemy je zawinięte w cienkie plastry świeżutkiej słoniny, o tyle z „olbrzymami” jest trochę więcej zachodu.

Głuszce i cietrzewie, to trofea naogół tylko wschodnio-kresowe. Zabłaka się czasem taki król ptaków i na miejski stół, ale zaliczyć go możemy do białych kruków naszego jądłospisu, gdyż los w postaci jakiegoś zaprzyjaźnionego, czy spokrewnionego myśliwego rzadko kiedy nas nim obdarza.

Ponieważ nadmiar wiedzy praktycznej żadnej z nas jeszcze nie zaszkodził, więc i króciutka gawęda o przyrządzaniu tych białych kru-



ków nie powinna stać się zbędnym balastem.

W gospodarstwie wiejskim wskazane jest zakopanie głuszcza w ziemi ogrodowej spowiniętego w całun śmiertelny, złożony z papieru pergaminowego i kilku warstw płótna. Jedna, dwie doby to termin prekluzyjny.

W mieście zastąpimy takie próbne pogrzebanie powieszeniem głuszcza w pierzach na kilka dni do tygodnia. Trzymać go trzeba w chłodzie, inaczej się zepsuje!

Tak w pierwszym, jak i w drugim wypadku następnym etapem będzie zamarynowanie mięsa, o czym pouczają nas już „Przepisy Gospodarskie”.

Dla orientacji dodaję, że głuszczyki zwykli królować na kresowym stole wielkanocnym, strojny w swoje wspaniałe pióra, które suszy się w tym celu w ciepłym piecu, aż do stadium wykluczającego rozkład. Chcąc podać głuszcza w piórach, ucinamy mu przed skubaniem: łeb, ogon i skrzydła.

Cietrzewie daleko mniejsze od głuszczyków wymagają również podstawowego skruszenia. Jako jedyna wiosenna zwierzyna są bardzo pożądane i niezastąpione.

Cietrzew jest dużo mniejszy od głuszczyka. Samica odznacza się mięsem daleko delikatniejszym niż mięso koguta i ma go stosunkowo do swoich rozmiarów dużo.

Najsmaczniejsze cietrzewie są młode, jednolatk. Młodość cietrzewia poznajemy po wyraźnej różowej skórcie, stosunkowo mniejszym od dorosłego rozmiarze ptaka i braku ogona-liry u samców.

Zwracając się myślą raz jeszcze ku drobiazgowi ptasiemu, musimy dać pierwszeństwo przepiórkom, jako najwykwintniejszemu przysmakowi.

Przepiórka należy do fauny południa naszego kraju, gdzie za raj swój uważa pola obsiane prosem. U nas spotyka się przepiórki na polach obsianych pszenicą. Są to ptaki niezależnie od swych niewielkich rozmiarów wyposażone w zachłanny apetyt, tak że w okresie żniw, kiedy kłosa leżą na polach nie stawiają tamy ich żarłoczności,



przepiórki bywają nieraz wypasionie i tłuste, a tem samym usposobione „nie sportowo”, że można nieomal chwycić je rękami.

Do rzadkich, a przez to samo kosztownych należą bekasy, dubelty i słomki, które należy paproszyć bardzo ostrożnie zapomocą wyciągania kiszeczki odchodowej.

Jeszcze jednym, dosyć zresztą niebezpiecznym dla zdrowia, przysmakiem są w okresie letnim dzikie kaczkę i cyranki, które bardzo łatwo podlegają rozkładowi.

Mięso dzikiej kaczkę w stanie podejrzaney świeżości jest podstawą do bardzo poważnego zatrucia, a nawet czasem i otrucia, dlatego też kupując ptactwo, o którym mowa, trzeba zwracać bardzo baczną uwagę na stan jego świeżości, oglądając ptaka wybitnie uważnie pod skrzydłami, pod udkami i koło kupra, w których to miejscach rozpoczyna się najwcześniejszy stan rozkładu, a nawet często zagnieżdża się robactwo.

Z wielu odmian dzikich kaczek najbardziej rozpowszechnione i najmocniejsze są: duże — krakosy i małe — cyranki.

Najwykwintniejsze jest mięso kaczek zupełnie młodych, tak zwanych podlotów, które poznajemy po słabo jeszcze rozwiniętych, krótkich skrzydełkach.

Hymnu na cześć dzikiego ptactwa i zwierzyny dośpiewa już Melba w przepisach gospodarskich.

Wanda Dobrzańska.

## Przepisy gospodarskie

**Sarnina.** Sarninę można przyrządzać dwojako: marynowaną, czyli bajcowaną, albo świeżą.

**Sarnina marynowana.** Odwisiałą sarninę zalać wystudzonym bajcem, który przyrządza się w sposób następujący: rozebrać mocny ocet winny wodą tak, aby smak był wyraźnie kwaśny. Dodać: cebuli, kilka ziarenek pieprzu, kilka ziarenek ziela angielskiego, kilka listków bobkowych. Zagotować, przestudzić, zalać mięso ułożone na misce i przewracać go co kilka godzin, aby z obydwóch stron równo się zamarynowało. Trzymać mięso w bajcu w chłodnej piwnicy, albo spiżarni 2 do 3 dni. Przed użyciem wyjąć z sosu, starannie wyżyłować, zbić mocno pałką, nasolić, naszpilkować suto słoninką krajaną w wąskie paseczki.

**Sarnina użyta bez marynowania.** Udziec sarni zbić mocno pałką, skropić spirytusem. Zmaczać kawał płótna w spirytusie, cwinąć nim szczerlnie mięso i zakopać go na kilka dni w ziemi ogrodowej, lub w piwnicy. Po wyjęciu z ziemi zdjąć płótno; mięso wypłókać kilka razy w zimnej wodzie, osączyć suchą ściereką, wyżyłować, nasolić, naszpilkować.

**Comber sarni naturalny.** Dobrze skru-

szaly comber sarni wymyć czysto w zimnej wodzie, osączyć, wyżyłować. Pokrajać kilka cytryn w plasterki, odrzucając pestki i odejmując skórę. Pokrajać również na plasterki dwie cebule cukrowe, kilka marchewek i pietruszek. Natrzeć comber wyborową oliwą stołową, obłożyć plasterkami cytryny, cebuli i jarzyn, oprószyć korzeniami nietłuczonymi i połamanym listkiem bobkowym. Przykryć comber cienkiem płótnem, albo muslinem, postawić w piwnicy, lub zimnej spiżarni.

Przed użyciem zdjąć cytrynę, cebulę, jarzynę i korzenie. Mięsa nie płókać tylko go posolić, naszpikować suto słoninką krajaną w paski i piec na obfitem masle, często polewając. Piec nie powinien być bardzo gorący, bo mięso wyschnie. Trzymać w piecu około dwóch godzin.

Comber zdejmuję się z kości, kraje w podłużne plastry i układa zpowrotem na kości, nadając mu pozory całości. Połać sosem, przybrać listkami zielonej sałaty, oddzielnie podać sałatę zaprawioną sokiem cytrynowym i oliwą stołową.

**Sarnina w śmietanie.** Comber, albo udziec sarni zamarynować w bajcu (patrz wyżej), wyżyłować, nasolić, naszpikować. Piec dwie godziny w średnim piecu, ciągle masłem polewając. Po godzinie pieczenia oblać mięso suto śmietaną wymieszaną z sosem, jaki się wytworzył w czasie pieczenia i znów często polewać. Na chwilę przed wydaniem oprószyć mięso mąką, połać śmietaną, potrzymać w piecu jeszcze 15 minut, polewając kilka razy. Krajać, układać na kości (jak wyżej), oblać sosem. Podać bardzo gorący z krokietami z kartofli.

**Kotlety siekane ze zwierzyny.** Z gorszych części sarniny można robić doskonałe kotleciki siekane.

Proporcja: 1 kg. mięsa, 2 żółtka, czubata łyżka masła, 2 bułki namoczone w mleku, sól, odrobina pieprzu. Bułka tarta do skrażenia.

Mięso wyżyłować bardzo starannie, przepuścić dwukrotnie przez maszynkę. Bułki otarte na tarce ze skórki połamać na duże kawałki, namoczyć w mleku, doskonale wycisnąć.

Utrzeć na misce żółtka z masłem na gęstą masę, dodać bułkę i ucierać jeszcze wałkiem drewnianym dopóki się nie wytworzy jednolita masa. Dodać mięso, sól, pieprz. Wyrobić doskonale (najlepiej rękami, jak ciasto drożdżowe). Formować ręcznie okrągłe kotleciki, tarzać w tartej i osianej bułeczce. Kłaść kotleciki na sklarowane, lecz nieprzyrumienione masło i smażyć na wolnym ogniu około 20 minut.

Do kotletów ze zwierzyny można podać czerwoną kapustę duszoną na winie, albo też rumiany sos maderowy, czy kaparowy i krokiety z kartofli.

**Potrawka z sarniny z sosem owocowym.** Udusić przednią łopatkę sarnią, dodając sporo pokrajanych jarzyn, cebuli, masła i korzeni. Gdy miękka, zdjąć mięso z kości, pokrajać w równe ręczne, małe kawałki, ułożyć w ładnej rynce ogniotrwałej i zalać następującym sosem:

Zrobić zaprażkę z łyżki masła i łyżki mąki. Rozebrać ją mocnym rosołem, albo

buljonem, dodać przecedzony sos z pod mięsa, kilka kropel karmelu dla nadania koloru i zagotować mieszając bezustannie. Doprawić sos do smaku sokiem cytrynowym, solą, buljonem, dodać galaretki porzeczkowej, albo agrestowej, jeszcze raz zagotować.

Do takiej potrawy podaje się kartofelki przysmażane.

**Kuropatwy pieczone w słonince.** Młode kuropatwy mogą być użyte zaraz po zastrzeleniu, natomiast stare powinny wisieć w chłodzie kilka dni, żeby skruszały, co zasadniczo niewiele im pomoże, bo i tak będą twarde.

Kuropatwy po oskubaniu i oczyszczeniu trzeba wypłókać w kilku wodach (nie moczyc), osączyć, obetrzeć czystą ściereką, posolić i zawinąć w cienki, duży plaster świeżej, młodej słoniny. Piec w gorącym piecu 30 do 40 minut, polewając często tłuszczem. Wydając na stół, podzielić na połówki, przykryć każdą połówkę kawałkiem przyrumienionej słoniny. Oddzielnie podać borówki, albo sałatę zieloną.

**Kuropatwy z grzankami.** Przygotować kuropatwy jak wyżej. Długą bułeczkę obetrzeć ze skórki, pokrajać w plasterki mniej więcej na palec grube. Pod każde skrzydełko włożyć po dwie grzanki przełożone i przykryte plasterkami słoniny. Związać kuropatwę cieniutkim sznureczkiem, żeby grzanki nie powypadały i piec w gorącym piecu, polewając często tłuszczem.

**Kuropatwy duszone w śmietanie.** Stare kuropatwy zwykle dosyć twarde po upieczeniu można udusić w śmietanie, a będą doskonałe.

Po oskubaniu, oczyszczeniu i wypłókanii posolić kuropatwy, naszpikować suto słoninką krajaną w paski, zrumienić w gorącym piecu, polewając obficie masłem. Zrumienić szybko, aby się nie wysuszyły.

Zrumienione kuropatwy przedzielić na połówki, włożyć do rondla, połać sosem, który się uformował w czasie pieczenia, podlać śmietaną i dusić na wolnym ogniu pod przykryciem dopóki nie będą zupełnie miękkie. Na chwilę przed wydaniem na stół zaproszyć sos odrobiną tartej bułeczki, aby go zagaęścić.

**Kuropatwy duszone w czerwonej kapuście.** Poszatковать cieniutko dwie główki czerwonej kapusty. Rzucić na wrzącą wodę, raz zagotować, odcedzić, skropić suto sokiem cytrynowym, aby kapusta nabrała pięknego koloru, posypać dwiema łyżkami cukru. Przygotować zaprażkę z dwóch łyżek masła i czubatej łyżki mąki. Rozprowadzić ją mocnym rosołem z buljonem i zagotować, robiąc gęsty sos. Wlać do tej zaprawy pół szklanki czerwonego wina, włożyć na nią warstwę kapusty czerwonej, na kapuście dać zrumienione w piecu i podzielone na połówki kuropatwy, które powinny być suto naszpikowane słoniną i posolone. Przykryć kuropatwy drugą warstwą kapusty, dać znów kuropatwy i znów kapustę. Połać po wierchu sklarowanym masłem. Dusić 30 do 40 minut. Wydawać na stół w rynce, w której się dusiły.

Melba.



## KRONIKA HARCERSKA

### DELEGACJA NACZELNICTWA Z. H. P. U P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

W dniu 29 ubiegłego miesiąca została przyjęta na Zamku Królewskim przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jako Protektora Związku Harcerstwa Polskiego delegacja Naczelnictwa Z. H. P. w osobach Wiceprzewodniczącego Ks. Kanclerza Dr. Jana Mauersbergera i Sekretarza Generalnego Druha Sędziego Wiktora Danielewicza.

Delegacja prosiła Pana Prezydenta o przyjęcie Wysokiego Protektoratu nad mającym się odbyć w 1935 roku Narodowym Jubileuszowym Zlotem Harcerstwa Polskiego, oraz o udzielenie na cel Zlotu terenów spalskich.

Pan Prezydent R. P. wyraził zgodę na objęcie protektoratu nad Zlotem oraz na urządzenie go w Spale, jednocześnie z dużym zainteresowaniem informował się o pracach przygotowawczych Zlotu, sprawą udziału w nim harcerzy polskich z zagranicy, oraz skautów państw innych.

W czasie rozmowy Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyraził swoje żywe zadowolenie z wielkiego wzrostu sił liczebnych Harcerstwa Polskiego, oraz stałego pogłębiania się jego metod.

### DEPESZA KONDOLENCYJNA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO Z POWODU ZGONU WIELKIEJ UCZONEJ POLSKIEJ MARJI CURIE-SKŁODOWSKIEJ.

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego z powodu zgonu ś. p. Curie-Skłodowskiej wysłało do córek zmarłej depeszę treści następującej:

„Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego w imieniu stu pięćdziesięciu tysięcy rzeszy młodzieży harcerskiej, dla której świetlana postać Wielkiej Uczonej Polki będzie zawsze niedoścignętym wzorem, łączy się w powszechnym żalu po tak wielkiej dla ludzkości i Polski stracie“.

### PRZYBYCIE HARCERZY POLSKICH Z AMERYKI.

W ubiegłą niedzielę przybyła na statku „Kościszko“ do Gdyni wycieczka harcerzy Związku Narodowego Polaków w Ameryce, licząca około 60 osób. Wycieczkę powitał w imieniu władz harcerskich druh harcmistrz Józef Sosnowski, a w imieniu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy p. Prezes Szwedowski. Wycieczka zwiedzi Polskę, poczem uczestniczki i uczestnicy odbędą w Pomiechówku koło Modlina kurs o typie dla drużynowych prowadzony przez instruktorów harcerskich

### AKCJA OBOZOWA HARCERSTWA.

Akcja obozowa harcerska jest już w całym pełni. Ponad 35 tysięcy młodzieży mieszka życiem leśnych ludzi, pod namiotami lub w budynkach. Z całego szeroko zakrojone-

go planu tegorocznych obozów na czoło wysuwają się następujące imprezy:

Zlot Starszoharcerski na Huculszczyźnie, który ma objąć około 1000 młodzieży starszej. Szeroko zakrojona akcja kursowa Kierownictwa Harcerskich Drużyn Żeglarskich. Obozy harcerskie na terenie Korpusu Ochrony Pogranicza, skupiające w akcji społecznej ponad 2500 harcerzy.

Reprezentacja Harcerstwa Polskiego na Zlocie Skautów Łotewskich — około 1,500 harcerzy. Liczne wyprawy reprezentacyj na zloty innych organizacji skautowych. Szkolenie instruktorów drużyn, które istnieją wśród kolonij polskich w państwach obcych.

### ŻEGLARSKIE WYPRAWY HARCERZY.

Przed kilkoma dniami wyruszył kajakiem na wyspę Krete harcerz Marjan Światalski z Krakowa. Jeszcze dalszą podróż, również kajakiem, przedsięwziął podharcmistrz Waclaw Korabiewicz, lekarz statku szkolnego „Dar Pomorza“. Druh Korabiewicz udaje się bowiem z małżonką kajakiem poprzez Indje, Chiny aż do Szanghaju.

### JACHT HARCEREK.

W Finlandji w Helsingforsie został zakupiony jacht dla harcerek, który będzie służył celom szkolenia. Jacht po gruntownym remoncie w najbliższych dniach przybędzie do Gdyni.

Jest to jacht pełnomorski, może odbywać podróże po Bałtyku, dwumasztowy (jal) 75 m. żagli, 12 m. długości, 3 m. szerokości, ma 7 miejsc sypialnych.

### LETNIA AKCJA HARCEREK NA MORZU.

W lipcu odbędzie się obóz morski harcerek organizowany przez Główną Komendę Harcerek (5 poprzednie obozy morskie były w Ośrodku P. U. W. F. i P. W.).

Drugi takiż kurs odbędzie się w sierpniu. Także w sierpniu harcarki odbędą na swym jachcie podróż propagandową.

Oprócz akcji letniej na morzu jest prowadzona akcja obozowa śródlądowa, obóz wodny Główniej Kwatery Harcerek na Narocz i obozy wodne Chorągwi Wołyńskiej i Wielkopolskiej oraz wiele obozów uprawiają sport kajakowy.

### Z KSIĄŻEK

ŁUCZNICTWO. ŁOTOCKI Z. GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA, WARSZAWA, 1934. CENA ŻŁ. 2.

Łucznictwo jest sportem niezwykle zdrowym, bowiem wprowadza wszystkie mięśnie w ruch, prostuje postawę, rozwija klatkę piersiową i kształci system nerwowy. Jest to pozatem sport względnie tani i dostępny dla wszystkich, niezależnie od wieku i płci i to jest jego nie mniejszą zaletą. Ponadto łucznictwo, wyrabiając orientację, szybkość decyzji, pewne oko i opanowanie nerwowe jest bardzo pomocne

przy innych sportach, zwłaszcza przy prawie strzeleckiej. Tym to walorom łucznictwa należy przypisać szybki jego rozwój zagranicą, a ostatnio i u nas.

Tyle o samym sporcie. Jeżeli chodzi o literaturę w języku polskim z tego zakresu, to liczy ona kilka prac, a więc dwie Zarychty, ponadto Dymeckiej i Łotockiego. Świeżo literaturę łuczniczą wzbogaciła nowa praca pióra Z. Łotockiego p. t. „ŁUCZNICTWO“. Ma ona charakter wybitnie podręcznikowy. Podejmując opracowanie wymienionego podręcznika, autor pragnął zawrzeć w krótkim zarysie cały dorobek techniczny naszego łucznictwa. Uwzględnił on zarówno i to przedewszystkiem doświadczenia własne, jak i opracowania zagraniczne.

Praca dzieli się na 4 rozdziały:

- 1) sprzęt łuczniczy,
- 2) zasady strzelania z łuku,
- 3) zaprawa,
- 4) teren i zawody.

Specjalny rozdział drobiazgowo omawia wyrób łuków i strzał, co pozwoli na rozszerzenie tego pożytecznego sportu wśród sfer najmniej zamożnych, a przedewszystkiem po wsiach.

Książka jest opracowana bardzo popularnie, tak, że może nawet zastąpić instruktora. Na końcu jej zamieszczono regulamin odznaki łuczniczej. Zdobi ją szereg ilustracji.

Nie powinno jej zabraknąć w żadnej bibliotece klubu sportowego.

### ODPOWIEDZI DZIAŁU ogrodniczo-hodowlanego

*P. Cebulka, Katowice.*

Krzaki agrestu, napadniętego przez grzybek, powinno się jesienią doskonale nawieźć nawozem naturalnym, a na wiosnę dać jeszcze zasilek w postaci nawozów sztucznych azotowo-potasowych.

Prócz tego należy krzaki agrestu, napadniętego przez grzybek, opryskać cieczą bordowską, raz wiosną i drugi raz po zbiorze owoców.

*P. J. Haworka, Wisła.*

Świerk dwumetrowej wysokości można jeszcze przesadzić, uważając, aby przy wyjmowaniu go z ziemi możliwie jak najmniej uszkodzić korzenie.

Właściwą porą przesadzania drzew szpilkowych jest okres od połowy kwietnia do połowy maja. Po przesadzeniu należy podlać doskonale wodą i obłożyć ziemię dookoła pnia grubą warstwą mierzwy słomistej lub gorszego siana, aby wilgoć trzymała się w ziemi.

### DROBNE OGŁOSZENIA

**Z**grabne nożyki mają panie w północznych gumowych uszczuplających. Duży wybór, różne gatunki poleca magazyn pasów leczniczych. Szober i Szymczyk, Skorupki róg Marszałkowskiej.



# WSZYSTKIM PANIOM

## POLECAMY DOSKONAŁE KSIĄŻECZKI WYDAWNICTWA „ŻYCIE PRAKTYCZNE”

Zbiór I przechowywanie owoców  
Potrawy z jarzyn  
Co można zrobić z mleka  
Co można zrobić z owoców  
Co trzeba wiedzieć o grzybach  
Potrawy i konserwy z grzybów  
Potrawy z kartofli  
Sałaty i sałatki  
Zimne leguminy  
Jarzyny na zimę  
Książka kucharska dla oszczędn. gospodyń

Drób i sposoby przyrządzania  
Hodowla i tuczenie drobiu  
Jarstwo i surówka  
Oblady na maszynie  
Wina owocowe  
Zimne napoje  
Zimne zakąski  
Wyrób serów  
Pieczywo domowe  
Sto potraw z jaj  
Zioła lekarskie najlepszym źródłem dochodu

**Cena każdej książeczki 1zł. z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.**

**DO NABYCIA W TOW. WYD. „BLUSZCZ”**

**Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach**

## Ilustrowane podręczniki ręcznych robót kobiecych wydane przez Tow. Wyd. „Bluszcz”

**Malowanie, liworyzacja, tamponowanie**  
sposoby ozdabiania materiałów oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł 50 gr.

**Haft biały**  
dokładna nauka wszystkich ściegów, używanych przy białych haftach, oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 50 gr.

**Wzory haftów białych i kolorowych**  
w 2-eh zeszytach, z których każdy zawiera po 100 wzorów naturalnej wielkości haftów białych i kolorowych. Cena każdego zeszytu 1 zł. 50 gr., z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

**Podręcznik robót siatkowych (filet)**  
dokładna nauka robienia siatki i ściegów, używanych do jej poszywania, oraz wzory i sposoby wykonania motywów, koronek, stor i t. p. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

**Haft kolorowy**  
dokładna nauka wszelkiego rodzaju haftów kolorowych, sposoby wykonania oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

**100 ściegów szydełkowych i ich zastosowanie**

Cz. I. Ściegi zasadnicze i ozdobne. Cz. II. Ściegi tunetańskie. Cena każdej części 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

**Haft toledo**  
nauka wykonania i wzorów. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

**Zbiór monogramów**  
album, zawierający przeszło 600 wzorów od wykwintnych do najskromniejszych. Cena 2 zł. 50 gr., z przes. poczt. 5 zł.

**Metaloplastyka**  
dokładna nauka artystycznego wytłaczania metali, ilustracje i wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

**Roboty frywolitowe**  
część I, dokładna nauka delikatnych robót koronkowych, zaopatrzone w liczne wzory. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

**Roboty na drutach**  
szczegółowa nauka delikatnych ściegów na drutach i ich zastosowanie. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 50 gr.

**Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarniach oraz Kioskach Tow. „Ruch” i w Tow. Wyd. „Bluszcz” — Solec 87 i Świętokrzyska 17  
Konto P. K. O. 12 200**